GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 4. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 28-go Stycznia 1909 roku. Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Echa katastrofy we Włoszech.

MESSYNA, 20 stycznia. — Wczoraj z rana wybuchł silny pożar ruin nawiedzionego trzęsieniem ziemi miasta. Wspaniały pałac Pennesi, resztki którego jeszcze dumnie strzelały ku obłokom zawalił się ostatecznie.

Pomimo pracy usilnej żołnierzy pożar przyjmuje co raz to większe rozmiary.

Palą się ruiny a jednocześnie z dymem rozchodzi się w powietrzu silny swąd od spalonych ludzi. Widocznie ofiary trzęsienia ziemi dotąd pogrzebane pod gruzami domów stają się pastwą płomieni.

Książęta włoscy, idąc za przykładem króla i królowej dają przykład poświęcenia i odwagi.

Podczas pożaru książę Genui z narażeniem własnego życia rzucił się do płonących ruin, by uratować jakąś obłąkaną kobietę, która z krzykiem: "mój mąż tam żywcem pogrzebion!" chciała się rzucić w rozszalałe morze ognia.

Wszyscy obecni świadczą, że życie szlachetnego księcia było w wielkiem niebezpieczeństwie.

RZYM. — Na prywatnej audyencyi u króla ambasador austryacki hrabia Lutzow wręczył królowej Helenie w imieniu cesarza Franciszka Józefa order Elżbiety.

Jest to dowód uznania za szlachetne poświęcenie się królowej, przy akcyi ratunkowej ofiar trzęsienia ziemi.

MESSYNA. — Palące się gruzy zalewają parowe sikawki strumieniami wody, ale całkowicie nie zdołano jeszcze stłumić pożaru. Nad strasznem, oczerniałem rumowiskiem unoszą się złowrogie chmury dymu. Miejsce pożaru otoczono kordonem wojska.

RZYM, 21go stycznia. — Przed Włochami stoi wielkie zadanie do spełnienia. Kraj musi obecnie żywić 200,000 ofiar katastrofy w Kalabryi i Sycylii, porozmieszczonych w wielu punktach północnych, środkowych i południowych Włoch. Dziennie kosztuje utrzymanie tej olbrzymiej armii bezdomnych $100,000. Rzecz naturalna, że ani dobroczynność międzynarodowa, ani kraj, nie mogą podjąć się zadania, by przez czas dłuższy utrzymywać te tysiące niedobitków, tem bardziej, że rozdzielanie żywności wpływa demoralizująco na miejscowe najniższe klasy, które także żyć by chciały z dobroczynności publicznej. W obawie groźnych zaburzeń, rząd włoski postanowił jak najrychlej rozpocząć roboty publiczne.

MESSYNA, 21 stycznia. — Wciąż jeszcze wydarzają się wstrząśnienia ziemi o rozmaitej sile, którym czasami towarzyszy huk podziemny. Ta okoliczność jak i fakt, że w różnych miejscach na nowo wybuchły w ruinach pożary, utrzymują skołatanych mieszkańców w ciągłym strachu. Do tego przykrego stanu rzeczy przyłącza się jeszcze dokuczliwa pora deszczu i śniegu.

Po nad ruinami, w których się sroży pożar, unoszą się czarne chmury dymu. Akcya ratunkowa nie ustaje, przyczem najwięcej czynne jest wojsko.

RZYM, 21go stycznia. — Podczas usuwania trupów z gruzów Messyny, znaleziono człowieka, który dawał znaki życia. Wzięto go do szpitala gdzie został oddany pod obserwacyę lekarzom. Twierdzą oni że podobny wypadek oporności życiowej z przyczyn zupełnego wyczerpania jest nadzwyczaj rzadki.

RZYM, 23 stycznia. — Z urzędowego zestawienia wynika, że ostatnia katastrofa trzęsienia ziemi w Kalabryi i Sycylii pogrążyła w nędzy 184 większych i mniejszych miejscowości z ludnością większą, aniżeli jeden milion. Mimo wszelkich starań wprost było niemożebnem przyjść z pomocą wszystkim potrzebującym, jedynie dlatego, ponieważ wielka część mieszkańców ze zburzonych miejscowości uciekła w góry lub takie okolice, gdzie się trudno do nich dostać.

Podług wieści z Milazzo amerykański parowiec zapasowy "Celtic" przybył tam a ludność miejscowa przyjęła go z żywymi oznakami wdzięczności.

Na pamiątkę udzielenia pomocy przez Amerykę nazwano jedną dzielnicę miasta Milazzo "Amerika."

MESSYNA, 23 stycznia. — Obmyślono tu łatwy sposób stawiania domów dla nieszczęśliwych ofiar trzęsienia ziemi. Załogi włoskich okrętów wojennych "Regina Elena" i Regina Margnerra" wystawiły we wsi Sansalvatore, w pobliżu Messyny, gdzie się zebrała wielka liczba zbiegów, wiele chat zwyczajnych. To samo zrobili pionierzy na skraju miasta, tak że obecnie wielu pozbawionych przedtem dachu nad głową, ma się przynajmniej gdzie przed deszczem i chłodem schronić. Ogółem zatrudnionych jest 8000 żołnierzy i marynarzy około odgrzebywania zwalisk usuwania gruzów i stawiania domków.

Anglia dziękuje Rooseveltowi.

LONDYN, 21 stycznia. — Dzienniki londyńskie jednogłośnie wyrażają swą wdzięczność prezydentowi Rooseveltowi z powodu jego wzmianki o sprawach Indyi w poniedziałkowem orędziu do senatu.

Opinia Ameryki w sprawach większego znaczenia zawsze jest dla Anglii niezmiernie ważną, to też przyjazne słowa Roosevelta są nadzwyczaj mile przyjęte i czynią one nie mało dobrego nie tylko dla Anglii, ale i samej Ameryce.

Dobroczynność amerykańska.

RZYM. — Ambasador Stanów Zjednoczonych Griscom wręczył bawiącemu tu chwilowo arcybiskupowi Ireland sumę $5.000, pozostałą z ofiar Ameryki dla ofiar trzęsienia ziemi. Uczynił to z powodu tego, że towarzystwo dobroczynności amerykańskie zostało już rozwiązane.

Sumę tę arcybiskup rozdzielił według swego uznania pomiędzy nawiedzionych katastrofą, lub też może przeleje do funduszu ratunkowego papieża.

Stosownie do woli komitetu ratunkowego ambasador przeszle jeszcze po $1000 dla wszystkich szpitali Sycylii, które są w gwałtownej potrzebie.

Nowy konkurs powietrzny.

Król belgijski ogłosił konkurs na najlepsze dzieło z zakresu żeglugi powietrznej oraz za rozwiązanie problemu latania w powietrzu. Nagroda wynosi 25.000 frank.

Sytuacya w Serbii.

BIAŁOGROD. — Czy będzie wojna, czy też pokój rostrzygnie się najdalej w przyszłych 20 dniach. Obecny premier Serbii p. Protisz nastrojony jest nadzwyczaj wojowniczo a i cierpliwość narodu serbskiego już się wyczerpała.

Minister wojny gwałtownie krząta się koło przygotowań wojennych.

Z Rosyi przybyło tu 5000 koni, przeznaczonych dla artyleryi i kawaleryi.

Jedynie uznanie autonomii Bośni i Hercogowiny mogłoby uspokoić naród serbski dotąd jednak jest bardzo wątpliwem, czy Austrya zechce się na to zgodzić.

Telegraf w wielu miejscach jest zerwany, otrzymanie więc wiadomości od korespondentów gazet, których całe masy zjechały się do Serbii w przewidywaniu wypadków, jest nadzwyczaj utrudnione.

Bracia Wright przedmiotem ciekawości.

PAU, Francya. — Nagrody pieniężne jakie bracia Wright odebrali w konkursach awiatyki nie są niczem w porównaniu do sum, ofiarowanych im przez zarządy miast i koleje żelazne, proponujące wybór tego lub owego miasta jako teren dla swych doświadczeń. Dotąd jednak słynni aeronauci nie spieszą się wcale z przyjęciem ofert.

Do Pau, gdzie obecnie bracia Wright bawią, zjeżdżają się tłumy. Wszystkie hotele są przepełnione.

Około terenu doświadczalnego włóczą się masy fotografów z aparatami, by nie przeoczyć żadnego zwlotu, a może też i polują na sensacyjną jaką fotografię z możebnego, przytem niebezpiecznym sporcie wypadku.

Biją w dalszym ciągu studentów.

PRAGA. — Wznowiły się tu walki czesko - niemieckie. Powodem bezpośrednim dalszych zaburzeń, są bumle studentów niemieckich, które w rzeczywistości drażnią Czechów a ci nie mogąc w inny sposób zmusić Niemców do zaprzestania demonstrancyj, biją studentów, gdzie tylko nadarzy się sposobność. Prócz tego zaostrza obopólną nienawiść nadchodząca 500-letnia rocznica wyrzucenia 2,000 studentów niemieckich z Pragi i przeniesienia się do Lipska, gdzie założono dla nich nowy uniwersytet. Rocznicę tę zamierzają Czesi zamienić na wrogą a potężną demonstracyę przeciw Niemcom.

Krwawe rozruchy w Transwaalu.

JOHANNESBURG, 21go stycznia. — W pobliżu miejscowości Deep Mine przyszło dzisiaj do krwawego starcia, w którem 6 Chińczyków zostało zabitych a spora liczba jest tak ciężko rannych, że musiano zawieść ich do szpitala. Od kilku dni pomiędzy Chińczykami zauważyć można było wzburzenie. Dzisiaj rano 800 robotników chińskich wymówiło posłuszeństwo i groziło zaburzeniami. Policya wdała się w sprawę, ale Chińczycy dwukrotnie ją odparli. W końcu policyanci dali do tłumu ognia, zabijając 6, a raniąc wielu. To poskutkowało i rychło nastąpił porządek.

Nowe plotki.

PARYŻ. — Turyński korespondent pisma Petit Parisien donosi, że zwrócono we Włoszech uwagę na fakt że książę Abruzzów jest jednym członkiem rodziny królewskiej, który nie zwiedził Sycylii i Kalabryi po trzęsieniu ziemi, lecz w osamotnieniu, spędza czas w Turynie. Jego nieobecność na miejscu katastrofy jest tem dziwniejszą, że jest on przecież dowódcą floty która była pierwszą w niesieniu pomocy nieszczęśliwym.

Gdy rodzina królewska zjechała się, aby się zastanowić nad zaręczynami panny Elkinsówny i księciem Abruzzów, nie zapadła żadna decyzya. Kazano mu czekać dopóki nie zostanie mianowany wiceadmirałem, a wtenczas zapadnie decyzya.

Czas ten nadszedł teraz, lecz nie dali mu pozwolenia na ślub z panną Elkinsówną. Książę wobec tego postanowił zrezygnował nie tylko z dowództwa flotą, lecz książę rodziny królewskiej, wyrzekając się swych tytułów i przywilejów i w ten sposób usuwając przeszkody ślubu z panną Elkinsówną.

Król podobno miał nie przyjąć jego rezygnacyi z dowództwa flotą, lecz książę upiera się przy swojem.

Podobno gdy królowa niosła pomoc ofiarom trzęsienia ziemi, deputacya oficerów błagała ją, by się wstawiła u króla na korzyść księcia. Królowa odpowiedziała, że nie może w tej sprawie nic pewnego powiedzieć, lecz królowi powie o żądaniach oficerów. Minister marynarki podobno kazał tych oficerów aresztować.

Trzęsienie ziemi.

SMYRNA, Mała Azya. — W ubiegły czwartek z rana odczuto tu nadzwyczaj silne wstrząśnienie ziemi, szkód jednak w mieście nie było.

Z miasteczka Phocacea, położonego w odległości 25 mil donoszą jednak, że kilkanaście domów legło wskutek trzęsienia w gruzach, a trzy osoby zostały zabite.

Z innych miast również dochodzą hiobowe wieści.

KONSTANTYNOPOL, 21 stycznia. — Urzędowe depesze ze Smyrny donoszą, że szkody poczynione przez trzęsienie ziemi w okręgu Phocaea są daleko większe niż przypuszczano. Zginęło kilkanaście osób a domów jest zburzonych 600 nie 300. Wstrząśnienia dalej trwają, wywołując między ludnością panikę. Kto może, ucieka w góry.

TANGIER, 22go stycznia. — Wskutek silnego trzęsienia ziemi zaszło na obszarze w południowym kierunku od Tetuan obsunięcie się ziemi i kilka wsi zostało zburzonych. Donoszą też, że kilkaset osób zostało zabitych lub pokaleczonych.

Spalenie zwłok.

BERLIN, 23 stycznia. — Zwłoki zmarłego niedawno księcia Ernesta z Sachsen - Weimar - Eisenach zostały spalone w Nowym Ulmie. Był to więc pierwszy wypadek palenia zwłok, jaki zaszedł w niemieckiej familii książęcej.

Wybuch wulkanu na Filipinach.

MANILA, Filipiny. — Wulkan Lagnas na wyspie Luzon niespodziewanie zaczął wybuchać w ubiegłej nocy. Szkody z powodu deformacyi wielkich obszarów są znaczne. Zniszczone są drogi i zburzone mosty. Równocześnie na górę spadły olbrzymie masy wody. Według ostatnich depesz miało to być właściwie jakieś kolosalne oberwanie się chmury ale nie wybuch wulkanu.

MANILA, 21 stycznia. — Depesze nadeszłe z Lucena, prowincyi Tapabas, potwierdzają doniesienia o wybuchach wulkanicznych, które poczyniły wielkie szkody, zwłaszcza na przestrzeniach uprawnych. W pobliżu Sariaya zniszczone są drogi i mosty. Największe szkody poczynił zalew wody, wywołany wybuchem wulkanu Lagnas, względnie silnemi eksplozyami wulkanicznemi, które rozerwały jezioro górskie i wody jeziora lunęły na równiny straszne czyniąc spustoszenia. Eksplozye gazów w wulkanie Lagnas trwają dalej i były bardzo silne, zwłaszcza w środę w nocy. Same wybuchy wulkanu były stosunkowo słabe.

Wybuch wulkanu w Meksyku.

MEKSYK, 21 stycznia. — W pobliżu miasta Colmine nastąpił wybuch wulkanu. Wielkie masy popiołu i kamieni wydostają się na wierzch, lecz nie lawa. Wypadek ten na ludziach nie zrobił wielkiego wrażenia. W ostatnich dniach dostrzeżono kilka lżejszych wstrząśnień, lecz nic nie słychać o zrządzonych szkodach. Wulkan ciągle jeszcze jest czynny a płomienie jego widać na mile daleko z morza. Uczeni seismologowie przepowiadają dalsze trzęsienia.

Stan wojenny w Syberyi.

PETERSBURG, 23 stycznia. — Między politycznymi przestępcami na Syberyi wybuchły niepokoje, po których rząd widział się zmuszonym ogłosić stan wojenny w obwodzie miasta Turkoszańska i zarządzić nadzwyczajne środki bezpieczeństwa w Jenisejsku, stolicy tamtejszej prowincyi. Obwód zagrożony wybuchem leży na północ wysunięty i jest zamieszkany głównie przez wygnańców. W ostatnich miesiącach niezadowolenie było tak wielkie, że władze postarały się o wzmocnienie straży miejscowych urlopowanymi podoficerami kozackimi. Wygnańcy skarżyli się często na brutalność kozaków a mianowicie na ich zachowanie się wobec kobiet. Wysyłali oni deputacyę do głównego inspektora obwodu, żądając zaradzenia złemu. Inspektor został w końcu zabity, kiedy się wzbraniał uczynić zadość życzeniom skarżących. Wygnańcy zajęli następnie pod swą władzę miasto, czynowników przepędzili i poniszczyli własność rządową. Nowe te stosunki trwały aż przyszło wojsko z Irkucka, które do pewnego stopnia porządek przywróciło. Teren rozruchów jest tak odległy, że potrzeba było miesiąca, ażeby o nich wieść nadeszła do Petersburga.

Kalendarzyk tygodniowy.

STYCZEŃ.

28 Cz. Karola,
29 Piąt. Franciszka S.
30 Sob. Martyny p.
31 Niedz. Piotra z N.

LUTY.

1 Pon. Ignacego,
2 Wt. N. M. P. Gromnicznej,
3 Sroda Błażeja B.

Wiadomości z Polski.

W płomieniach.

TARNOPOL. — Tragiczny wypadek poparzenia zaszedł w Tarnopolu w dniu 1 bm. Marya Ostrowska, służąca u p. J., zapaliła maszynkę spirytusową, aby na niej zagrzać lekarstwo, spirytus jednak w źle funkcyonującej maszynce wybuchnął, a służąca w mgnieniu oka stanęła w płomieniach. W pierwszej chwili wbiegła do pokoju swego służbodawcy, który zarzucił na nią futro; służąca jednak nieprzytomna ze strachu, wyrwała się i wpadła do kuchni, gdzie ratunkiem zajął się furman i okrył ją kocem. Gdy koc również się zajął, służąca zbiegła chodami na podwórze, gdzie furman w śniegu ugasił płomienie. Ostrowska poniosła ciężkie, zagrażające życiu poparzenia. Przewieziono ją do szpitala powszechnego.

Klasztor więzieniem.

W Kureniówce w odległości w. od Olgopola, w żeńskim klasztorze staro - obrzędowców, w celi trzymano wciągu 4 miesięcy przykutą na łańcuchu młodą dziewczynę Natalię Nekuliez. Łańcuch był w ten sposób przytwierdzony, iż nieszczęśliwa nie mogła ani stać ani chodzić ani leżeć. Prócz tego bito ją często i poddawano rozmaitym męczarniom. Jak śledztwo wykryło, nieszczęśliwą torturowała rodzona jej ciotka, mniszka Praskowja i przy pomocy jakiegoś starca. Winnych aresztowano.

Spowiedź Podpalacza.

Przed paru tygodniami we wsi Silno, chłop Owsiej P., czując zbliżającą się śmierć i nie chcąc jak mówił z obciążonym sumieniem stawać przed Stwórcą, zapragnął odbyć spowiedź publiczną.

Gdy przybył duchowny prawosławny i gdy najbliżsi sąsiedzi otoczyli łoże umierającego starca, zeznał on, iż po kilkakroć na żądanie szynkarza konkurenta, podpalił karczmę dworską w Żurawicach przed kilkunastu laty, i że wogóle był zawodowym podpalaczem. Z początku brał za iluminacye po 3 rb., później gdy przekonał się, iż w Rosyi można bezkarnie podpalać, obniżył taksę i brał tylko po 50 kop.

Skutki kolonizacyi.

..Ze Śmigla piszą do kościańskiej "Gazety Polskiej":

Ciekawy widok przedstawiał rynek śmigielski. Zapchany był fornalkami, na których rodziny robotnicze wiejskie przewożono z jednego miejsca na drugie. Przeprowadzkę tę spowodowało to, że z samego Radomicka wydalono 10 rodzin polskich robotniczych, ponieważ Radomicko rozkolonizowano. Rodziny osiadłe w Radomicku od 25 lat, musiały się wynosić i szukać chleba gdzieindziej, dlatego, że ich kolonizacya wyparła. Z goryczą ci ludzie opowiadali. Jeden z wygnańców, który wiózł na wozie sześcioro małych dzieci wskutek zimna, z żalu i złości splunął w garść i łza w oku mu się zakręciła. Wszyscy wiedzieli, co on chciał powiedzieć. Dopełniła myśl jego żona, która, siedząc na wozie wysoko na słomie z dzieckiem u piersi dodała: "Niedoczekanie ich, prędzej wszyscy wymarzniemy".

Ludność Królestwa.

Według ostatnich obliczeń komitetu statystycznego, ludność Królestwa Polskiego wynosi 11 milionów 672 tys. 221 osób. W tej liczbie Warszawa posiada 751 tys. 995 mieszkańców, gub. warszawska — bez miasta Warszawy — 1 mil. 650 tys. 793, kaliska—1 mil. 159 tys. 814, kielecka — 955 tys. 893, łomżyńska — 623 tys. 651, lubelska — 1 mil. 447 tys. 33, piotrkowska — 1 mil. 796 tys. 889, płocka 677 tys. radomska — 1 mil. 48 tys. 346, suwalska 628 tys. 770 i siedlecka 931 tys. 482.

Jasnowidzący znachor.

W okolicach Strykowa pod Łodzią praktykuje znachor, który wśród ciemnych ludzi potrafił sobie zdobyć niebywałe powodzenie. Zjeżdżają do niego po poradę chorzy i interesanci nietylko z okolicy, ale i z dalszych stron niekiedy.

Znachor ów znany jest Łodzianom jeżeli nie z praktyki znachorskiej, to z opowiadania.

Jest to człowiek ciemny, nie umiejący czytać, ani pisać. Recepty pisane przez syna, wydaje wszystkim jednakowo. Liczni pacyenci uważają go za jasnowidzącego, każdemu bowiem odgaduje: skąd przyszedł, na co chory, jak dawno itd. Niektórych łatwowiernych ogarnia przestrach zabobonny, gdy ten sprytny krętacz zacznie "odgadywać", wszystko.

Ciekawy jest sposób, jakim dochodzi on do tego "jasnowidzenia."

Znachor siedzi stale na strychu i uważa na zjeżdżających się pacyentów. W mieszkaniu zaś znajduje się jego żona, która każdego przybyłego wypytuje o wszystko, co może być potrzebne zacnemu mężulkowi. Ten zaś tymczasem przez tajemny otwór w pułapie przysłuchuje się temu; a potem zjawia się w mieszkaniu, niby z powrotem od chorego, i rozpoczyna poradę, wprowadzając pacyentów w podziw zgadywaniem ich wszelakich słabości....

Łodzianin, który zrobił to odkrycie, natychmiast wystąpił przeciw znachorowi z ostrą wymówką za takie oszukiwanie ciemnego ludu. Na to jasnowidzący rozgniewał się i rzucił mu na odchodnym taką pogróżkę: "Ty mądralo! gdybyś nie był łysy zadałbym ci za to kołtuna!"

Kot przyczyną pożaru.

Z Nowego Miasta w Prusach Zachodnich piszą: W Nowy Rok spłonęły tutaj doszczętnie dom mieszkalny, stodoła i chlew chałupnika Maska. Kot goniący myszkę popędził za nią do pieca piekarni, gdzie na nim zaczęła się palić sierść. Z bólu i strachu popędził, płonąc cały, do stodoły, która niebawem stanęła w płomieniach. Silny mróz i mocny wiatr przeszkadzały straży pożarnej w pracy, wskutek czego nie udało się niczego uratować.

Zakazane Jasełka.

W Kościerzynie w Prusach Zachodnich, na Kaszubach, policya ani w Nowy Rok ani w niedzielę nie pozwoliła na Jasełka, które zamierzało urządzić Tow. młodzieży kupieckiej. Tak burmistrz jak landrat zakaz uzasadnili nową ustawą o zebraniach!!! Naturalnie, że Towarzystwo poczyniło zaraz odpowiednie kroki.

Zbrodniczy napad.

Paweł Swaczyna, gospodarz 65-letni ze wsi Kłoda, od kilku lat ławnik w sądzie gm. kurowskim, 21go grudnia powróciwszy z Markuszowa, zmęczony położył się, aby wypocząć w tym czasie ktoś z za okna dał do leżącego trzy strzały: w prawy bok, twarz i rękę. Niezwłocznie udano się do felczera, który udzielił pierwszej pomocy i kazał jechać do Lublina do szpitala. Tego samego dnia, wieczorem we wsi Krupa, niewykryty sprawca, otworzywszy raptownie drzwi, dał strzał z dubeltówki nabitej szrutem do zamożnego gospodarza i właściciela młyna, Wincentego Szyszki. Zraniony śmiertelnie, Szyszka padł na ziemię i skonał.

Ślub w więzieniu.

W kaplicy w Piotrkowie w więzieniu odbyła się niezwykła uroczystość. Więzień polityczny, skazany na 12 lat robót ciężkich Gustaw Wolle, ewangielik z Łodzi, zawarł związek małżeński z panną Cyllich, katoliczką więc przyjął on religię katolicką. Wyjeżdżając do robót ciężkich, pozostawił swą nieznaną bliżej żonę sukcesorką części prawnej majątku, jaki posiadają jego dzieci.

Zamach morderczy.

We wsi Zagwoździu, koło Stanisławowa, przestrzelony został bogaty włościanin Wasyl Olejnik, w chwili, gdy siedział w własnej chacie przy stole. Strzał padł przez okno. Na podstawie silnych poszlak aresztowała żandarmerya syna Olejnika, którego posądzają, że chciał zastrzelić ojca w celu zawładnięcia jego majątkiem. Olejnik jest dogorywającym.

Stan wojenny w gub. piotrkowskiej.

Wbrew powtarzanej przez pisma warszawskie pogłosce o niedalekiem zniesieniu stanu wojennego w gub. piotrkowskiej, pisma łódzkie dowiadują się ze źródeł administracyjnych, że chociaż bliskiem jest zniesienie stanu wojennego w gub. piotrkowskiej, to jednakże niema mowy o zniesieniu, a właściwie zamianie tego stanu na inny w mieście Łodzi i powiecie łódzkim, oraz w Sosnowcu i powiecie będzińskim.

Egzekucya w Łodzi.

W czwartek w nocy 21 zm. dokonano w łódzkiem więzieniu przy ul. Długiej szeregu wyroków śmierci: na 20-letnim Adamie Sobczyńskim, 22-letnim Janie Osińskim, 20-letnim Antonim Doliwce, 25-letnim Robercie Botkim i 30-letnim Wojciechu Mikołajczyku — wszystkim oskarżonym i skazanym na karę śmierci przez powieszenie za zabójstwa na tle partyjnym.

Sprawa hr. Kwilickiej.

W wyższym sądzie krajowym w Poznaniu pani Meyerowa oraz agnaci Kwilickich przegrali znany proces o podstawienie dziecka przez hr. Izabelę Kwilicką. Świadkowie, których przesłuchano zaprzeczyli, jakoby dziecko podstawiono.

Krematoryum w Warszawie.

W Warszawie odbyło się przed trzema dniami pierwsze ogólne zebranie założycieli stowarzyszenia zwolenników kremacyi, czyli spalenia zwłok.

Po omówieniu zasadniczej myśli dążenia do budowy własnego krematoryum, na wzór zagranicznych, uznano za właściwe starać się narazie jedynie o zalegalizowanie ustawy Stow. a niezależnie rozpoczęta ma być szersza propaganda idei palenia zwłok.

Stowarzyszeni mają nadzieję, że uzyskają pozwolenie władz przynajmniej na urządzenie osobistej hali na którymkolwiek z cmentarzów, do przechowywania urn z popiołami zwłok, które na razie będą musiały być palone zagranicą, tj. tam, gdzie system palenia zwłok zyskał już sankcyę prawną. Wybrano następujący tymczasem zarząd: prezes p. Teodor Wilhelm, wiceprezes p. B. Goldfeder, członkowie zarządu: pp. Adolf Nowaczyński, K. Pol, L. Rosenbach, J. Skokowski i W. Szukiewicz.

Morderstwo rabunkowe.

WARSZAWA. — Spełniono tu morderstwo rabunkowe na osobie Teofila Galcewicza restauratora z Granicy.

Wyrok śmierci.

WARSZAWA. — Sąd wojenny skazał na śmierć robotników Wolskiego, Botke'go i Tomaszewskiebo, b. członków frakcyi rewolucyjnej P. P. S., którzy wykonywali wyroki partyjne. Sąd postanowił prosić o złagodzenie kary.

Skarb w łóżku.

Przed kilku dniami zmarła we Wrocławiu handlarka Angielika Schreiber w 74 roku życia. Przy sprzedaży jej pozostałości znaleziono w spodku trzy książeczki oszczędności na 3000 mk.

Niemcy w Królestwie.

"Głos Płocki" donosi, że Niemcy traktują o kupno majątku Rętwiny w pow. rypińskim i majątku Dulnik z młynem w pow. lipnowskim. "Jeżeli Niemcy nabędą te majątki— dodaje "Głos" — olbrzymia przestrzeń ziemi znajdzie się w ich posiadaniu, gdyż sąsiednie Pomorzanie, Guzdra, nad samą Drwęcą, i Sitno a nadto Baczkorz Cetki i Borzymin są już w rękach niemieckich."

List Drzymały.

Pisma poznańskie zamieszczają list Drzymały z Podgradowic, w których tenże opisuje stylem nieudolnym swą niedolę, jak to mu komisarz pruski pozabierał kilkakrotnie piec i kuchnię z wozu mieszkalnego, a on na czas lepszy czekać musi — przy 20 stopniach mrozu! — aż do 1 kwietnia, kiedy to p. komisarz zostanie przeniesionym w inne strony. Ani mowy niema o tem, żeby on p. komisarzowi ustąpił i do ciepłej w sąsiednich Rakoniewicach przeniósł się izby, którą troskliwy rząd pruski chce mu nawet zapłacić, byleby z fatalnego dla niego wozu chciał się wyprowadzić.

List Drzymały zamieszczony poniżej w brzmieniu dosłownem.

Podgradowice, d. 31 grudnia.

Przepraszam Wielmożnych Panuf. Jażem zrobjuł zażalenie do Latrat i Miałem u Nego termin i opowedzałem iak było otpoczutku co on zeminum wyrobioł, to żem go prosił, żeby mi wydał te Kuchńum. Wenc powedzał żemi da znacz że te Kuchenke dostane Napoftur tak niedostałem żadny wadomoszczi. tak poszedem do Komisarza żeby mi wydał Kuchńum tak on powedzał że ańi muśię śni żeby on mi wydał Kuchńum, tak żem poszet i kupiłem piec co go tesz komisarz zabrał. tak kupiłem drugi. com go pore razy ukrył, jak pońego przyśli. ta mi ńedaje spokoju stemi piecami to niewiem co to wypadnie, bo Kumisarz ot Kwetńa pudze precz s komisarstw ale do kwetńa to mńe jeszcz doścz może nadreczycz. Przepraszam Welmożnych Panuf czyten proces Jusz jes zakończony, czy idzie w begu. Prosiu bem Welmożnych Panuf o dońeśeńe. zuńiżyńem i zeszacunkiem.

Michał Drzymała.

Na pół spalona.

We wsi Samokięski pod Szubinem siostra tamtejszego proboszcza okropnie poparzyła się skutkiem eksplozyi podczas dolewania nafty do lampy. Nie ma nadziei utrzymania jej przy życiu.

Zamach na inkasenta.

Na idącego ulicą Leopoldyny w Warszawie, 30-letniego Stefana Ciderowskiego, inkasenta piekarni śp. Fiszera i świadka zabójstwa tego ostatniego w lecie rz., napadli nieznani sprawcy i dali do niego kilka strzałów brauningowych.

Ciderowski otrzymał jeden postrzał śmiertelny w piersi na wylot i zdołał dobiedz do rogu ulicy Pięknej i Koszykowej, gdzie, broczące krwią, upadł na chodnik i stracił przytomność.

Wezwane Pogotowie odwiozło go do szpitala Dzieciątka Jezus w stanie beznadziejnym.

Sprawcy zamachu znikli bez śladu.

Ponieważ napastnicy nie usiłowali nic zrabować Ciderowskiemu, przeto zamach wydaje się mieć pobudki innej natury.

Powieści Moralne

przez
X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Przełożył z włoskiego
X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

Młodzian widząc tyle łez wylanych, tyle oznak tkliwości i razem boleści, a nie wiedząc wcale przyczyny, zdumiony i pomięszany, wśród różnych myśli w jego umyśle wijących się, udał się do Eudoksyusza. Po swem przybyciu, widząc w Eudoksyuszu uniesienia radości i miłości, których oznaką były ściskanie i całowanie go, począł się powoli uspokajać, ale ani na myśl mu nie przyszło, żeby on miał być jego ojcem. Gdy później usłyszał z ust jego o zrobionej zamianie z Leoncyuszem, prawie osłupiał i odszedł od siebie. Lecz odzyskawszy po niejakim czasie przytomność, rzucił się do nóg Eudoksyuszowi i serdecznie ściskając je rzekł: Dowody życzliwości tyle razy mi dane, mogły zrodzić we mnie jakieś przeczucie tego, co mi teraz wyraźnie objawisz, ale któżby temu chciał dać wiarę, żeby ta troskliwość i pieczołowitość, jaką Leoncyusz około mnie okazywał, mogła być czegoś innego jak ojcowskiej miłości skutkiem? Któryż z ojców, nie mówię już więcej, ale przynajmniej tyle uczynił dla swego syna? Miło mi jest, o panie! uznać w tobie tego, któremum winien moje życie, to życie, które od dziś całe będzie twoje: lecz dozwól mi i nadal uważać za ojca Leoncyusza, któremum także nader wiele winien za jego trudy około mnie podjęte, za jego mozoły i tak wielką troskliwość, jaką w wychowaniu mnie okazał, winieniem mu wdzięczność aż do mego zgonu, bo za to, co on dla mnie uczynił, gdybym i tysiąc lat żył jeszcze, nie mógłbym mu dostatecznie się wywiązać. Kochany ojcze! mógłbyś mu dać za to małe wynagrodzenie, któreby razem uzupełniło moje szczęście. Izabella, którą dotąd za swą córkę uważałeś, oddawna już swą urodą, a jeszcze bardziej swą niewinnością i wykształceniem tak pięknem, które winna tobie i mojej kochanej matce, obudziła w mem sercu przywiązanie: dotąd poprzestałem na samem wielbieniu jej w głębi mej duszy, lecz jeśli ci się spodoba nagrodzić ojca w córce, prosiłbym cię, abyś raczył objawić jej moje ku niej przywiązanie i dozwolił jej przez połączenie się ze mną stać się uczestniczką całego twego majątku. Przez to bowiem podasz nam obojgu sposobność do zostawania na zawsze twemi i Leonsyusza dziećmi.

Eudokcyusz to słysząc, uniesiony najżywszemi uczuciami radości, przytulając go do łona, rzecze: Ach! synu, ty dotąd byłeś moją słodką nadzieją, a teraz będziesz zupełnem mem uszczęśliwieniem, te twoje uczucia wdzięczności objawiają wielkość twej cnoty i wykazują ilem ja winien Leoncyuszowi. On ci to uczynił cię takim, jakim się teraz okazujesz. Jeśliby cnota tego nieporównanego człowieka innej nagrody żądała krom tej, którą w sobie nosi, to jest: słodkiego zadawolonie z tego, że wykonał czyn dobry, prawdziwie wszystkom uczynić gotów dla niego. Od dziś wszystkiemi memi dobrami może zarządzać, jak się mu spodoba. Co do córki, którą aż dotąd uważałem za moją własną; łącząc się z nią, nietylko jej ojcu, ale zarazem i mnie sprawisz największą przyjemność. W tem uprzedziłeś gorące życzenia moje i swej matki. — Lecz matka twa z niecierpliwością oczekuje chwili uściskania cię. — Idźmy więc i nie pozbawiajmy jej dłużej tej pociechy.

Matka, dla której każda chwila stawała się tysiącem lat, ujrzawszy syna ginąć prawie poczęła, z radości i rozczulenia nie mogła się naściskać go i nacałować. — Jej radość jeszcze bardziej się zmogła, gdy usłyszała, że odzyskuje syna, nie traci atoli Izabeli, którą zawsze uważała za swą własną córkę. — Izabella także, gdy się o tem co zaszło dowiedziała, z początku w wielkie zadziwienie popadła, później uradowała się nadzwyczaj słysząc, że los zachowując dla niej to wszystko, co dotąd było jej rzeczą przyjemną, dał jej przytem tak czcigodnego ojca i drogiego oblubieńca.

Leoncyusz zawezwany przybiegł coprędzej dla uściskania swej córki. Po odprawieniu wesela wśród największej radości wszyscy poczęli składać jednę tylko rodzinę, w której przyjaźń i miłość były niemniej świętemi i drogiemi węzłami jak są węzły krwi.

17. Bankructwo.

Zdarza się czasami, że ludzie niedbali i złej wiary przedsiębiorą takie rzeczy, na jakich się wcale nie znają, i do których nie mają żadnej zdolności, albo też zbytkując i robiąc większe wydatki nad swe dochody, zaciągają niezmierne długi i w końcu zdradzają swych wierzycieli, ogłaszając się za bankrutów. — Ludzie tacy nie zasługują wcale na politowanie, owszem surowo przeciw nim należałoby postąpić i dla przykładu drugich, użyć całej surowości prawa. Lecz zdarza się także niekiedy, że najroztropniejsi nawet i najuczciwsi ludzie przez przypadki, którym zapobiedz nie są w stanie, popadają w podobne nieszczęścia, i ci mają najsłuszniejsze prawo do litości drugich. — Warci są nawet tego, by szlachetne dusze przychodząc im wcześnie w pomoc uprzedzili ich nieszczęście; lecz czynów tak wielkich przykłady są nazbyt rzadkie. Jeden niedawnemi czasy, dał nam pewien anglik, który tem chętniej przywodzę, im na większą pochwałę zasługuje.

Znajdował się w Londynie kupiec, który żyjąc oszczędnie i swe interesa pilnie i roztropnie prowadząc, a do tego będąc rozsądnym i umiarkowanym w cenach, rzetelnym w mowach i kotraktach, zjednał sobie u wszystkich najlepsze imię i zebrał znaczny majątek; czyniąc on swoje kupiectwo coraz rozleglejszem w miarę, jak się jego majątek zwiększał, przyszedł z czasem do tego, iż prowadził handel nie tylko w różnych częściach Europy, ale nawet z Ameryką i Indyami.

Kiedy się już znajdował na samym szczycie szczęścia, ujrzał się znagła w najkrytyczniejszem położeniu. Od jednego razu miał utracić owoce długiej pracy i nie małych trudów. Od dawnego już czasu oczekiwał okrętu z kosztownemi towarami. Nareszcie dnia jednego odbiera wiadomość, że okręt ten, będąc napadnięty przez okropną burzę, rozbił się o skałę i ledwo wyratowało się kilku majtków, resztą wszystko pochłonęły przepaści morskie. — Czas oznaczony do wypłat już nadchodził, źródła do uiszczenia się żadnego nie widział, wniósł więc, że zguba jego jest już nieuchronną.

Kiedy jego zmartwienie dochodziło już do ostatniego stopnia, przybywa kasyer jednego z jego wierzycieli i wręcza mu list. Strapiony nie wątpiąc, że musi się w nim domagać, aby mu się uiścił z należności, poczytuje już sobie tę chwilę za początek swej zupełnej zguby. Otwiera list, lecz drżącą ręką, zbladły na twarzy i podobny do owego człowieka, na którego został już wydany wyrok śmierci, mający za chwilę być wykonany, zaledwo co się może zdobyć na siły odczytania go; tymczasem znajduje w nim następne wyrazy:

Przyjacielu! —

Wiem jakie cię spotkało nieszczęście. Lecz znając dobrze zkąd inąd twą uczciwość, roztropność i niezmordowaną czynność, postanowiłem podać ci rękę w twej niedoli. Nie trać więc umysłu.

Co do mojej należności uiścisz mi się z niej wtenczas, kiedy ci się spodoba. Na zaspokojenie zaś coprędzej innych wierzycieli kasyer mój, oddawca niniejszego listu, odliczy ci w gotowiźnie pięć tysięcy funtów szterlingów, i ma zlecenie do wzięcia od ciebie wekslu na podobnąż sumę. Lecz jeśli ci to nie wystarczy, możesz się odemnie spodziewać aż do 50 tysięcy funtów szterlingów. Sądzę bowiem, że to będzie zawsze mniej jeszcze, niż ci się należy; przeto całą tę sumę chętnie poświęcę dla uratowania człowieka, tak uczciwego jak ty.

Twój sługa i przyjaciel Wilhelm P.

Nieszczęściem dotknięty nie był zdolny do przeczytania od razu listu aż do końca, bo podziwienie, radość, wdzięczność i tym podobne uczucia z sobą połączone: pozbawiły go na czas niejaki pozbycia zmysłów. Przyszedłszy potem do siebie, wylał naprzód strumienie łez radości i słodkiego rozczulenia, a potem błogosławił po tysiąc razy swego tak wspaniałomyślnego dobroczyńcę. Dobroczyńcą tak szlachetnym był nader bogaty bankier, który od dawna znał podupadłego z jego uczciwości, nie raz podziwiał jego głęboki rozsądek i wielki przemysł. Nie mogąc on znieść, żeby mąż tyle znany ze swej uczciwości, miał stać igraszką nieprzyjaznego losu, ledwo co dowiedział się o jego nieszczęściu, uniesiony politowaniem i wspaniałomyślnością począł zaraz przemyśliwać o sposobie dania mu jakiejś pomocy i zapobieżenia jego upadkowi, którym widocznie był zagrożony.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,
z śpiewami i tańcami,

napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.
Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego.
Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Wszyscy: Boże, jak straszny. **Wychodzą głębią, oprócz Janka, Motruny, Filipa i Maksyma. Lepnik spogląda na Motrunę, wyciąga ręce, jakby do przekleństwa, zbliża się ku niej groźnie Janko staje przed nim, zasłaniając Motrunę.**

Lepnik: Precz,. wynoś się potworze! **Po chwili walki z oddechem do Motruny:** Do komory, tam! **M. wsparta na Janku, odchodzi na lewo.**

SCENA VI.

Lepnik, Maksym i Filip.

Lepnik, siadając na stołku: Stołka... przystąpcie.

Maksym: Cóż wam to Ojcze!

Lepnik: Śmierć czuję w sobie, ta wyrodna mi ją zgotowała i ten cygan przeklęty.

Filip i Maksym, z obawą nieśmiało: Cygan?..... czyż się ważył?

Lepnik: Nie zastałem go, nie zastałem, bo i on zginąłby z tej pięści, jak jego buda! Budem mu spalił za krzywdę naszą! tak, spalił, **cierpiąc.** Ah! coś mi w piersiach pęka, — rwie się w głowie, huczy, młotem wali.... oj! oj!

Filip: Tatusiu!

Lepnik, po chwili: Nie zastałem go, ale wy mścijcie się na nim do upadłego.... i na niej... co ojca zabiła, tej wyrodnej. — **Po chwili:** Piędziesiątków lat z górą pracowałem by zatrzeć z siebie piętno cygaństwa, ta nędzna tyloletnia krwawicę moją zniszczyła w jednej chwili!... Przekleństwo jej i temu z was coby jej ulgę chciał przynieść!... słyszycie?!

Maksym: Słuchamy ojcze!

Lepnik: Filip, tyś był zawsze babskiego serca, wara od litości dla niej! słyszysz?!.... wara! moja klątwa z grobu cię dosięże. — Ona zginąć musi za hańbę rodziny! zginąć musi. **Motruna uchyla drzwi i sparta o framugę z niemą rozpaczą przysłuchuje się.**

Maksym: A co zrobim, jeśliby w to wdał się dwór?

Lepnik: Co każę ja, ojciec! słyszycie?!

Maksym: Stanie się po waszej woli..

Lepnik: Jeśli ten nie pójdzie sobie precz, jeśli na nowo chatę odbuduje, a ona się uprze. — Jeśli nie odstąpi od swego, ożogiem z chałupy wygnajcie — ani szeląga na wiano, ani szmata na koszulę, ani ziarnka zboża ze stodoły, choćby pod waszym progiem, jak pies z głodu wyła, choćby z głodu umierała.. ani ziarnka zboża... słyszycie?! nic! nic! **Po chwili:** Aj, wody. **Filip podaje, — on pije.**

Filip: Gorzej Wam?... wesprzyjcie się na mnie.

Lepnik: Od dziś ona wam nie siostra, wy jej nie bracia! to obca, włóczęga.

Motruna, z czulnym jękiem pada na kolana: Oh!

Lepnik: Przysięgnijcie, że tak będzie jak mówię.

Maksym: Przysięgamy!

Lepnik: Zimno mi... sukmanę, **okrywają go.** A pogrzebać mnie przystojnie, stypę sprawić, ona niech się nie waży pójść za mą trumną.

Motruna wyciąga dłonie, jakby chciała zatrzymać wyrazy ojca.

Filip: Wy nie umrzecie tatusiu, nie umrzecie!

Muzyka, gra.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

Ciąg dalszy.

— A co? a co? — mówił Zagłoba. — Dalibóg niewiadomo, kiedy gładsza: rano czy wieczorem? bo ona ciągle w takowej ozdobie jak róża chodzi. Powiadałem ci, że to i ja niegdyś nadzwyczajnej byłem urody — ale już jej musiałbym wówczas ustąpić, choć inni mówią, że do mnie kubek w kubek podobna.

— Idź-że waszmość do licha! — zakrzyknął mały rycerz.

— Nie gniewaj się, panie Michale, bo już i tak marsem nadrabiasz. Spoglądasz na nią jak kozieł na kapustę, a ciągle się marszczysz: przysiągłby kto, że cię żądze kąsają — ale nie dla psa kiełbasa.

— Tfu! — rzekł Wołodyjowski — jak się waćpan nie wstydzisz, starym będąc, takowe głupstwa prawić?

— A to czego się chmurzysz?

— Bo waćpan to myślisz że już wszystko złe przeminęło, jako ptak na powietrzu, i że my już całkiem bezpieczni, a tu dobrze trzeba jeszcze deliberować, żeby to jednego unikać, to drugie ominąć. Droga jeszcze przed nami okrutna i Bóg wie co nas spotkać może, bo te strony, do których jedziemy, muszą być dotychczas w ogniu.

— Kiedy ja ją z Rozłogów Bohunowi wykradłem, gorzej było, bo nas ścigali z tyłu, a z przodu był bunt: jednakże przeszedłem przez całą Ukrainę, jakoby przez płomień — i aż do Baru zaszedłem. A od czego głowa na karku? W najgorszym razie, do Kamieńca nie tak daleko.

— Ba, ale Turkom i Tatarom także do niego niedaleko.

— Co mnie waćpan tam powiesz!

— Powiadam co jest i mówię, że warto nad tem podeliberować. Lepiej nam Kamieniec ominąć i ku Barowi ruszyć, bo kozacy piernacze szanują, z czernią sobie poradzimy, a jak nas jeden Tatar raz na oko weźmie, tak i po wszystkiem! Znam ja się z nimi oddawna i potrafię przed czambułem iść razem z ptactwem i z wilkami, ale gdybyśmy prosto na czambuł wpadli, tedybym i ja już na to nie poradził.

— To idźmy na Bar, albo koło Baru; niech tam tych kamienieckich Lipków i Czeremisów dżuma w karwaserach wydusi. Waćpan o tem nie wiesz, że Rzędzian wziął od Burłaja piernacz! Możemy wszędzie między kozactwem śpiewający chodzić. Co najgorsze pustynie juześmy przejechali, wejdziemy teraz w ludzki kraj. Trzeba tam i o tem pomyśleć, żeby się o wieczornym udoju w futorach zatrzymywać, bo dla dziewki to przystojniej i wygodniej. Ale już mi się zdaje tak panie Michale, że za czarno rzeczy widzisz. Co u dytka! żeby zaś trzech chłopów—nie pochlebiając sobie, ani wam—na schwał przednich—nie dało sobie rady w stepie. Połączmy nasze fortele z twoją szablą—i hajda! nic lepszego nie mamy do roboty. Rzędzian ma i Burłajowy piernacz, a to grunt, bo Burłaj teraz całem Podolem rządzi, a byle się na Bar przedostać, to tam już Lanckoroński z kwarcianemi chorągwiami. Hajda! panie Michale, czasu nie traćmy!

Jakoż i nie tracili czasu i rwali stepem ku północy i zachodowi, ile tylko konie mogły nadążyć. Na wysokości Mohylowa weszli w kraj więcej osiadły, tak, że wieczorami wszędy nietrudno było znaleść futory lub wsie, w których zatrzymywali się na noclegi, ale rumiane zorze ranne zastawały ich zawsze już na koniach i w drodze. Szczęściem, lato było suche, dni znojne, noce rosiste, a rankiem srebrzył się cały step, jakoby szronem okryty. Wody wiatr wysuszył, rzeki poopodały — i przebywali je bez trudności. Idąc czas jakiś wzdłuż i w górę Lozowej, zatrzymali się na dłuższy nieco wypoczynek w Szarogrodzie w którym stał pułk kozacki, do komendy Burłaja należący. Tam zastali wysłańców Burłajowych, a między nimi setnika Kunę, którego w Jampolu, na uczcie u Burłaja widzieli. Ten zdziwił się trochę, że nie idą na Bracław, Rajgród i Skwirę do Kijowa, ale zresztą żadne podejrzenie nie postało mu w umyśle, zwłaszcza iż Zagłoba wytłumaczył mu, że nie poszli tamtą drogą z obawy Tatarów, którzy się od strony Dniepru mieli ruszyć. Mówił im natomiast Kuna, że Burłaj wysłał go do pułku, by pochód zapowiedział, i że sam ze wszystkiemi wojskami jampolskiemi i budziackiemi Tatary lada chwila do Szarogrodu także ściągnie, skąd dalej zaraz ruszą.

Przyszli gońce do Burłaja od Chmielnickiego z wieścią, że wojna rozpoczęta, i rozkazami, aby wszystkie pułki na Wołyń prowadził—Burłaj zaś z dawna już i sam chciał pod Bar walić, i tylko się jeszcze na tatarskie posiłki oglądał, pod Barem bowiem źle jakoś zaczęło się powodzić rebelii. Oto pan Lanckoroński, regimentarz, mocno tam znaczne kupy pogromił, miasto zdobył i zamek załogą obsadził. Legło tam na placu kilka tysięcy kozactwa, i ich to właśnie chciał stary Burłaj pomścić, a przynajmniej zamek napowrót odebrać. Kuna jednak powiadał, że ostatnie rozkazy Chmielnickiego, aby na Wołyń iść, przeszkodziły tym zamiarom, i że Baru nie będą teraz oblegali, chybaby Tatarowie koniecznie chcieli.

— A co, panie Michale — mówił na drugi dzień Zagłoba. — Bar przed nami i mógłbym tam po raz drugi kniaziównę schronić, ale niech go tam kaduk zje! Nie wierzę już ani Barowi, ani żadnej fortecy, od czasu, jak hultajstwo ma więcej armat, niż wojska koronne. To mnie jednak niepokoi, że jakoś chmurzy się koło nas.

— Nietylko się chmurzy — odrzekł rycerz, — ale już burza za nami wali, to jest Tatary i Burłaj, który gdyby nas dogonił, wielce byłby zdziwiony, iż nie ku Kijowu, ale w przeciwną stronę zdążamy.

— I gotów nam inną drogę pokazać. Niechże mu dyabeł wpierw pokaże, który szlak najprościej do piekła prowadzi! Zróbmy układ, panie Michale: z hultajstwem już ja będę sobie za was wszystkich radził, ale z Tatary — niech będzie twoja głowa.

— Łatwiejże waćpanu z hultajami, którzy nas za swoich biorą — odpowiedział Wołodyjowski. — Co do Tatarów, jedyna teraz rada jaknajprędzej uciekać, aby się z matni, póki czas, wyśliznąć. Konie dobre, gdzie się zdarzy, musimy po drodze kupować, aby zawsze były świeże.

— Starczy i na to trzosik pana Longina, a jak nie starczy, to Rzędzianowi Burłajowy odbierzemy, a teraz naprzód!

I jechali jeszcze śpieszniej, aż piana okrywała boki bachmatów i spadali jak płaty śniegowe na step zielony. Przebyli Derłę i Ladawę. W Barku zakupił pan Wołodyjowski nowe bachmaty, starych nie rzucając, bo te, które od Burłaja mieli w darze, wielkiej były krwi, więc zachowano je na luźne — i szli naprzód, coraz krótsze czyniąc przystanki i noclegi. Zdrowie dopisywało wszystkim wybornie, i Helena, choć zmęczona podróżą, czuła, że jej z dniem każdym coraz więcej sił przybywa. W jarze pędziła życie zamknięte i prawie nie opuszczała swej wyzłoconej komnaty, nie chcąc spotykać się z bezwstydną Horpyną i słuchać jej rozmów i namów — teraz zaś świeże powietrze stepowe wracało jej zdrowie. Róże zakwitły na jej policzkach, słońce przyciemniło jej twarz, ale zato oczy nabrały blasków — i gdy czasem wiatr zwichrzył jej włosy na czole, rzekłbyś: Cyganka jaka, najcudniejsza worożycha, albo cygańska królewna jedzie stepem szerokim — przed nią kwiaty, a za nią rycerze.

Pan Wołodyjowski zwolna się z jej nadzwyczajną urodą oswajał, ale że zbliżyła ich podróż, więc się nakoniec oswoił. Odzyskał wówczas mowę i wesołość, i często przy niej koniem, opowiadał o Łubinach, a najwięcej o swojej ze Skrzetuskim przyjaźni, bo zauważył, że tego rada słucha; czasem też się i drażnił z nią mówiąc:

— Bohunam przyjaciel i do niego waćpannę wiozę.

A ona ręce składała, niby z wielkiego strachu, i nuż się słodkim głosem prosić:

— Nie czyń-że tego, luby rycerzu, lepiej odrazu mnie zetnij.

— O, nie może być! już tak uczynię! — odpowiadał srogi rycerz.

— Zetnij! — powtarzała kniaziówna, mrużąc swe śliczne oczy i wyciągając ku niemu szyję.

Wówczas mrówki poczynały chodzić po krzyżach małemu rycerzowi. "Idzie do głowy ta dziewka, jak wino! — myślał sobie — ale się niem nie upiję, bo cudze." — i wstrząsał się tylko poczciwy pan Michał i koniem naprzód ruszał. A gdy już w trawy jak nurek w wodę pornął, zaraz mrówki z niego opadły i całą uwagę na drogę zwracał: czy bezpieczna, czy dobrze jadą i czyli skąd jaka przygoda się nie zbliża. Więc wspinał się na strzemionach, żółte wąsiki na falę traw wytykał i patrzał, wietrzył, jak Tatar, kiedy to w Dzikich Polach wśród burzanów myszkuje.

Pan Zagłoba również był najlepszej myśli.

— Łatwiej-że nam teraz umykać — mówił — niż wtedy nad Kahamlikiem, kiedyśmy to musieli jak psi piechotą z wywieszonymi językami drałować. Ozór mi w gębie tak wtedy wysechł, że mógłbym był nim drzewo strugać, a ninie, chwalić Boga, i odpocznienie na noc bywa, i jest czem gardło kiedy niekiedy odwilżyć.

— A pamiętasz waszmość, jakeś to mnie na ręku przez wodę przenosił? — mówiła Helena.

— Będziesz i ty miała, daj Boże doczekać, kogo na ręku nosić! Skrzetuskiego w tem głowa.

— Hu! hu! — śmiał się Rzędzian.

— Zaniechaj waść, — proszę — szeptała kniaziówna, płonąc i spuszczając oczy.

Tak to oni z sobą na stepie rozmawiali, aby czas drogi skrócić. Nakoniec za Barkiem i Jołtuszkowem, wstąpili w kraj zębami wojny świeżo poszarpany. Tam grasowały dotychczas kupy zbrojne hultajstwa, tam też niedawno i pan Lanckoroński palił i ścinał, bo dopiero przed kilkunastu dniami do Zbaraża się cofnął. Dowiedzieli się też nasi podróżni od miejscowych ludzi, że Chmielnicki z chanem ruszyli wszystkiemi siłami przeciw Lachom, a raczej przeciw regimentarzom, których wojska się buntują i nie chcą inaczej służyć, tylko pod buławą Wiśniowieckiego. Przepowiadano przytem ogólnie, że teraz pewno już przyjdzie na pohybel, czyli na ostateczny koniec Lachom, albo kozakom, gdy się bat'ko Chmielnicki z Jaremą spotkają. Tymczasem cały kraj był jakoby w ogniu. Wszystko porywało za broń i ciągnęło na północ by się z Chmielnickim połączyć. Z dołu, od Niżu Dniestrowskiego, walił Burłaj z całą potęgą, a po drodze zrywały się wszystkie pułki z załóg, postojów i z pastwisk, bo wszędy przyszły rozkazy. Szły tedy sotnie, chorągwie, pułki, a obok nich płynęła, jak fala, bezładna czerń, zbrojna w cepy, widły, noże, spisy. Koniuchowie i czabańczycy porzucili swoje kosze, futornicy futory, pasiecznicy pasieki, dzicy rybacy swoje komysze naddniestrzańskie, myśliwi bory. Wsie, miasteczka i miasta pustoszały. W trzech województwach zostały tylko po osadach baby i dzieci, bo mołodycie nawet ciągnęły z mołojcami na Lachów. A jednocześnie ze wschodu zbliżał się z całą główną siłą Chmielnicki, jak burza złowroga, krusząc po drodze potężną ręką zamki i zameczki i mordując niedobitków z zeszłych pogromów.

Minąwszy Bar, pełen smutnych dla kniaziówny wspomnień, weszli nasi podróżni na stary gościniec, prowadzący na Latyczów, Płoskirów, do Tarnopola i dalej, aż do Lwowa. Tu coraz częściej napotykali: to tabory sforne wozów, to oddziały piechoty i jazdy kozackiej, to watahy chłopskie, to niezmierne stada wołów, okryte obłokiem kurzawy, pędzone na śpiżę dla wojsk kozackich i tatarskich. Droga stała się teraz niebezpieczna, bo razwraz pytano ich:: co zacz są, skąd idą i dokąd jadą? Kozackim sotniom pokazywał wówczas Zagłoba piernacz Burłajowy i mówił:

— Od Burłaja my posłańcy, mołodycię Bohunowi wieziem.

I na widok groźnego pułkownika, rozstępowali się zwykle kozacy, tem bardziej, iż każdy rozumiał, że Bohun żyw, to się już musi pod wojskami regimentarzy koło Zbaraża lub Konstantynowa uwijać. Ale daleko trudniej było podróżnym z czernią, z dzikimi oddziałami pasterzy ciemnych, pijanych i żadnego prawie niemających pojęcia o oznakach, wydawanych przez pułkowników na bezpieczny przejazd. Gdyby nie Helena, byliby owi półdzicy ludzie poczytywali Zagłobę, Wołodyjowskiego i Rzędziana za swoich i za starszych, jakoż nawet i tak i bywało, ale Helena zwracała wszędzie uwagę zarówno swoją płcią, jak i nadzwyczajną urodą, a stąd rodziły się niebezpieczeństwa, które z największym trudem trzeba było przezwyciężyć.

Czasem więc pokazywał pan Zagłoba, a czasem pan Wołodyjowski zęby, i niejeden tam trup padał za nimi. Kilka razy tylko niedoścignione bieguny Burłajowe uchroniły ich od zbyt ciężkiej przygody. — i podróż, tak pomyślna z początku, stawała się z dniem każdym cięższą. Helena, lubo z natury mężna, poczęła od ustawicznej trwogi i bezsenności na zdrowiu szwankować i naprawdę wyglądała na brankę, wleczoną mimowoli w nieprzyjacielskie namioty; pan Zagłoba pocił się srodze i coraz nowe wymyślał fortele, które mały rycerz zaraz w bieg wprowadzał, obaj zaś pocieszali kniaziównę, jak mogli.

— Tylko nam minąć to mrowie, które jest jeszcze przed nami — mówił mały rycerz — i przyjść pod Zbaraż, nim Chmielnicki z Tatary okolice jego zaleje.

Dowiedział się bowiem po drodze, że regimentarze ściągnęli do Zbaraża i że w nim zamierzają się bronić — tam więc zdążali, spodziewając się słusznie, że i książę Jeremi do regimentarzy ze swoją dywizyą przybędzie, zwłaszcza, że część jego sił, i to znaczna, stałe w Zbarażu miała locum. Tymczasem doszli aż pod Płoskirow. Mrowie rzedło na gościńcu istotnie, bo już o dziesięć mil drogi zaczynał się kraj, zajęty przez chorągwie koronne, więc watahy kozackie nie śmiały zapuszczać się dalej, wolały bowiem czekać w bezpiecznem oddaleniu na przybycie Burłaja z jednej, a Chmielnickiego z drugiej strony.

— Już dziesięć mil tylko! już dziesięć mil tylko! — powtarzał, zacierając ręce, pan Zagłoba. — Byleśmy się do pierwszej chorągwi dostali, to już i do Zbaraża dojdziemy w bezpieczności.

Pan Wołodyjowski jednak postanowił zaopatrzyć się w świeże konie w Płoskirowie, bo te, które kupiono w Barku, były już do niczego, a Burłajowych trzeba było na czarną godzinę oszczędzać. Ostróżność stała się konieczną, kiedy rozeszła się wieść, że Chmielnicki już pod Konstantynowem, a chan ze wszystkiemi hordami wali od Piławiec.

— My tu z kniaziówną zostaniem pod miastem, bo lepiej się nam na rynku nie pokazywać — rzekł mały rycerz do Zagłoby, gdy przyszli do opuszczonego domku, odległego o dwa staja drogi od miasta — a waszeć idź, popytaj u mieszczan, czyli koni na sprzedaż albo na zamianę nie mają. Wieczór już, ale ruszymy na całą noc.

— Niezadługo wrócę — rzekł pan Zagłoba.

I odjechał ku miastu, Wołodyjowski zaś kazał Rzędzianowi porozluźniać nieco popręgów u kulbak, ażeby bachmaty mogły odetchnąć, sam zaś wprowadził kniaziównę do izby, prosząc, aby się winem i snem pokrzepiła.

— Chiałbym do świtania te dziesięć mil ujechać — mówił jej — później wszyscy wypoczniemy.

Zaledwie jednak przyniósł bukłaki z winem i żywność, gdy zatętniało przed sienią.

Mały rycerz spojrzał przez okno.

— Pan Zagłoba spojrzał przez okno.

— Pan Zagłoba już wrócił — rzekł — widno koni nie znalazł.

W tej chwili drzwi izby roztwarły się i ukazał się w nich Zagłoba blady, siny, spotniały, zadyszany.

— W konie! — zakrzyknął.

Pan Michał był doświadczonym żołnierzem i w takich razach na pytania czasu nie tracił. Nie tracił go nawet na ratowanie bukłaka z winem, który wszelako pan Zagłoba porwał, — ale chwycił co prędzej kniaziównę, wyprowadził ją na podwórze i posadził na kulbakę; rzucił ostatnie spojrzenie, czy popręgi dociągnięte i powtórzył:

— W konie!

Kopyta zatętniały i wkrótce znikli w ciemnościach jeźdźcy i bachmaty, jak orszak mar.

Lecieli długo i bez wypoczynku, aż dopiero gdy blizko mila dzieliła ich od Płoskirowa i przed wejściem księżyca pomroka stała się tak, gruba, że wszelki pościg stał się niemożebny, pan Wołodyjowski zbliżył się do Zagłoby i spytał:

— Co to było?

— Czekaj.... panie Michale, czekaj. Okrutniem się zdyszał, mało mi nóg nie odjęło — uf!

— Ale co to było?

— Dyabeł we własnej osobie, mówię ci, dyabeł, albo smok, któremu jedną głowę utniesz, druga odrasta.

— Gadaj-że waść wyraźnie.

— Bohuna na rynku widziałem.

— Chyba waść masz delirium?

— Na rynku go widziałem, jak żywo, a przy nim pięciu, czy sześciu ludzi; policzyć nie mogłem, bo mało mi nóg nie odjęło... Pochodnie przy nim trzymali.... Już tak myślę, że nam chyba bies jaki w drodze staje, i zgoła nadzieję w szczęśliwy skutek naszej imprezy straciłem. Czy on nieśmiertelny, ten piekielnik, czy co? Nie mówże o nim Helenie.... O dla Boga! waćpan go usiekłeś, Rzędzian go wydał — nie! on już żyw, wolny i w drogę lezie! Uf! o Boże! Boże! mówię ci, panie Michale, że wolałbym spectrum na cmentarzu zobaczyć, niż jego. I co u dyabła za moje szczęście, że to ja go właśnie wszędy pierwszy spotykam! Psu wsadzić w gardło takie szczęście. Czy to niema innych ludzi na świecie? niech go inni spotykają! Nie! — zawsze ja i ja!

— A on widział waści?

— Gdyby on mnie widział, tobyś ty już mnie, panie Michale, nie widział. Tego tylko brakowało!

— Ważnaby to była rzecz wiedzieć — mówił Wołodyjowski—czy on goni za nami, czy też do Waładynki, do Horpyny, jedzie w tem mniemaniu, że nas po drodze ułapi?

— Mnie się widzi, że do Waładynki.

— Tak i musi być. Tedy my jedziemy w jedną stronę, a on w drugą, i teraz mila już, albo dwie, między nami, a za godzinę będzie pięć. Nim się po drodze o nas dowie i nawróci, będziemy w Żółkwi, nietylko w Zbarażu.

— Tak mówisz, panie Michale? Chwała Bogu! jakobyś mi plaster przyłożył. Ale powiedz mnie, jak to być może, by on był na wolności, skoro jego Rzędzian w ręce komendanta włodawskiego wydał?

— Poprostu uciekł.

— To już szyję takiemu komendantowi uciąć. Rzędzian! hej Rzędzian!!

— A czego jegomość chce? — pytał pachołek, wstrzymując konia.

— Komuś ty Bohuna wydał?

— Panu Rogowskiemu.

— A któż to ten pan Rogowski?

— To wielki kawaler, porucznik pancerny z pod chorągwi króla jegomości.

— Bodaj-że cię! — rzekł, trzasnąwszy w palce Wołodyjowski — to już ja wiem! Nie pamiętasz-no waćpan, co nam pan Longinus opowiadał o nieprzyjaźni pana Skrzetuskiego z Rogowskim? To przecie pana Łaszcza, strażnika krewniak i za jego konfuzyę ma do Skrzetuskiego odium.

— Rozumiem, rozumiem! — zakrzyknął pan Zagłoba. — On to i gardłem pachnie. Pierwszy będę delatorem!

— Daj go Boże spotkać — mruknął pan Michał, — a pewnie do trybunałów nie pójdziemy.

Rzędzian nie wiedział dotąd o co idzie, bo po odpowiedzi danej Zagłobie, znów wysunął się naprzód do kniaziówny.

Jechali teraz wolno. Księżyc zeszedł; mgły, które z wieczora unosiły się nad ziemią, opadły — i noc zrobiła się widna. Wołodyjowski pogrążył się w zamyśleniu, Zagłoba przeżuwał jeszcze czas jakiś resztki przerażenia, nakoniec rzekł:

— Dałżeby Bohun teraz i Rzędzianowi, gdyby go w ręce dostał!

— Powiedz mu waćpan nowinę, niech się strachu naje, a ja tymczasem pojadę przy kniaziównie — odpowiedział mały rycerz.

— Dobrze! Hej, Rzędzian!

— A czego? — pytał pachołek, wstrzymując ponownie konie.

Pan Zagłoba zrównał się z nim i milczał przez chwilę, czekając, by Wołodyjowski i kniaziówna oddalili się dostatecznie, nakoniec rzekł:

— Wiesz co się stało?

— Nie wiem.

— Pan Rogowski puścił Bohuna na wolność. Widziałem go w Płoskirowie.

— W Płoskirowie? teraz?— pytał Rzędzian.

— Teraz. A co, nie zlatujesz z kulbaki?

Promienie księżyca padały prosto na pucołowatą twarz pachoła i pan Zagłoba nie dojrzał na niej przerażenia, ale z największem zdziwieniem spostrzegł ów wyraz srogiej, zwierzęcej prawie zawziętości, którą Rzędzian miał wówczas, gdy Horpynę mordował.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości z Polski.

Fałszerze monet.

Donieśliśmy o aresztowaniu w Tarnowie pięciu fałszerzy pieniędzy. Szósty członek tej szajki wpadł w ręce policyi krakowskiej. Jest to Jankiel Pekier, 23 letni fotograf, rodem z Kiszyniewa, pracujący w jednym z pierwszorzędnych zakładów fotograficznych w Krakowie przy ul. Szewskiej. Jak się zdaje, Pekier był kierownikiem szajki. W listopadzie wynajmował on pokój w pałacu spiskim w Rynku głównym i tam w jego mieszkaniu odbywała się fabrykacya falsyfikatów. Później szajka dla zmylenia czujności władz przeniosła swe warsztaty do hotelu londyńskiego w Tarnowie. Falsyfikaty były zręcznie sporządzone, co ułatwiało puszczanie ich w obieg. Do tego członkowie szajki byli tak dalece ostróżni, że nie puszczali fałszywych pieniędzy w jednej miejscowości, ale jeździli po wschodniej Galicyi, nawet po wsiach i operowali na targach i jarmarkach. Wobec tej ostróżności zdołali też przez dłuższy czas ukrywać się przed władzami. Policya krakowska prowadzi dalej śledztwo.

Usuwanie się żydów.

Prawie z wszystkich miasteczek i miast w Wielkim Księstwie żydzi się usuwają coraz więcej, przekonując się, że dla nich skończyły się "złote czasy," gdyż dzisiaj zwiększają się szeregi Polaków zaspakajających swoje potrzeby tylko u rodaków. W Śremie nie inaczej jak w innych miastach. Przed kilkunastu laty było tam blisko 20 kupców kolonialistów żydowskich, a dziś jest — 3ch. Podobny stosunek zachodzi w innych dziedzinach handlu. Natomiast liczba kupców polskich wzrosła do tego stopnia, że n. p. Towarzystwo kupieckie liczy 48 członków. Objaw to wielce pocieszający.

Straszny wypadek.

GNIEZNO. — Nieszczęście wydarzyło się w czwartek wieczorem 31 zm. w miejscu, gdzie szosę rogowską przerzyna tor kolei nakielskiej. W chwili, gdy przejeżdżał przez szyny wóz piekarza Puchalskiego z Gniezna, nadjechał pociąg nakielski i w pełnym biegu wpadł na powózkę. Skutki zderzenia były straszliwe. Wóz został strzaskany na drobne kawałki, woźnica Stręk i znajdująca się w wozie żona p. Puchalskiego ponieśli śmierć na miejscu. Szczególnie ciało woźnicy było poszarpane w straszliwy sposób. Głowa i nogi były odcięte od tułowia. Dziwnym trafem, koń pozostał przy życiu. W sprawie tej wdrożono śledztwo, które wykaże, czy maszynista dał w czas potrzebny sygnał, strzegący przed nadchodzącym pociągiem.

Skazanie księdza.

Działacz społeczny i ogólnie szanowany dziekan słucki ks. Jan Sieklucki, pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej z art. 94 kod. kar. za to, że będąc proboszczem i dziekanem w Dyneburgu, pobłogosławił związek małżeński pomiędzy prawosławnym Aleksandrem Zubowem i katoliczką Weroniką Rynkiewiczówną.

Sprawa ta rozważana była na sesyi wyjazdowej sądu okręgowego witebskiego dnia 29 grudnia w Dyneburgu.

Bronili mecenasi pp.: Syrewicz i Fryderyks.

Jak donosi "Kur. Lit.", prokurator, nie znajdując ze strony oskarżonego żadnej winy, zrzekł się zupełnie oskarżenia.

Sąd skazał ks. dziekana na karę pieniężną w wysokości 50 rubli i na usunięcie od obowiązków na trzy miesiące. Jeden z członków sądu złożył "votum separatum" przeciw wyrokowi.

Zmiany na wszechnicy Jagiellońskiej.

Na uniwersytecie krakowskim ustępują w tym roku profesorowie: Stanisław Tarnowski i historyk Wincenty Zakrzewski, w przyszłym roku filozof M. Straszewski i estytyk Maryan Sokołowski. Z następców na opróżniające się cztery katedry dziś wymieniają jedynie prof. lwowskiej wszechnicy dra Józefa Kallenbacha, jako następcę po hr. Tarnowskim.

Zabójstwo.

Do mieszkania wyrobnicy wdowy Maryanny Brzostowskiej, we wsi Wola pod Warszawą, przyszedł jakiś nieznajomy młody człowiek. Chora Brzostowska leżała w łóżku, w izbie zaś znajdowało się dwoje jej dzieci, 15-letni Jan i 13-letnia Stanisława.

Nieznajomy zapytał dzieci, gdzie jest Brzostowska, a gdy wskazano mu łóżko, sześciu strzałami z braunninga zabił ją na miejscu, poczem odszedł.

Zabójstwo to miało podobno na celu zgładzenie Brzostowskiej jako świadka zamachu na kozaka i strażnika, dokonanego jeszcze przed dwoma laty.

Jubilaci.

Pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa obchodzić będą w dniu 29 czerwca: Ks. pleban Kędzierski z Słupi, ks. pleban Chmielewski z Pogrzybowa, ks. pleban Łukasz Nowakowski z Imielna, ks. pleban Aleksander Sobiesiński z Wilatowa, ks. komendarz Franciszek Szymański z Niestronna i ks. dziekan Bronisław Echaust z Ryszewka. W dniu 23 października rb. obchodzić będzie złoty jubileusz kapłaństwa ks. pleban Franciszek Ptaszyński z Ceradza kościelnego.

Dwudziestopięcioletni jubileusz kapłaństwa obchodzić będą w dniu 28 kwietnia: ks. pleban Jan Dziubek z Siemowa, ks. proboszcz Stanisław Wysocki z Ludom i ks. pleban Juliusz Zeidler z Lenartowic. W dniu 3 sierpnia obchodzić będą srebrny jubileusz kapłaństwa ks. radca i pleban Walenty Kolasiński z Konojadu i ks. profesor Augustyn Henke z Wałcza.

Ofiary mrozu.

Podczas ostatnich ostrych mrozów zmarzło w W. Ks. Poznańskiem, Prusach Zachodnich, Wschodnich i na Śląsku 25 osób, o ile dotąd stwierdzono.

— Na łące w Kierznie pod Kępnem znaleziono zwłoki tamże zamieszkałego robotnika Franciszka Wróbla. Padł ofiarą silnego mrozu.

Śmierć wskutek nieostrożności.

Syn dwunastoletni obywatela Kinastowskiego w Ostrzeszowie bawił się strzelaniem z pistoletu. Przez nieoględne obchodzenie się z bronią wpakował sobie nabój w brzuch, wskutek czego umarł.

Trzynastka.

Uważana za fatalną przez ludzi przesądnych trzynastka znalazła monografa w profesorze uniwersytetu stanu Indyany, Shermanie Davisie.

W monografii tej profesor oświadcza, że przesąd co do fatalności liczby 13 wyłania się już w najstarszych mytach ludzkości. Nie należy więc początku jego szukać w erze naszej, a mianowicie w opowiadaniu o Wieczerzy Pańskiej, do której oprócz Chrystusa, zasiadło 12 apostołów, a jeden z nich wydał Mistrza.

Już mitologia norweska wspomina, jako to bóg złego, Loki, zasiada u stołu 12 bogów światła, a następnie zabija boga wiosny, Baldura.

Podanie o złowróżbności trzynastki istnieje też w sagach indyjskich, w starym zaś systemie liczbowym żydów głoska, oznaczająca liczbę 13 stanowi również symbol wyrazu: Śmierć.

Przez całą wogóle naukę o ludach przewija się, z małymi wyjątkami, wiara w trzynastkę, jako symbol złowieszczego fatum i pod taką też postacią liczba ta przechodzi do dziejów nowoczesnych.

W wielu amerykańskich "drapaczach niebios" po piętrze dwunastem następuje zaraz czternaste, przy numeracyi zaś domów miejskich amerykanie posługują się niemal zawsze liczbą 12a — zamiast trzynastki.

W Niemczech istnieje przeszło 500 hoteli, w których brak zupełnie pokoju nr. 13, a w pewnych teatrach europejskich i amerykańskich, jak np. w Operze turyńskiej, niema miejsca oznaczonego liczbą złowróżbną. Włoscy gracze, grając na loteryi liczbowej, nigdy nie stawiają na tę liczbę. W Paryżu istnieją towarzystwa t. zw. czternastek, do których posyła się po osobę czternastą, gdy w towarzystwie jakiem zbierze się przypadkowo osób trzynaście.

Z licznych przykładów przytoczonych przez profesora amerykańskiego dla udowodnienia fatalnego rzekomo wpływu trzynastki, warto przytoczyć jeden zaczerpnięty z życia słynnego malarza angielskiego Millaisa i poety Mateusza Arnolda.

Millais zaprosił pewnego razu na obiad grono przyjaciół ze świata artystycznego.

Gdy zajęto miejsce przy stole, ktoś przesądny zauważył, że biesiadników jest trzynastu. Arnold roześmiał się na taką uwagę i zawołał wesoło:

— Istnieje przesąd, że kto w takim przypadku pierwszy od stołu wstanie, ten umrze w ciągu roku. Otóż proponuję, abyśmy losowi spłatali figla. Ja oraz dwaj przyjaciele moi, równie silni i zdrowi, jak ja, wstaniemy od stołu jednocześnie dla utrudnienia wyboru.

Towarzystwo zgodziło się na propozycyę i zamiar wykonano.

W pół roku po tym obiedzie Arnold umarł nagle skutkiem wady serca. W kilka dni później znaleziono jednego z przyjaciół, którzy razem z nim powstali od stołu podczas obiadu u Millaisa, leżącego w łóżku bez życia, z głową przestrzeloną. Rewolwer w ręce stężałej świadczył, że nieboszczyk sam odebrał sobie życie. Wkrótce potem drugi z przyjaciół utonął na morzu podczas rozbicia się okrętu.

Zdarzenie jednak powyższe bynajmniej nie przemawia jeszcze za bezwarunkową fatalnością trzynastki. Stanowiła ona np. liczbę ulubioną Ryszarda Wagnera. Istotnie też odegrała rolę pewną w życiu wielkiego muzyka. Imię jego i nazwisko zawiera 13 głosek, urodził się w 1813 r., napisał 13 oper, "Tannhaeusera" ukończył 13 kwietnia, wystawił zaś po raz pierwszy 13-o marca, umarł wreszcie 13 lutego.

Dalej, pontyfikat Leona XIII, był jednym z najdłuższych i najwspanialszych w dziejach kościoła.

Trzynastka stanowiła liczbę świętą u starożytnych meksykanów. Posiadali 13 bóstw, a tydzień ich liczył 13 dni.

Na kolei Baltimore-Ohio niezwykłem szczęściem pod względem unikania katastrof odznaczała się lokomotywa nr. 1313 itd.

Fatalizm 13-ki nie jest zatem ustalony, bo raz przynosi ona nieszczęście, drugi raz złączona jest ze szczęściem i powodzeniem.

Taki jest wniosek z "monografii" o trzynastce.

W miejsce węgla siła wody.

W obecnej epoce rozkwitu i przemysłu jednym z najważniejszych najwydatniejszych źródeł siły motorowej są skarby węglowe, nagromadzone przez długie wieki w skorupie ziemskiej. Każdy dzień pochłania niesłychane ilości tych skarbów tak trafnie nazwanych "czarnymi dyamentami", każdy dzień zmniejsza ich zapasy w głębi ziemi. Nie tylko jednak zmniejsza, lecz roztrwania, ponieważ, jak wiadomo, wskutek zbyt jeszcze wadliwych metod spalania, znaczna część tej energii cieplikowej, zawartej w węglu, bezużytecznie ucieka kominami fabrycznymi jako dym zatruwający powietrze. I trudno tego wyzyskiwania pól węglowych nie nazwać gospodarką rabunkową, ponieważ zużyte zapasy nie odnowią się nigdy, a wobec kolosalnej produkcyi kopalń węglowych, zwłaszcza na potrzebę przemysłu, zapasy te muszą się kiedyś zupełnie wyczerpać. W niektórych krajach, jak np. w Anglii, niebezpieczeństwo to już w niezbyt odległej przyszłości stanie się aktualne, podczas gdy w innych, np. w Niemczech lub w Stanach Zjednoczonych zapasy wystarczą jeszcze na setki i tysiące lat. Bądź co bądź jednak już dzisiaj musi zajmować umysły pytanie, co będzie później, gdy się wyczerpią, i kwestya, w jaki sposób możnaby zaoszczędzić te naturalne skarby. Nie mało przyczynia się do tego i ta okoliczność że przemysł chętnieby zerwał z kosztownym nieracyonalnym i niehygienicznym paleniem węgla, gdyby nowoczesna technika mogła mu dać inne, równie tanie lub tańsze jeszcze źródła siły motorycznej, możliwe do wykorzystania.

Jednem z takich źródeł, które nie wyczerpią się nigdy, są siły wodne, a technika w ostatnich latach coraz energiczniej zajmuje się ich użytkowaniem dla celów przemysłowych, coraz liczniej powstają fabryki nad brzegami rwących rzek górskich, przy wodospadach, których siłę pomysłowo skonstruowano maszyny przemieniają w energię elektryczną, dając przez to siłę motoryczną tańszą, niż uzyskanie przez spalenie węgla.

Ale największem naturalnem źródłem energii na ziemi jest obok promieni słonecznych, nieustanny ruch fal morskich, ich wznoszenie się i opadanie, przypływ i odpływ morza. Są to siły mechaniczne, niesłychane wielkie, działające ciągle i ciągle, bez żadnej przerwy w dzień i nocy. Niestety, człowiek, mimo całej swej umiejętności i technicznego rozwoju, nie umiał ich dotąd ujarzmić; wszystkie jego usiłowania, aby tę olbrzymią ilość energii, szturmującej od nieskończonych lat do wszystkich brzegów morskich, przemienić w formę użyteczną dla ludzkości, kończyły się niepowodzeniem, głównie wskutek niestałości ruchu fal morskich. Mimo to nie brakło i nie brakuje i dzisiaj jeszcze usiłowań dążących w tym kierunku. Jednym z pierwszych inżynierów, który chciał w ten sposób uzyskać choćby drobne praktyczne korzyści, był Plessner. Już w r. 1875 opatentował on w Londynie pomysł technicznego wykorzystania siły fal morskich; praktycznie w ulepszonej formie zastosował ten pomysł dopiero Amerykanin Wright, przeprowadzając próby na wybrzeżu kalifornijskiem. Na pomoście sięgającym w morze na odległość mniej-więcej 100 metrów, umieścił trzy pływaki, kołysane przez fale. Ruch ten z pomocą dźwigni przenosił się na stacyę pomp, umieszczoną na końcu przeciwnym pomostu, pompy te napełniały wodą zbiornik, zbudowany z płyt stalowych, a zebrana tam woda pod wysokiem ciśnieniem wprawiała w ruch turbiny, poruszające znowu dynamomaszynę. Zpomocą tego motoru udało się Wrightowi osiągnąć dość znaczny rezultat, bo siłę dziewięciu koni parowych.

W tym samym mniej-więcej czasie, co Wright w Kalifornii próbował rozwiązać ten problem, niemiecki inżynier Gehre z Dyseldorfu, konstruował t. zw. "boje" morskie świecące, do uzyskania zaś światła używał sił fali morskiej, kołyszącej "boje". Wynalazek jego został praktycznie wypróbowany u ujścia Łaby z wcale dobrym wynikiem. Później ulepszono go jeszcze, zaopatrując "boje" dzwonkami, wprawianymi w ruch również siłą fal morskich.

Pomysł Plessnera podjął w ostatnim czasie inżynier wojskowy włoski, major Agostino Ravelli, konstruując aparat, nazwany "maremotore", który wypróbowano na wybrzeżu liguryjskiem. Aparat opatentowano we wszystkich państwach Europy i Ameryki, składa się z równi pochyłej, zaopatrzonej szynami małej kolejki, tak ruchomej, że dostosowuje się do każdorazowej wysokości powierzchni morza. Po szynach poruszają się skutkiem ruchu fal morskich małe wózki z pompami, które nacisk fal przemieniają w energię elektryczną lub komprymują powietrze. Aparat skonstruowany z pomocą licznych dźwigni i tłoków pomp ssących i tłoczących, zmniejsza podobno o połowę koszta siły motorycznej.

Wspomniane próby aczkolwiek nie rozwiązały jeszcze zupełnie problemu, są mimo tego znacznym krokiem naprzód, a przedewszystkiem zachętą do dalszych usiłowań w tym kierunku, zachętą obiecującą wcześniej czy później doniosłe, praktyczne rezultaty. Zachęciły też one już do założenia w Hamburgu wielkiego towarzystwa akcyjnego mającego na celu wyzyskanie sił wodnych. Towarzystwo zamierza utworzyć u ujściu Łaby wielką centralę elektryczną, która będzie wprawiana w ruch siłą przypływu i odpływu morza. W tym celu zakupiono na wybrzeżu morskiem teren, wielkości 350,000 mtr. kwadratowych, na którym budują się obecnie fabrykę i urządzenia według pomysłów wspomnianego wyżej inżyniera. Spodziewa się on, że potrafi uzyskać tyle siły elektrycznej, aby oświetlić elektrycznie miejscowość Groden, gdzie stanęła fabryka, a oprócz tego puszczać w ruch tramwaj elektryczny. Wynalazca oblicza, że zarówno koszta światła jak i ruchu tramwajowego będą niezmiernie małe. Gdyby jednak oczekiwania zawiodły nawet w pewnej części, to i tak jest to już próba na wielką skalę, która bądź co bądź nie pozostanie bez wpływu na dalszy kierunek przemysłu. Następstwem zaś udanej próby będzie powolne przesuwanie się środowisk przemysłowych. Dotąd powstawały one zazwyczaj na płaszczyznach, najczęściej w pobliżu rzek, na których rozwinęła się żegluga, lub w rewirach węglowych. W następstwie udanej próby hamburskiej musiałaby się przenieść bliżej ku wybrzeżom morza znajdując tam tanie źródło siły motorycznej.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

- 2705 Adamowski S
- 2713 Amioł W
- 2714 Anobis S
- 2721 Augustyn J
- 2722 Augustyn M
- 2727 Banewicz K
- 2728 Babij A
- 2729 Bakolowa M
- 2720 Balon A
- 2731 Baginski A
- 2736 Baran A
- 2737 Baranski J
- 2739 Bartosz J
- 2742 Basnik J
- 2743 Baron A
- 2747 Bartos J
- 2750 Bebenek W
- 2757 Bela F
- 2761 Bezaka J
- 2770 Bielik J
- 2771 Biel F
- 2772 Bielski F
- 2777 Bielecki B
- 2778 Bil K
- 2781 Blaszczak R
- 2784 Bobosky J
- 2788 Bogusz M
- 2789 Borowicz A
- 2790 Bochenek K
- 2791 Boruk P
- 2797 Brestyanski E
- 2816 Brodel W
- 2818 Buksa L
- 2819 Bujwich W
- 2825 Buczak S
- 2826 Bucsek J
- 2827 Burka W
- 2829 Bylinski G
- 2830 Bursik F
- 2835 Byrlak A
- 2837 Cerwinka J
- 2840 Choryewicz F
- 2843 Chrzastek A
- 2845 Chmielewski J
- 2846 Chmura J
- 2855 Cwik K
- [illegible] Cybowicz A
- 2858 Cygan A
- 2859 Cygan P
- 2860 Czerwiejski P
- 2861 Czyzowicz J
- 2862 Czuplis J
- 2863 Czonar W
- 2879 Domalski J
- 2886 Draus J
- 2887 Drzewiecka J
- 2889 Drapinski M
- 2892 Dulak J
- 2894 Duda T
- 2895 Duda W
- 2896 Dadek W
- 2898 Dworak F
- 2899 Dworak A
- 2900 Dworsky M
- 2001 Duraj Z
- 2902 Dykas W
- 3253 Laudynska M
- 3254 Larabzinski J
- 3257 Launicki J
- 3258 Latecky A
- 3262 Laba S
- 3267 Leszczyk W
- 3268 Lepienka W
- 3273 Lebryk M
- 3276 Lech M
- 3280 Lipowski J
- 3286 Ligowski A
- 3290 Logowski A
- 3296 Lubasewicz A
- 3297 Lukasewicz P
- 3298 Lubinski W
- 3306 Marciszek J
- 3309 Machmiak M
- 3310 Machowski F
- 3316 Maliszewska K
- 318 Mankoski A
- 3319 Marszewski A
- 3324 Maslanka W
- 3329 Matusiak J
- 3330 Matyja A
- 3331 Matysik F
- 3334 Matula E
- 3353 Mikulik J
- 3354 Mientus W
- 3365 Mozdzen M
- 3370 Mormal J
- 3378 Mrozek M
- 3379 Mraz M
- 3381 Mruczunski W
- 3382 Mrozek J
- 3383 Mrus S
- 3388 Musiat J
- 3389 Murer L
- 3392 Nawndowski W
- 3396 Nadsielski M
- 3397 Nierdok J
- 3398 Niemierski F
- 3401 Nowak F
- 3402 Nowak M
- 3404 Nogo J
- 3406 Nowakowsky J
- 3407 Nowaczyk M
- 3408 Nowobielski A
- 3411 Nycz W
- 3412 Nyo S
- 3413 Oblazny W
- 3415 Oleski B
- 3416 Olszak F
- 3419 Opiela G
- 3420 Orsa F
- 3432 Oplowy W
- 3424 Osucha A
- 3427 Ozga K
- 3428 Paluch J
- 3421 Pandoski J
- 3438 Pal J
- 3439 Parus A
- 3445 Papek E
- 3447 Pepek E
- 3449 Pelinkowicz U
- 3450 Penan B
- 3465 Pichon S
- 2903 Dyda J
- 2904 Dyczkowski F
- 2920 Ewuszewski J
- 2925 Ferfecki J
- 2928 Fechar J
- 2929 Filujkowski W
- 2932 Florczak W
- 2938 Flig J
- 2940 Frendzetuki A
- 2945 Furaj M
- 2946 Gąsior W
- 2947 Gajdus A
- 2949 Gabrys W
- 2949 Galayda M
- 2951 Gatkowski M
- 2952 Gaspar T
- 2953 Gazdik Z
- 2954 Gaska G
- 2955 Gazki G
- 2957 Gawron F
- 2958 Ganciarz J
- 2959 Gabryel A
- 2963 Garbacik M
- 2966 Gerbel B
- 2970 Gluszik A
- 2971 Głowaczki M
- 2974 Glebaczky W
- 2983 Gorczynska A
- 2885 Goryl A
- 2990 Gorny W
- 2992 Gregoszki S
- 2993 Grasik B
- 296 Grabiec Z
- 2997 Graniezny J
- 3001 Grochulska M
- 3007 Gryczenska J
- 3008 Grochowalski B
- 3009 Grzanek L
- 2010 Grzeba A
- 3011 Gruna G
- 2014 Gurniak J
- 3071 Hustafa H
- 3072 Hujar T
- 3074 Hyjek J
- 3076 Iwaniec A
- 3084 Jablonski M
- 3087 Jacinski B
- 3089 Jasienska M
- 3094 Jankowski G
- 3095 Jankowski J
- 3096 Jankowski M
- 3099 Jaskulska F
- 3091 Janiga K
- 3101 Jendrychowski J
- 3102 Jendrzejewski J
- 3103 Jedynak A
- 3104 Jiarnek J
- 3108 Jurga J
- 3109 Juraszek S
- 3113 Jurcany K
- 3118 Kalnoski J
- 3119 Kasprowicz J
- 3120 Kakac J
- 3125 Kapusto J
- 3126 Karkula W
- 3128 Kaplan M
- 3129 Karnilowicz F
- 3130 Kaminski F
- 3131 Kaminski W
- 3134 Karlowicz J
- 3140 Karpolewicz P
- 3143 Kasperowicz J
- 3144 Kazmierski A
- 3146 Kozlowski J
- 3147 Karwowski F
- 3152 Kempska K
- 3160 Kielian S
- 3163 Kieltyka S
- 3164 Kieszkowski J
- 3172 Klargen J
- 3173 Knab A
- 3176 Kolaput M
- 3178 Kouszewski M
- 3183 Kolodzij A
- 3185 Kopecky A
- 3186 Kotakoski M
- 3190 Koncal J
- 3192 Koszul M
- 3193 Krowski P
- 3194 ornaus J
- 3195 Kotlarczyk S
- 31.. Korzyniowski A
- 3198 Kochanska J
- 3201 Kowalski J
- 3202 Kowalski H
- 3207 Krawczyk W
- 3211 Krol T
- 3212 Krajewski S
- 3221 Krusinoski A
- 3222 Krusinski I
- 3223 Kruszewski M
- 3224 Krolikowski K
- 3227 Kucharski K
- 3234 Kubsky M
- 3236 Kulesza B
- 3242 Kusiowna M
- 3243 Kusnierz J
- 3244 Kuszek A
- 3245 Kuzynski F
- 3247 Kwialkowski J
- 3248 Kwialkowski W
- 3468 Piotrowski J
- 3487 Poluszek A
- 3490 Prawocki W
- 3498 Punski M
- 3503 Ratiborski M
- 3506 Radochowski W
- 3524 Rejezwicz J
- 3540 Romanowski J
- 3546 Rutkowski A
- 3548 Runowski J
- 3550 Ruzepka A
- 3552 Rymarowicz A
- 3555 Sala W
- 3557 Samber J
- 3558 Sadecky J
- 3592 Sczyglak W
- 3594 Senyka W
- 3604 Siedleski J
- 3611 Siekierinski E
- 3613 Sikora A
- 3615 Sikora A
- 3616 Skiba J
- 3617 Skowronski A
- 3625 Slis M
- 3626 Sluchoski I
- 3627 Smolinski P
- 3630 Smota S
- 3632 Snarski J
- 3649 Sroka A
- 3651 Stachowicz J
- 3656 Stachowiak J
- 3663 Stefanska M
- 3676 Satorczewska W
- 3678 Stozek A
- 3680 Stupienski M
- 3683 Sunerzynski S
- 3685 Sweiton M
- 3686 Synacieski J
- 3688 Szafran P
- 3690 Szafraniec H
- 3712 Tanjewsky S
- 3724 Tomaszewski M
- 3725 Tokarz S
- 3727 Tokarz A
- 3728 Tomczak W
- 3729 Tomecki J
- 3730 Tracz J
- 3731 Tryba A
- 3733 Trybolowska M
- 3734 Trebacz S
- 3735 Trybuta W
- 3736 Trzos B
- 3737 Trzebona S
- 3738 Trzos B
- 3739 Trzos F
- 3740 Trojak T
- 3746 Tybzanowski A
- 3752 Urbanowicz P
- 3771 Wagner J
- 3773 Waczynska M
- 3775 Wasilek F
- 3778 Wardzala M
- 3779 Wazenski W
- 3782 Wauczyk M
- 3787 Walskient M
- 3789 Wasilczuk J
- 3793 Wawrzyniec M
- 3802 Weglewski W
- 3808 Wengrawska F
- 3815 Wilanowska B
- 3817 Wilkosz J
- 3821 Wiercioch A
- 3822 Wilczewski J
- 3824 Wienkowsky A
- 3825 Wielmozna M
- 3829 Wisniewski T
- 3830 Wisnieski A
- 3831 Witek P
- 383 Wiodarz S
- 3835 Wojcik L
- 3838 Wojcik F
- 3839 Wędrynska A
- 3842 Wozniak B
- 3845 Wojtkiewicz A
- 3846 Wojcikowski K
- 3847 Wojciach W
- 3848 Wołowicz S
- 3853 Woncek A
- 3854 Wołoszynowicz W
- 3858 Wozniak Z
- 3861 Wrzesinski W
- 3862 Wrobel Z
- 3865 Wykruta A
- 3866 Wygadlowski J
- 3867 Wysocka A
- 3869 Zając T
- 3871 Zając I
- 3873 Zabruda J
- 3874 Zagorski J
- 3875 Zato I
- 3877 Zambek J
- 3878 Zając J
- 3879 Zaseba J
- 3881 Zawada M
- 383 Zdyn J
- 385 Zelek J
- 3889 Zieba J
- 3890 Zigorowicz M
- 3891 Zielinski I
- 3900 Zubryski P
- 389 Zunker T

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in Am[illegible]

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każd[ego] tygodnia.

PRENUMERATA [R]OCZNA:

W Stanach Zjedn., ... $2.00
W Europie, Ameryce S[r]odkowej i Połudn[i]owej, Azyi, Afryce, Australi[i] ... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące [j]ednego cala druku na jeden raz 50 centów [n]ast[ę]pnie połowę ceny.

POSZUKIWAN[I]A na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębierstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać str[arý a]dres i dołączyć 10c (w znaczkach p[ocztowych]) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztow[yc]h.

Rękopis[ów] nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować na[leż]y:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia [P]olska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

Chicago, Ill., 28 stycznia, 1909 r.

Słowianie w Ameryce.

Współczesny świat słowiański, który według obliczeń z ostatniej doby, sięga do potężnej cyfry 160 milionów bardzo znaczny procent emigracyjny posiada na drugiej półkuli świata w Ameryce.

Złożyły się na to różnorodne zjawiska wśród dziejowej niedoli, przez jaką przechodziła większość narodów słowiańskich. Najgłówniejszym jednak bodźcem do tłumnej emigracyi Słowian były zawsze i są opłakane prawie dla wszystkich warunki natury politycznej i ekonomicznej.

One przeważnie zmuszają do porzucania rodzinnych pieleszy i szukania przytułku i schronienia na obcej ziemi. Nie mówiąc już o nas, Polakach, którzy wśród słowiańskich narodów stale najwięcej posiadamy rozbitków, szeroko rozrzuconych po całym świecie, znaczny również procent emigracyjny dają i pozostałe ludy słowiańskie.

Wśród wszystkich krajów świata największym zbiornikiem słowiańskiej emigracyi od dłuższego już czasu stała się Ameryka. Oto, jak według ostatnich obliczeń z r. 1906, przedstawia się tam cyfra żywiołów słowiańskich:

Polacy	3.000.000
Słowacy	500,000
Rosyanie i Rusini	350,000
Czesi	300.000
Serbo-Horwaci	250,000
Słoweńcy	120.000
Serbowie łużyccy	12.000
Bułgarzy	6.000
Razem	5,000.000

Ciekawe są też głosy prasy amerykańskiej o żywiołach słowiańskich, które dziś wobec ogólnego zainteresowania się akcyą słowiańską rozlegają się coraz częściej. Niedawne to bardzo czasy kiedy biskup trentoński Mr. Faul zupełnie szczerze oświadczył, że Ameryka w przyszłości głównie na Słowianach opierać się będzie, bo Słowianie tak, jak żaden inny naród "kochają wolność, są pracowici, zapobiegliwi, żyją przykładnie, w rodzinach, rozmnażają się naturalnie, wyrabiają się politycznie, przyczyniają się do powiększania bogactw tego kraju i dobra powszechnego i są najpożądańszym elementem imigracyjnym".

Pochlebna to ocena pochodziła od dostojnika kościelnego, który wydał ją z punktu widzenia wzmagania się i wzrostu kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych i widział w Słowianach, przeważnie katolikach, potężną siłę rozrodczą, wzbogacającą element katolicki w kraju.

W ostatnich czasach jednak prasa amerykańska publikowała drugą pochlebną wieść o Słowianach, przytaczając tym razem treść mowy federalnego komisarza emigracyjnego Roberta Watchorna, która była wypowiedziana na dorocznym bankiecie nowojorskiego stowarzyszenia "Orange Young Mens Christian Association".

"Słowianie w niczem nie ustępują Amerykaninowi, a niejednokrotnie przy współzawodnictwie przewyższają go energią i siłą rozrodczą" — oto zasadnicze zdanie w przemówieniu przedstawiciela miejscowej władzy państwowej. Dlatego też mowca napiętnował swoich rodaków za niepochlebne wyrażenie się o Słowianach, którzy zdaniem jego, "przewyższają teraźniejszych zarozumialców angielskich swą przedsiębiorczością ducha, pracowitością i siłą moralną".

Następnie oddał uznanie skromnym przybyszom europejskim, którzy przybywają tu po największej części uzdolnieni w swych zawodach, aby, korzystając z wolności i sposobności do zarobienie ciężką pracą na kawałek chleba i utrzymanie rodzin, mogli przyczynić się do powiększenia bogactwa narodu, dźwigać ciężary obywatelskie i brać udział w rządach kraju.

Wśród ogółu żywiołów słowiańskich w Ameryce zawsze na pierwszy plan nie tylko ilościowo, lecz i jakościowo wysuwani są Polacy, którzy posiadają już swoją historyę i nić sympatycznej tradycyi wśród obywateli Stanów Zjednoczonych. Ruchliwość naszych emigrantów, ich kultura i uzdolnienie budzą szerszy podziw w Amerykanach, jednając Polakom uznanie i szacunek. Doskonale odbiła to w sobie, pomijając już jej humbugowość z racyi dokonywanych wyborów, mowa obecnego prezydenta Williama Tafta.

Co się tyczy Słowian wogóle, nie wyodrębniając już specyalnie Polaków, to jak widać z zestawienia choćby dwóch powyższych ocen żywiołu słowiańskiego, sympatya dla nich rośnie z dniem każdym, a zbiorowa akcya, niedawno podjęta na nowo w Europie, bardzo żywo interesuje i obchodzi Amerykę.

Wśród żywiołów słowiańskich w Ameryce w ostatnich czasach zaznacza się również pewne silniejsze, niż zwykle, ożywienie, gdyż nowe hasła słowiańskie przeniknęły i na drugą półkulę i znalazły oddźwięk, a 5 milionów Słowian amerykańskich to bardzo poważna cyfra, która nie jest bez znaczenia i sobą interesować się każe.

Bardzo ciekawym i znamiennym faktem słowiańskiej żywotności i odporności jest minimalny procent wynaradawiania się, co wymownie wykazuje statystyka ostatnich lat.

Wszędzie, gdzie tylko Słowianie żyją mniej więcej gromadą, o wynaradawianiu się nawet mowy być nie może, a wszelkie wersye, przedstawiające inaczej faktyczny stan rzeczy, należy uważać za wymysł tendencyjny.

Remigiliusz Kwiatkowski.

List Polki o trzęsieniu ziemi.

P. Emma Góralowa, żona profesora gimnazyum polskiego w Cieszynie, przebywająca obecnie w Palermo, przesyła "Dziennikowi Cieszyńskiemu" pod datą 29 grudnia następujące wrażenia o trzęsieniu ziemi:

"Wczoraj o gdz. 5:30, gdyśmy jeszcze w najlepsze spali obudził nas naraz silny rytmiczny ruch łóżek, odbywający się w szybkim bardzo tempie. Trwał krótko, bo zaledwie 40 sekund, jakeśmy się potem dowiedzieli, ale nam czas wydał się o wiele dłuższym. Przebudzeni tak niespodzianie z głębokiego snu, nie mogliśmy narazie zdać sobie sprawy z tego, co się dzieje. Upłynęło kilka sekund, nim połapaliśmy się, że to trzęsienie ziemi. Jakiś też czas wahaliśmy się, czy nie wyskakiwać z łóżek i uciekać z hotelu. Na szczęście zjawisko szybko minęło, a my choć zbudzeni o niezwykłym czasie, byliśmy w wybornych humorach, żartując z doznanych wrażeń i dowcipkując, że w naszej tułaczce po świecie użyjemy wszystkiego nawet trzęsienia ziemi. Na stole leżały listy, przygotowane poprzedniego wieczora, więc naprędce podopisywaliśmy o niezwykłym fakcie w tonie lekkim i żartobliwym, poczem pośpieszyliśmy na miasto zaczerpnąć wiadomości i zobaczyć, czy to inni odczuli. Byliśmy bowiem prawie pewni, że to jedno z tych zjawisk, które przechodzą niepostrzeżone przez ogół, a które zaledwie notują przyrządy seismograficzne. Tymczasem jak się okazało, był to odgłos jednej z największych katastrof świata.

A gdyśmy już wyszli na miasto, uderzył też nas niezmierny ruch i wielkie wzburzenie ludności. Wstrząśnienie, które myśmy z braku doświadczenia traktowali tak lekko, przeraziło ludność miejscową w najwyższym stanie. Ludzie wyskakiwali przestraszeni z łóżek i w bieliźnie uciekali z domów, krzycząc o pomoc. W wielu miejscach strzelano z rewolwerów na znak niebezpieczeństwa. Całe rodziny gromadziły się w sieniach i bramach, aby w razie powtórnego wstrząśnienia uciekać na ulice. Stara część miasta, gdzie w wązkich uliczkach i zaułkach skupia się uboższa ludność, naraz zaroiła się tłumem podnieconych mieszkańców. Jedni głośno odmawiali modlitwy, wzywając pomocy świętych, inni nieśli pomoc nieszczęśliwym ofiarom.

W Palermo ogłoszono żałobę narodową, dziś w południe zamykano wszystkie sklepy, nalepiając na oknach plakaty z napisem: "il lutto nazionale.". Dziś w nocy wyprawiono stąd dwa okręty z żywnością, odzieżą i oddziałami sanitarnymi pod kierunkiem lekarzy, celem przewiezienia rannych. Eskadra angielska, stojąca w Syrakuzach, na prośbę tamtejszego burmistrza pospieszyła na miejsce katastrofy. Dziś przybyli też do Palerma pierwsi zbiegowie z Messyny. W hotelu naszym jest umieszczonych jedenaście osób, przeważnie ciężko rannych. W miarę napływających wieści, ludność coraz bardziej się niepokoi, gdyż wskutek ożywionych stosunków handlowych między obydwoma miastami wielu ma tam najbliższych krewnych, czy to mieszkających stale, czy też bawiących tam chwilowo za interesem."

TO I OWO.

— Zwyczaj dzwonienia przy pogrzebach, bierze swój początek z czasów pogańskich, gdzie umarłemu dzwoniono, by odstraszyć złych duchów.

— Licząc od Adama, na ziemi żyło około 35,627,844,000.000 ludzi.

— Pięciu monarchów europejskich nie umie wcale tańczyć, a mianowicie: król włoski, cesarz austryacki, królowie Danii, Saksonii i Belgii.

— W Berlinie kobiety prócz fałszywych zębów zaczynają nosić w ustach przyrządy, wypełniające im policzki.

— Powierzchnia oceanu zajmuje przestrzeń 150.000 mil. kwadratowych. Cała powierzchnia ziemi ma 197.000.000. mil kwadratowych.

— Z jedenastu carów i caryc rosyjskich, począwszy od Piotra I do Aleksandra III, czterech zostało zamordowanych.

— Najnowszym wynalazkiem w dentystyce jest plombowanie zębów szkłem, które ma być przyjemniejsze i trwalsze od żółtego metalu.

— Najskuteczniejszą bronią odporną kobiety są łzy, najskuteczniejszą zaś zaczepną — uśmiech.

Korespondencya.

Leo, Minn., 19 stycznia, 1909.

Szanowna Redakcyo:—

W mocnem zaufaniu, że i tę krótką korespondencyę w łamach Szanownej "Gazety Polskiej" nr. 4 łaskawie raczy umieścić.

Gdy załatwiłem interes z dobrym skutkiem w Warsaw i Minto, N. Dak, za co wszystkim starym i nowym abonentom serdecznie dziękuję. Do takich abonentów nie żal płacić za kolej, udałem się przez Ardoch, N. Dak. do Oslau i Orleans, Minn., lecz w Ardoch nie zrobiłem żadnego interesu, bo tam mało Polaków i bieda, a zamożniejsi mieszkający na farmach, już od kilku lat abonują "Gazetę Polską", a przytem była taka zima i zawieja śnieżna, że pociąg, który przybywa i odchodzi do Oslau o 6:27 wieczór, przybył odszedł na drugi dzień o 8:30 rano, więc 14 godzin później.

Oslau, Marshall Co., Minn., jest małe i nowe miasteczko, bo dopiero 3 lata przy "Line" założone, a Polaków tylko 9 i pół familii, lecz nie omal wszyscy w pełnym słowa znaczeniu, dzielni Polacy, gdyż z 9 i pół familii polskich zapisało 6 "Gazetę Polską" tak, że i ta połowa polskiej familii, (żona Polka, a mąż Francuz) zapisała, za co wszystkim serdecznie dziękuję, mówiąc "Bóg zapłać!" Jest to stare lecz prawdziwe przysłowie: "Jakie drzewo, taki i klin, jaki ojciec, taki i syn, jakie drzewo taka i kora, jaka matka taka i córa", bo ci nowi abonenci są to synowie i córki bardzo uczciwych abonentów Gazety Polskiej z Warsaw, N. Dak., więc jakie ojcowie i matki, takie synowie i córki, i wszystkie dziatki. Wszyscy Polacy w Oslau, dobrze się mają; pan Feliks Adamski z panem Fr. Reszką mają wielki sztor tak, że co farmer, tylko potrzebuje, wszystko u nich dostać może, a że są to ludzie uczciwi, to zdaleka farmerzy do nich po rozmaite towary przybywają, chociaż bliższe są sztory; tak było pełno farmerów, gdy tam byłem, że nie mogli podołać wydawać.

Pan Bushaw, [Francuz, żona Polka], z panem Wosik utrzymują pierwszorzędny salon, a że mają dobre piwo, gorzałkę i cygary, to gości u nich pełno bez miary.

— Bracia Alex i Józef Michlewicze, trzymają Livery Stable, mają doskonałe konie, to także dobrze im się powodzi, mają pieniądze w banku.

Inni Polacy mają tam rozmaite posady i wszyscy sobie chwalą. Okolica naokoło Oslau, zdaje się być dobra a ziemia urodzajna, bo są tam 3 wielkie spichrze do rozmaitego zboża, szczególnie do pszenicy i jęczmienia.

Z Oslau udałem się do Orleans, Minn., lecz tam zupełnie nic nie zrobiłem, bo Polacy mieszkają daleko na farmach, a była taka zima i zawieja śnieżna, że skoro dziób [nos] po zadrzwi na dworze się wystawiło, to zaraz marznął, więc nie tylko że żadnego Polaka niewidziałem, lecz ani żadnego wróbla, tylko śniegolców [ptaszków], które na lato gdzieś odlatują i dopiero w największy mróz i zimno powrócą. Orleans jest tylko 5 mil odległo od kanadzkiej granicy i mała osada, może 10 domów, poczta i hotel licząca, lecz okolica zdaje się być dobra, bo równa jak na stole, a być może że ziemia także dobra, której dla głębokiego śniegu nie widziałem. I tak nic wskórawszy powróciłem do Leo, Minn, gdzie jeszcze przebywam u pana Gracyana Zabroskiego, pochodzącego z Winony, Minn.

W Leo, Minn., nic nie zauważyłem by wypadało szczegółowo opisać, tylko kościół jest powiększony i odnowiony, że miło do niego wstąpić, i się pomodlić a proboszczem jest dawny Wielebny ks. Ant. Drewnicki, za którego staraniem kościół powiększony i odnowiony, bo to jest ksiądz z powołania i dbający o kościół, a że rozumie stolarską robotę to sam swojemi rękoma bezpłatnie zrobił piękną kazalnicę i rozmaite inne przybory, a szczególnie szafę do ornatów itd.

Polacy są bardzo życzliwi dla gościa i wszyscy, którzy przybyli w przeszłą niedzielę na nabożeństwo do kościoła, ponowili abonent na rok 1909. Pan A. Rajnowski, który ma "Gazetę Polską" zapłacone do 1 sierpnia 1909, już ponowił abonent, do 1 sierpnia 1910. Gdyby to wszyscy abonenci byli tak życzliwi dla agenta, to nie żal by było płacić grube dolary za kolej, bo by i dla agenta co pozostało; w przeciwnym razie zarobek agentów zabierze kolej. Pan Jan Stanisławski, pochodzący z Winony, ma w Leo, Minn., zaraz na drugiej stronie ulicy, sztor i teraz pocztę, która dawniej była o milę odległa od kościoła, co jest teraz wielką wygodą dla farmerów.

Na zakończenie tej korespondencyi muszę powiedzieć, że tu jest ostra zima i wiele śniegu, a wczoraj 18 tm. była przez cały dzień i całą noc wielka śnieżna zawieja, mało kto się mógł pokazać na dworze, lecz dziś tj. 19 tm., jest łagodne i spokojne powietrze.

Jutro, 20 tm., opuszczę Leo i udam się do Cloquet i Duluth, Minn., ztąd zaś do Sturgeon Lake i Willow River Minn.; dokąd się udam z Willow River sam jeszcze nie wiem. Chciałem odwiedzić i Virginia, Minn, gdzie proboszczem jest Wiel. ks. M. Senger, lecz boje się zimy, aby mi tak nie poszło jak w Orleans, Minn., dokąd ta wycieczka w całości przeszło $5.00 mnie kosztowała, a ani centa nie zarobiłem, więc się obawiam udać do Virginia, Minn.

Wszystkim abonentom życzę zdrowia i błogosławieństwa Bożego do przyszłego roku, gdy się znów zobaczymy za wolą Boską.

Z uszanowaniem
W. Radomski, agent Gaz. Pol.

ODEZWA
do Szanownych Rodaków w Ameryce.

We wszystkich pamięci jest odezwa komitetu obywatelskiego, który pod protektorem i honorowem przewodnictwem Najprzew. ks. Biskupa Pawła Rhodego przystąpił do budowy nowego Kollegium polskiego w Chicago, mającego z biegiem czasu zająć miejsce pierwszego Uniwersytetu polskiego i wzorowej szkoły średniej w Stanach Zjednoczonych.

Pragnąc dzieło to utrwalić i od wszelkich zmian co do kierunku i myśli przewodniej, w założeniu swojem szczerze polskiej i narodowej, ugruntować, my niżej podpisani przystąpiliśmy do zainkorporowania przez komitet obywatelski zapoczątkowanego dzieła i uzyskaliśmy pod dniem 4go grudnia, 1908 r. charter od władzy stanowej.

Przez to jednak prace komitetu obywatelskiego w niczem nie zostają naruszone, ani też zakres działania tego komitetu w niczem uszczuplony. Czynne przewodnictwo zajmuje w nim nadal dotychczasowy skarbnik stanowy i prezes Banku Polskiego, p. Jan F. Smulski, skarbnikiem komitetu pozostaje ks. Jan Kosiński, C. R., a dla każdego członka tego komitetu i jego delegatów i korespondentów na prowincyi, którzy z biegiem dalszej agitacyi zamianowani zostaną, pozostaje ogromnie bogate pole do działalności na rzecz tak doniosłej sprawy.

Komitet obywatelski będzie też sprawował kontrolę ksiąg i rachunków korporacyi, tudzież pieniędzy do rąk kasyera ze składek płynących.

Prze tę ścisłą kontrolę komitetu obywatelskiego sprawa cała zyska niewątpliwie na zaufaniu publiczności.

Również żadna nie zaszła zmiana skutkiem nominacyi skarbnika komitetu, ks. Jana Kosińskiego przełożonym Domu OO. Zmartwychwstańców i proboszczem na Kantowie. Już na drugi dzień po ogłoszeniu tej nominacyi, Przew. delegat generalny, ks. Wilhelm Kloepfer najwyraźniej oświadczył w imieniu Najprzew. O. Jenerała Zakonu Zmartwychwstańców, że Rzym z całem uznaniem jest dla sprawy budowy nowego Kollegium i przekształcenia tegoż na Pierwszy Uniwersytet Polski z wzorową szkołą średnią i że upoważnia ks. Jana Kosińskiego, aby i nadal sprawą tą się zajmował, a w szczególności zatrzymał urząd skarbnika w komitecie obywatelskim i w podpisanym niżej komitecie osobnej dla celów tej sprawy utworzonej korporacyi.

Jak to zresztą z ogłoszonych już nominacyi i zmian w tutejszych Domach OO. Zmartwychwstańców wynika, w miejsce ks. Jana Kosińskiego rektorem Kollegium polskiego został dotychczasowy jego pierwszy zastępca i wice rektor, ks. Władysław Zapała. Na stanowisku rektora będzie on niewątpliwie dźwignią i znakomitym chorążym i pracownikiem we wszystkich sprawach dotyczących nowej budowy i przekształcenia Kollegium polskiego w Chicago i iść będzie w tem ręka w rękę ze skarbnikiem komitetu, ks. Janem Kosińskim. Również komitet inkorporacyjny i komitet obywatelski współdziałać będą zgodnie z nowym rektorem Przew. ks. Władysławem Zapałą.

Można nawet powiedzieć, że obecnie myśl i inicyatywa w tej sprawie ks. Jana Kosińskiego za zgodą Rzymu stały się duchową własnością i troską całego Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, a przez akt inkorporacyi własnością materyalną i duchową całego polskiego narodu w Stanach Zjednoczonych.

Instytut nowo zbudowany i odpowiednio urządzony będzie więc osobną ściśle narodową, prawdziwie polską warownią oświaty i kultury polskiej, a OO. Zmartwychwstańcy oddadzą z całem poświęceniem wszystkie swe siły dla dobra tej sprawy.

To zobowiązuje też i szerszą polską publiczność, to powinno być bodźcem dla wszystkich Polaków amerykańskich, aby sprawę tak doniosłą swoją ofiarnością i czynną pomocą załatwili.

Rodacy, poprzyjcie nas członków korporacyi stanowej dla budowy Kollegium utworzonej i poprzyjcie komitet obywatelski.

Zestrzelcie myśli i serca w jedno ognisko dla chwały imienia polskiego i pożytku przyszłych pokoleń polskich.

Prosimy gorąco wszystkich Rodaków o ofiary i składki pod dotychczasowym adresem:

Very Rev. John Kosinski, C. R., 140 W. Division str., Chicago, Ill.

Z bratniem pozdrowieniem

W imieniu utworzonej korporacyi stanowej dla budowy Kollegium Polskiego:

Jan F. Smulski, prezes.
Ks. Franciszek Wojtalewicz, wiceprezes.
Ks. Jan Kosiński, kasyer i sekretarz.
Ks. Stanisław Rogalski.
Ks. Andrzej Spetz.

W imieniu komitetu obywatelskiego składek i kontroli rachunków:

† Biskup Paweł Rhode, honorowy prezes.
Jan F. Smulski, prezes banku North-Western Trust and Savings, prezes.
Ks. F. M. Wojtalewicz, prezes Wydziału Oświaty Zjedn. P. R. K.
Msgr. Jacek Gulski, kapelan Stow. Polaków w Ameryce.
Ks. S. Nawrocki, prezes Stowarzyszenia Kapłanów Polskich.
Leon Szopiński, prezes Zjed. P. R. K.
W. J. Jóźwiakowski, prezes Macierzy Polskiej.
Dr. Fr. E. Fronczak, z Buffalo, N. Y.
A. Karabasz, z Pittsburga, Pa.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Ulżono mu zabraniem $5.000

PARYŻ, 22 stycznia. Pewien kupiec amerykański nazwiskiem Bell z Bayside, N. Y., nie bardzo przyjemne odniósł wspomnienia z zapoznania się z "miłymi Anglikami". Spotkał on ich w galeryi obrazów w Louvrze. Zadowolony z tak arcyzacnej kompanii, ruszył ze swymi pobratymcami do pewnego "Cafe", gdzie przyjaciele i bracia "po języku" ulżyli mu z ciężaru noszenia przy sobie tak wielkiego ciężaru, jak $5.000. Później policya aresztowała jednego z Anglików, gdy chciał wsiadać na pociąg odjeżdżający w stronę Anglii, ale nie znaleziono przy nim skradzionych pieniędzy, które pozostały przy dwóch jego kompanionach, czekających na sposobniejszą chwilę wydostania się z Paryża.

Nie wolno im mówić po niemiecku.

PRAGA, 22 stycznia. — Doczekali się Niemcy, że jest przecież ktoś, co im potrafi odpłacić pięknem za nadobne i znaleźli naśladowców swej polityki jaką naprzykład Prusacy prowadzą wobec Polaków w Poznańskiem. Oto rada miejska w Pradze zakazała wszystkim urzędnikom miejskim przemawiać lub odpowiadać publiczności po niemiecku. Wobec faktu, że w Pradze z ogółu mieszkańców jest jedna trzecia Niemców, rozporządzenie to jest dla Niemców ogromnie upokarzającem.

Witają Sperry'ego.

VILLEFRANCHE, 23-go stycznia. — Wczoraj rano o godzinie 8:30 kontradmirał Sperry naczelny komendant naszej eskadry przybył do tutejszego portu na okręcie admiralskim "Connecticut."

Wszystkie okręty w porcie nie wyłączając duńskiego krążownika "Lleimdal" i angielskiego pancernika "Enchanteresse" i prywatnych yachtów, były przybrane we flagi i sztandary na cześć eskadry amerykańskiej. Rozległy się powitalne salwy, którym odpowiedziały armaty starej cytadeli oraz krążownika duńskiego "Henudul".

Z a ł o g i "Minnesoty" "Kansas" i "Vermont" wystąpiły z rewyi w chwili gdy "Connecticut" zarzucał kotwicę.

Przedstawiciel Francyi Arago złożył wizytę admirałowi Potter na pokładzie okrętu wojennego "Wisconsin" w odpowiedzi za odwiedziny admirała i sztabu złożone prefektowi i komendantowi 19 korpusu armii francuskiej.

Zmniejszenie handlu Niemiec.

BERLIN, 22 stycznia. — Przywóz i wywóz niemiecki zmniejszył się w r. 1908 w porównaniu z rokiem 1907.

Przywóz wynosił $2,184,-500,000, a więc mniej o $66,-250,000, aniżeli w roku 1907; wywóz zaś doszedł tylko do kwoty $1,701,250,000, zmniejszył się więc o $64,750,000.

Do liczb tych wrachowane są również wywiezione szlachetne metale.

Podatek dochodowy w Prusach.

BERLIN, 24 stycznia. — Komisya podatkowa, która ma wydobyć królestwo pruskie z haniebnego stanu finansowego, zaproponowała wprowadzenie całego szeregu nowych podatków. Przedewszystkiem ma być znacznie podwyższony podatek dochodowy, który już muszą opłacać zarabiający 1,200 marek rocznie. Między innymi podwyższoną ma być opłata stemplowa.

Nowe starcie czesko-niemieckie.

Zawiść czesko - niemiecka wywołała tu wczoraj nowe zaburzenia i bójki uliczne. Policya i żandarmerya z trudem zdołała obie strony zmusić do ustąpienia. W starciu nikt nie otrzymał cięższych pokaleczeń.

Wyścigi balonów w Szwajcaryi.

RZYM, 24 stycnia. — Aeronautyczny klub szwajcarski wybrał Zurych za miejsce następnych międzynarodowych wyścigów balonowych o puhar, ofiarowany przez Jamesa Gordon Benneta. Prawo rozstrzygania o miejscu wyścigów przysługuje dla tego szwajcarskiemu klubowi, że balon tegoż klubu "Helvetia" zdobył pierwszą nagrodę w ostatnich wyścigach międzynarodowych.

Brat Szacha lwem salonowym w Warszawie.

WARSZAWA, 24 stycznia. — Żyje tu na wygnaniu młodszy brat szacha perskiego, Salar-ed-Dooleh. Jest on lwem solonowym w kołach towarzyskich zawsze wesołej Warszawy, tem bardziej, że jest przystojnym, no i... bogatym. Nic dziwnego, że piękne Warszawianki ogromnie się interesują księciem perskim, który żyje tylko nocami, w dzień nie pokazując się absolutnie nigdzie. Ma on w Teheranie harem, złożony z 6 ładnych kobiet i chciałby podobny harem założyć w Warszawie, ale jak dotychczas, wszystkie jego wysiłki okazały się bezskuteczne. Rodzice panien odrzucili propozycye księcia i biedak może tylko napawać się pięknością Warszawianek, za któremi przepada.

W trwożnem oczekiwaniu.

PETERSBURG, 24 stycznia. — Z różnych stacyj obserwacyjnych na Kaukazie i w Turkestanie [Rosya azyatycka] doniesiono o silnych zaburzeniach w głębi ziemi, notowanych przez przyrządy seismograficzne. Rośnie tu obawa, by nie przyszło do podobnej katastrofy jak w roku 1907, w którym podczas trzęsienia ziemi w Turkestanie straciło życie 15,000 ludzi. Wówczas to wiadomość o wielkich spustoszeniach doszła do Petersburga zaledwie w trzy tygodnie. Bardzo możliwe, że i obecnie trzęsienie ziemi dotknęło którą z okolic Rosyi azyatyckiej, ale z braku połączeń komunikacyjnych wiadomość o katastrofie dojść może dopiero za dwa tygodnie. Przyrządy seismograficzne wykazują, że trzęsienie ziemi mogło dotknąć Turkestan.

Wybuch w prochowni.

BUDAPESZT, 24 stycznia.. — W Neusatz nad Dunajem ze straszliwym hukiem wyleciała w powietrze prochownia, wywołując wielką panikę wśród okolicznych mieszkańców. Wiele osób odniosło pokaleczenia, w niektórych wypadkach śmiertelne. Dotychczas nie stwierdzono powodu wybuchu.

Papież o beatyfikacyi Joanny d'Arc.

RZYM, 24go stycznia. — Wielu Amerykanów uczestniczyło w ceremonii, jaka miała miejsce w sali konsystorskiej z okazyi uroczystego ogłoszenia przez papieża beatyfikacyi Joanny Orleańskiej. Ojca świętego otaczało duchowieństwo i liczna rzesza świeckich. W uroczystości brał także udział arcybiskup Ireland z St. Paul, biskup Scannel z Omaha i C. T. Allen z Mobile. W przemowie swej papież zaznaczył, że nigdy nie czuje się tak rozradowanym, jak w chwili, w której przy pomocy Boga stawia na piedestale ołtarza tych, jacy mocą Najwyższego dokonywali na ziemi cudownych działań i w świętości pomarli. Papież skarżył się przy sposobności na obecną bezbożność i niedowiarstwo, panujące w szerokich kołach.

Nie przybędzie do Stanów Zjednoczonych.

BERLIN, 24 stycznia. — Pogłoska o zamiarze wyruszenia na wiosnę floty niemieckiej do Stanów Zjednoczonych okazała się bezpodstawną. Towarzyszyć jej miał trzeci z rzędu syn cesarza Wilhelma, kapitan-lejtnant książę Adalbert, dowódca torpedowca S 143.

Śmierć płodnego arystokraty.

LONDYN, 25 stycznia. — Umarł tu wczoraj nestor arystokracyi angielskiej książę Leicester, przeżywszy 87 lat.

Rodzina ta jest znana ze swej długowieczności, pierwszy par, który nosił tytuł księcia Leicester, nadany przez królową Wiktoryę, dożył 90 lat, a w 70-ym roku miał syna obecnie zgasłego księcia.

Podobnie zmarły odznaczył się wielką żywotnością, zostawił 18-cioro dzieci, a najmłodszy syn przyszedł również na świat, gdy ojciec liczył 71 lat wieku.

Anarchiści rosyjscy.

LONDYN, 25 stycznia. — Zuchwały rabunek na ulicy znacznej sumy pieniężnej, przeznaczony na wypłatę w fabryce, dokonany w biały dzień przez dwóch ludzi, okazał się robotą anarchistów.

Cały Londyn został poruszony tym wypadkiem, w pościgu trzech ludzi utraciło życie, a kilkudziesięciu odniosło ciężkie rany, szaleńcy bowiem strzelali na oślep uciekając, a wreszcie, nie mogąc ujść pogoni, wystrzeliwszy wszystkie naboje, ostatnim własne zakończyli życie.

Podług dziennika "Daily Chronicle", napastnicy należeli do rosyjskiej partyi bojowej, tak zwanej "Propagandy Czynu".

Z AMERYKI.

Wstrzemięźliwi zwyciężyli.

NASHVILLE, Tenn. W obu izbach legislatury stanowej przeszedł bil, zabraniający zupełnie wyrobu i sprzedaży trunków rozpalających w całym stanie Tennessee. Gubernator Patterson postawił swoje veto przeciw tej uchwale, lecz legislatura przegłosowała olbrzymią większością veto i prawo stało się obowiązującem.

Nowa Rezerwacya.

YUMA, Ariz. Biali coraz bardziej biorą czerwonoskórych Indyan w kleszcze i niedługo zupełnie zagrabią im ziemię, a w końcu wytępią zupełnie. Rząd ogłasza, że otwiera działki gruntu na indyańskiej rezerwacyi w Fort Yuma w Arizonie. Na razie niewiadomo kiedy rezerwacyę otworzą dla białych osadników, ale projekt już jest wydziedziczenia z ziemi odwiecznych jej właścicieli.

Komisye artystyczne.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Roosevelt zamianował komisye architektów malarzy, rzeźbiarzy, ogrodników itp., którzy wraz z komisyą rządową będą oceniać prace różnych artystów, wykonujących arcydzieła dla rządu. Do komisyi rzeźbiarzy prezydent powołał Daniela C. French, Herberta Adams, H. A. McNeila i K. T. Bittera. Komisya ta będzie odbierać pomniki Tad. Kościuszki i Kaz. Pułaskiego, które dla Washingtonu wykonują nasi polscy artyści-rzeźbiarze pp. Antoni Popiel i Kazimierz Chodziński.

Niezwykła zemsta.

AUSTIN, Tex. — Kompania naftowa Waters Pierce skazaną została na zapłacenie stanowi $1,623,000, należnych podatków, za nadanie jej koncesyi oraz procenta za lat kilka, co razem uczyni $2,000,000. Chcąc się więc zemścić na urzędnikach stanowych, kompania kazała wypłacić tę sumę srebrnymi dolarami. Pieniądze te ważyły 101,425 funtów, a przewiezione je w trzech ładownych wagonach. Ekspertowi w liczeniu pieniędzy weźmie 40 dni czasu, zanim tę sumę policzy....

300,000 Włochów jedzie do Ameryki.

WASHINGTON. — Że blisko 300,000 włoskich robotników przeważnie z Kalabryi i Sycylii, opuszczą swój kraj rodzinny w następnych czterech miesiącach i uda się do Stanów Zjednoczonych wskutek trzęsienia ziemi, powiadają rzeczoznawcy.

Powiadają oni, że w miejscowościach włoskich, w których rosną cytryny, braknie robotników przez to.

Podobno już się na Sycylii bardzo zmieniły warunki. Jeśli cło na cytrynach nie zostanie zniżone, importerzy powiadają, że nie będzie można cytryn importować, bo będą za drogie.

Senat.

WASHINGTON, D. C. — Pensyę prezydenta Stanów Zjednoczonych podniesiono w senacie do $100,000 rocznie; zaś pensyę wiceprezydenta i przewodniczącego kongresu określono na $15,-000 rocznie dla każdego. Szef najwyższego sądu federalnego "Supreme Court" pobierać będzie $15,000 zamiast $13,000, a sędziowie niższej rangi $14,500. Bil o $5,000 rocznie dla wice-prezydenta i przewodniczącego kongresu na utrzymanie koni,, powozu i kuczera, skreślono z kalendarza.

Sprawę procesowania gazet, które ogłosiły fałszywe artykuły o rzekomych nadużyciach przy budowie kanału panamskiego przydzielono specyalnemu komitetowi sądowniczemu.

Kongres.

Po odebraniu głosu kongresmanowi Willetowi, który w karczemny sposób napadł na prezydenta, przeprowadzono bil pensyjny, poczem radzono nad bilem marynarki. Zniesiono 17 biur, w których wypłacono pensye, a pozostawiono tylko jedno powiększone, z którego będą pensye wypłacane. Odczytano orędzie prezydenta domagające się wyznaczenia $20,000 na komisyę, któraby zbadała stosunki republiki Liberya wAfryce.Bil pensyjny wyznacza $160,869,00 na pensye dla weteranów i wdów po żołnierzach.

Roosevelt zaproszony do Berlina.

WASHINGTON, D. C. — Zarząd uniwersytetu berlińskiego zaprosił prezydenta Roosevelta, aby po skończonym terminie swojego urzędowania przybył do Berlina w maju 1910 roku i wygłosił szereg odczytów do studentów. Zaproszenie to złożył ambasador niemiecki hrabia von Bernstorff, w imieniu zarządu uniwersytetu i cesarza Wilhelma. Roosevelt jeszcze nie jest zdecydowany czy przyjąć zaproszenie, gdyż podobne otrzymał z Sorbony w Paryżu i z uniwersytetu w Oxford.

Nowi senatorowie.

WASHINGTON, D. C. — Lista obranych dotąd nowych senatorów przedstawia się następująco:

George E. Chamberlain, Dem., Oregon; William J. Stone, Dem., Missouri; Albert B. Cummins, Rep., Iowa; Charles J. Hughes Jr., Dem., Colorado; Elihu Root, Rep., New. York; Benjamin F. Shively, Dem., Indiana; Wessley L. Jones, Rep., Washington; Reed Smoot, Rep., Utah; M. N. Johnson, Rep., North Dakota; Coe I. Crawford, Rep., South Dakota; James P. Clarke, Dem., Arkansas; Thomas P. Gore, Dem., Oklahoma; Jacob H. Gallinger, Rep., New Hempshire; Frank B. Brandegee, Rep., Connecticut; Lee S. Overman, Dem., North Carolina; Boies Penrose, Rep., Pennsylvania.

Mocny sen.

HADAR, Neb., — Niewykryci dotąd złoczyńcy wysadzili za pomocą dynamitu kasę ogniotrwałą banku "Farmers State Bank" i pozrabowaniu $2000 zbiegli bez śladu.

Pomimo że cała ściana budynku wyleciała od siły wybuchu nikt w mieście nie słyszał eksplozyi.

Pożar fabryki.

NORTH CHELMSDORF, Mass. — Podczas gdy kilkuset robotników zajętych było przy pracy w fabryce Brookside Worsted Mills wybuchł gwałtowny pożar. Robotnicy wszyscy zdołali ujść bez wypadku. Fabryka spalona. Straty wynoszą $650,000.

Proces za składanie ofiar ludzkich.

WASHINGTON, D. C., 21 stycznia. — W marcu odbędzie się na Filipinach proces wytoczony pewnym krajowcom o składanie ofiar ludzkich bogom. Sprawa, o którą chodzi, wydarzyła się, w Davao na wyspie Mindanao, której gubernator doniósł o zdarzeniu dnia 20 grudnia. Na wyspie tej mieszka około 600.000 ludzi, a z tych 400 tysięcy jest krajowcami, Morosami, uważającymi Mohameta za proroka, ale wierzącymi w różnych bogów. Naczelnikiem tego szczepu jest niejaki Dato Ansig. Do niego zgłosiły się były dwie kobiety, skarżące się, iż niepokoją je duchy zmarłych mężów: on zaś orzekłszy że dla przebłagania boga zła, Mandarangana, potrzeba złożyć ofiarę ludzką, polecił postarać się o taką ofiarę.Kupiono tedy niewolnika, 8-letniego chłopca, głuchego i zezowatego i w mieszkaniu Ansiga pośród różnych ceremonii odbyło się zakłócie owego chłopca oszczepem przez owe dwie kobiety, a potem porąbanie jego ciała na drobne cząstki, które zabrali ze sobą na pamiątkę uczestnicy ceremonii. Dato Ansig teraz będzie procesowany.

Eksplozya.

SALINA, Cal., 21 stycznia. — W kopalni węgla "Ceylone Canyon" niedaleko Chancellor, 70 mil na południe od Salina, wydarzyła się eksplozya, wskutek której życie straciło 6 osób, podobno samych Włochów.

Masowe zachorowanie.

PITTSBURG, Pa., 22-go stycznia. — Wedle urzędowego raportu pewnego chemika, reprezentanta stanowej komisyi zdrowia, na przedmieściu Bellevue zachorowało około 2000 osób, — prawie cała ludność tego przedmieścia — wskutek zatrucia się rzeczną wodą niefiltrowaną. Utrzymują tu, że kompania dostarczająca wody, przez trzy dni, tj. w piątek, sobotę i niedzielę dostarczała wody niefiltrowanej z powodu, że aparata jej do filtrowania były popsute, i że o tem nie uwiadomiła mieszkańców. Bellevue leży niżej od Pittsburga, a zatem woda rzeczna tam niezmiernie jest zanieczyszczona, jeżeli jej się nie filtruje. Stanowa komisya zdrowia dowiedziawszy się o tem wypadku, poleciła zarządowi miasta Pittsburga natychmiast postarać się o zaprowadzenie nowego systemu kanalizacyi ściekowej, co pociągnie za sobą wydatek 15 do 20 mil. dolarów.

Przerwanie tamy.

SACRAMENTO, Cal., 22 stycznia. — Tamy w południowej części wyspy Sherman zerwały się jak donoszą właśnie z Icleton, i woda zalała 3000 do 5000 akrów urodzajnej ziemi. Zerwanie wydarzyło się od strony rzeki Sacramento.

Skok z trzeciego piętra.

NEW YORK, 22 stycznia. Nie małą sensacyę wywołało dziś polowanie na dachach domów na jakiegoś Włocha, który zastrzelił swego ziomka Pietro Miami. Tłum cały ludzi puścił się w pogoń za mordercą, który schronił się na dach domu, a później z kocią zręcznością przeskakiwał z jednego na drugi. Gdy zobaczył jednak, że ścigający go zbliżają się bez namysłu skoczył z trzeciego piętra na ulicę i.... pobiegł dalej. Nikt nie miał ochoty ryzykować swego życia i morderca zbiegł.

Nowy rodzaj samobójstwa.

BLOOMINGTON, Ill., 22 stycznia. — Adwokat A. M. Hester, po powrocie do domu nie zastał swej żony. Po poszukiwaniach wypadkowo zajrzał do kufra i tam zobaczył nieżywą już desperatkę która po oblaniu wnętrza kufra chloroformem, zamknęła się w nim i w ten sposób pozbawiła się życia.

Wolno im wylądować.

WASHINGTON, D. C., 23 stycznia. — Sekretarz handlu i pracy rozstrzygnął, że wolno wylądować ośmiu belgijskim szlifierzom dyamentów, czemu sprzeciwiała się organizacya "Diamond Workers Protective Association of America" opierając się na ustawie tyczącej się sprowadzania robotników kontraktowych.

Sekretarz handlu i pracy oświadcza, że organizacya wymieniona jest nieamerykańską i że składa się ze samych cudzoziemców usiłujących ograniczyć liczbę szlifierzy dyamentów w Stanach Zjednoczonych. Organizacya trzyma się reguły, by na 10 członków trzymać nie więcej niż jednego ucznia. Chociaż w Stanach Zjednoczonych sprzedaje się 90 procent wszystkich dyamentów, jest tu tylko 325 szlifierzy dyamentów, samych członków, organizacyi, podczas gdy w Amsterdamie i Antwerpii znajduje się ich 20 tysięcy.

W kołach interesowanych przypuszczają teraz, że wkrótce do Stanów Zjednoczonych przybędą tysiące szlifierzy dyamentów.

Ulewy.

PORTLAND, Ore., 23-go stycznia. — Wskutek odwilży i ulewnych deszczów w Stanie Washington i w północnym Oregonie, w ostatnim tygodniu na zachód od Spokane wcale nie kursowały pociągi kolejowe. Pod Odessa, Wash., pół mili toru kolejowego zostało zmiecione przez wodę. Most kolei North Bank nad rzeką Columbia zerwany; zbudowano most prowizoryczny dla pieszych tylko przechodniów. Spokane odcięte od komunikacyi. Pomiędzy Portland a Pudget Sound kursują pociągi, używając tratwy dla przeprawy.

żone.

SAN FRANCISCO, 23-go stycznia. — Od dwóch tygodni niezmierne szkody zrządziły ulewy we wszystkich stronach Kalifornii. Stockton zalane, Sacramento, odcięte od świata, w północnej Kalifornii nie kursują pociągi. Wyspy u ujścia rzeki Sacramento są zalane; ludzie i bydło szukali schronienia na nadbrzeżnych kępach, skąd na łodziach ich się na ląd przewozi. W Angelo Cramp utonął jeden Chińczyk, a 24 domów uniesionych przez wodę. Także w Montanie ulewy zrządziły znaczne szkody na kolejach. Od lat 60 nie było tu stycznia tak mokrego.

Zderzenie pociągów.

ALTONA, Pa., 23-go stycznia. — Straszna katastrofa kolejowa wydarzyła się pomiędzy South Fork a Summer Hill, dziewięć mil stąd, kiedy druga część ekspresowego pociągu jadącego z Filadelfii do St. Louis, pędząca z chyżością 50 mil na godzinę, wpadła na część pierwszą tego pociągu. Wysłano stąd natychmiast pociąg ratunkowy z lekarzami. O szczegółach katastrofy jeszcze nie można się dowiedzieć; wedle biuletynów nadchodzących w pewnych odstępach czasu, w gruzach wagonów powstał i sroży się pożar, o ile się zdaje przynajmniej 20 osób zostało zabitych, wielu innych pokaleczonych.

Córka Bryan'a wnosi o rozwód.

LINCOLN, Neb., 23 stycznia. — Pani Ruth Bryan Leavitt, córka Williama J. Bryana, wniosła w sądzie tutejszym skargę rozwodową. Mąż jej William E. Leavitt już od dłuższego czasu z nią nie żyje i chwilowo przebywa w Paryżu. Jako powód podaje skarżąca, że mąż jej nie stara się o jej utrzymanie.

Samosąd nad mordercą.

MOBILE, Ala., 23 stycznia.— Tłum ludu dokonał dziś nad ranem samosądu nad murzynem Douglasem Robertsonem, który we czwartek zamordował szeryfa Fateh.

Po wyłamaniu drzwi więzienia, Douglasa powieszono w samem śródmieściu Mobile.

Narwana baba.

St. LOUIS, Mo. — Pani E. J. Smith z Chicago, doprowadzona do rozpaczy, że nie otrzymała pierwszej nagrody za swoje dwa pieski na wystawie psów, a tylko drugą w postaci jedwabnej szarfy, rzuciła się na prezydenta wystawy i podrapała mu twarz, szarfę porwała w kawałki i wypadłszy na ulicę, rozpłakała się głośno, zwracając na siebie uwagę przechodniów.

Nowe okręty uchwalone.

WASZYNGTON, D. C. — W kongresie przeszła uchwała 160 głosami przeciw 80, że mają być zbudowane dwa nowe okręty wojenne największe i najnowszej konstrukcyi, kosztem $30,000.-000. Roosevelt więc tryumfuje, gdyż o powiększenie floty wojennej walczył on stale, lecz zawsze projekt odrzucano. Każdy z nowych kolosów wojennych ma mieć 25 000 ton pojemności.

Mają racyę kobiety.

SPRINGFIELD, Ill. — Wybitne kobiety, przeważnie żony bogatych kupców, przemysłowców i polityków zrewoltowały się, ponieważ mężczyźni w dniu setnej rocznicy narodzin Abrahama Lincolna urządzają sobie wspaniały bankiet, na którym podczas zajadania smakołyków, popijania szampana i ćmienia cygar — kobiety mają... siedzieć na galeryi i... przyglądać się bawiącym Adamom...

Kobiety więc na swoją rękę urządzają sobie bankiet, na którym chociaż nie będzie szampana i cygar, ale wygłosi się kikadziesiąt mówek przeciw brzydkiej połowie rodzaju ludzkiego, a w dodatku mężczyźni... muszą też siedzieć na galeryi i przyglądać się tylko bawiącym kobietom. Tak też być powinno!...

Sprawa Rudowicza źle stoi.

WASZYNGTON, D. C. — Sekretarz stanu Root oświadczył, że nie może nic pomódz Krystyanowi Rudowiczowi, a najwyżej przegląda nie papiery, nadesłane mu przez komisarza Foote. To znaczy, że sprawa Rudowicza źle stoi i może on być odesłany do Rosyi, gdzie go napewno czeka śmierć. Decyzyę Root wyda w tych dniach.

Święto Lincolna.

WASHINGTON, D. C. -- Senat uchwalił, że przyszły 12 luty ma być uważany za prawne święto, a droga z Washingtonu do Gettysburga również na pamiątkę Abrahama Lincolna będzie nosić jego miano.

Jednocześnie przy rozpatrywaniu budżetu prawodawczego i wykonawczego Senat odmówił 41 głosami przeciwko 27 oznaczenie pensyi prezydenta na $75.000 która poprzednio była powiększona do $100.000. O godz. 5:12 posiedzenie odroczono do poniedziałku.

Zapomnienie doktora przyczyną śmierci.

FILADELFIA, Pa., 23 st. — Para "pincetek" pozostawionych przez zapomnienie po operacyi przez lekarza w wnętrznościach panny Maryi G. Donovan przed jedynastu laty stała się przyczyną śmierci tej panny.

Operacyę robił jeden z najlepszych doktorów z tego miasta, który dawno już nie żyje i nikt nie podejrzywał o tem zapomnieniu aż do ostatniego tygodnia, gdy za pomocą promieni Roentgena przekonano się o obecności obcego ciała w żołądku chorej.

Niezwłocznie potem, pannę Donovan operowano w klinice uniwersyteckiej, lecz było to już zbyt późno i w parę godzin po operacyi chora zmarła.

Miecz Washingtona.

BALTIMORE, Md., 23 st. — I. Piermont Morgan z New Yorku nabył od panny Virginii Taylor Wise miecz noszony przez jenerała George'a Washingtona, w chwili gdy ten zrezygnował ze swego stanowiska naczelnego dowódcy armii amerykańskiej w Annapolis w r. 1783. I. P. Morgan ma zamiar ofiarować tę historyczną pamiątkę stowarzyszeniu w Mont Vernon.

Cena zapłacona przez Morgana wynosi $25,000.

Okręt poszedł na dno.

NANTUCKET, Mass. — Skutkiem niezwykłej gęstej mgły, parowiec pasażerski "Florida" najechał na drugi parowiec "Republic" linii "White Star" i tak go uszkodził, że ten wkrótce poszedł na dno. Wypadek zdarzył się w zeszłą sobotę o godzinie 6:30 rano, 26 mil od latarni morskiej Nantucket. Na parowcu "Republic" znajdowało się 461 pasażerów i 300 ludzi załogi, zaś na "Floridzie" samych pasażerów było przeszło 800, przeważnie z okolic nawiedzonych katastrofą żywiołową we Włoszech. Dla okrętu "Republic" nie było żadnego ratunku, więc, zatrzymał się natychmiast i zaczął ratować rozbitków, których sprawnie i szybko zabrał na swój pokład.

Nie wiadomo jednak, coby się było stało, gdyż uszkodzony Florida nie byłby uniósł tyle przybyłego ciężaru, gdyby nie telegraf bez drutu, którym dano znać do portu o katastrofie. Wnet z portu ruszyły parowce na pomoc i pierwszy dopadł zagrożonych rozbitków okręt "Baltic", który natychmiast przeprowadził pasażerów na swój pokład i oba okręty ruszyły szybko do portu, pozostawiając rozbity "Republic" na opiece fal morskich wraz z całą jego zawartością towarową. Podążyły także na pomoc okręty "New York", "Lucania", "La Lorraine" i "Furnessia", lecz nie były potrzebne. Marconi, wynalazca telegrafu bez drutu tyumfuje i powiada, że to ocalenie tylu ludzi od niechybnej śmierci jest dla niego dostateczną nagrodą za trudy przy wynalazku. Telegraf funkcyonował znakomicie na obu okrętach i zaalarmował wszystkie pobliskie porty, które natychmiast wysłały pomoc. W kolizyi zginęły tylko dwie osoby: pani Lynch i M. Mooney, gdyż spali w kajutach, w które nos okrętu uderzył.

Pożar kościoła w Paterson.

PATERSON, N. J. Spalił się tu dn. 20 bm. o godzinie 11-ej w poł. kościół polsko-rzymsko-katolicki św. Szczepana, przy Beech ul. Proboszcz ks. Paweł Knapek, przytomnością umysłu i energią dopomógł do wyprowadzenia dzieci ze szkoły w porządku i bez wypadku, wyniósł także z płonącego już kościoła św. Sakrament i zanim straż pożarna przyjechała kierował energicznie ratunkiem. Zanim pobudujemy nową świątynię, będziemy się musieli tułać po obcych halach. Tymczasowo nabożeństwa odbywać się będą w hali św. Józefa, przy Market ul.

A. Szydlewski.

Z OSAD POLSKICH.

Z Auburn, N. Y.

Korespondent "Dz. Zw." ob. A. Pawłowski z Auburn, N. Y. donosi, że w katastrofie żywiołowej w Messynie we Włoszech zginęła tam także Polka, która była zamężną z bogatym Włochem pod nazwiskiem Vinenzo Foti. Była ona córką Jana i Maryi Gutkowskich, pochodzących z Księstwa Poznańskiego, a zamieszkałych w Ameryce w Auburn, N. Y. Wnuczka państwa Gutkowskich, panna Marta Volkman pojechała na wizytę do państwa Foti i także zginęła tam w ruinach miasta Messyny. Można sobie wystawić rozpacz rodziców, którzy mieli tylko jedną córkę i na którą nie żałowali pieniędzy, aby ją wykształcić. Dodać trzeba, iż była ona najlepszą pianistką w mieście naszem, przytem mówiła po angielsku, niemiecku, polsku i włosku.

Oby im ziemia obca lekką była.

A. Pawłowski.

Z Baltimore, Md.

Ob. W. Urbański, kom. em. Z. N. P. w Baltimore, Md., podaje do publicznej wiadomości, że pozostają obecnie pod jego pieką o następujących nazwiskach emigranci: 1. Piotr Borowiak, lat 43, 2. Józef Oleszek lat 32, 3. Karol Leszczuk lat 18, 4. Antoni Małaczuk, lat 24, 5. Michał Maśkiewicz lat 23, 6. Feliks Matczuk, lat 22. Pochodzą oni wszyscy ze wsi Osowa, Siedleckiej gubernii i posiadali adres do Józefa Matuszaka ich kuzyna, w Richmond, Va., dowiedzieli się jednak tu na miejscu, że nie ma go tam i że wyjechał do Wisconsinu na farmy. Przypuszczalny jego adres obecny jest: Józef Matuszak care of Jan Grabowski, Box 51, Thorp, Wis. Ludzie ci są bez centa, prosi się więc niniejszem, ażeby zwrócono interesowanym w Thorp, Wis., uwagę na powyższe, inaczej i kom. Z. N. P. nie pomoże.

Dalej: Poszukiwanym jest Józef Piekut, który adres swój podał pn. 5 Stielman st., Boston, Mass. Także: Andrzeja Marcinek, z California, Pa.; poszukuje emigrant Julian Dikanis.

Ktoby wiedział o adresach powyżej wymienionych osób, zechce zawiadomić natychmiast niżej podpisanego.

W. Urbański,
419 S. Bond, ul. Kom. Emigr. Z. N. P.
Baltimore, Md.

Z Buffalo, N .Y.

Z niedaleko od Buffalo oddalonej Mediny donoszą o wypadku tramwajowym, którego ofiarą padła polska kobieta, niejaka Franciszka Superwińska.

Widocznie w celu zbierania węgli, wyszła na tory kolei B. L. E. R. Idąc przez ulicę nie zauważyła zbliżającego się tramwaju. Zdołała jednak o tyle uskoczyć w bok że pędzący szybko tramwaj odrzucił ją i na ciele uczynił ranę, którą zbandażował w szpitalu dr. Maynard. Prawdopodobnie kobieta wyzdrowieje, bo rany nie są znaczne.

— Mniejsze zabudowania na placu i miejscu spaleniska firmy A. Nowak i Syn, przy Broadway i kolei Central, już zostały wykończone i obecnie ustawia się liczne maszynerye, tak potrzebne, a które zostały ostatnim pożarem w magazynach p. Nowaka zniszczone.

Od p Alberta Nowaka, głowy firmy A. Nowak i Syn, dowiedzieliśmy się, że wykończone obecnie budowle, są tylko tymczasowe, a właściwie służyć będą na zbiorniki paszy, zboża itd., a od frontu Broadway, tuż przy kolei żelaznej, zamierza wystawić pan Nowak olbrzymi, trzypiętrowy budynek z cegły i konkretu na całej długości rozległej loty.

Obecnie pan Nowak mieści się z całym swym składem w na prędce improwizowanym budyneczku drewnianym i obsługuje wszystkich swych kostumerów ku ogólnemu ich zadowoleniu.

Z Detroit, Mich.

Śledztwo, celem stwierdzenia śmierci Wojciecha Świątka, 4 Stoepel Place, zostało ponowione gdy doktor J. E. Clark, chemik powiatowy, doniósł, że w żołądku zmarłego znalazł morfinę.

Za przyczynę nagłej śmierci Świątka uważano zapalenie płuc i alkoholizm. Jego córka, powracając do domu w zeszły czwartek znalazła go bez życia na podłodze i zawezwała koronera Bennetta. Grodczak, zajmujący część domu, w którym mieszkał Świątek, został ostrożnie przesłuchany przez policyę przed przeprowadzeniem pośmiertnej obdukcyi zwłok, która zdawała się stwierdzić, że przyczyna śmierci Świątka była naturalną. Detektywi Repp i Redmond prowadzą śledztwo.

— Ponieważ Jan Śliwiński miał stół, doskonały zegar i miłosierne serce, stracił obecnie oba poprzednie i nie wierzy już więcej w uczciwość i wdzięczność rodzaju ludzkiego.

Gdy poznał pewnego nędzarza nazwiskiem Roy Chambers, alias Harrison niedawno temu i od niego usłyszał wzruszające opowiadanie o nędzy, braku pieniędzy, dachu nad głową i przyjaciół. Śliwińskiemu serce zmiękło i otworzył jak szeroko podwoje swego domu i Roya przyjął do siebie.

Za trzy dni potem, gdy go nie było w domu, Roy spokojnie wyniósł wymienione sprzęty z domu i zabrał je do składu starych rzeczy, gdzie za nie dostał kilka dolarów. Gdy Śliwiński dowiedział się o tem, dał znać detektywom Schluntowi i Horriganowi, którzy niewdzięcznika poczęli szukać.

Znaleźli go spokojnie śpiącego w parlorowym wagonie kolei Michigan Central, gdzie się udał po opuszczeniu domu Śliwińskiego. Stawał przed sędzią Steinem w sobotę i został skazany na $25 grzywny lub 60 dni domu poprawy.

— Najprzew. ks. Biskup Foley zamianował swym konsulatorem dyecezyalnym rektora Seminaryum Polskiego, księdza Witolda Buhaczewskiego. Oprócz niego biskup zamianował jeszcze czterech innych konsulatorów, samych Irlandczyków.

Z Dover, N. J.

Z niewytłómaczonej przyczyny nastąpiła eksplozya naboi dynamitowych w składzie firmy Du Pont De Nemoures Powder Co., położonym przy jeziorze Hopatcong, niedaleko Landing. Wybuch był tak straszny, że w miejscu, gdzie stał skład, pozostała tylko wielka jama w ziemi, a po budynku ani śladu. W składzie znajdowało się wówczas czterech robotników, których eksplozya poszarpała w atomy i kawałki ich ciała znaleziono daleko od miejsca wypadku. Między zabitymi jest zdaje się Polak czy Czech Józef Szestak.

Z Derby, Conn.

Towarzystwo Rycerzy Polskich pod opieką św. Michała Arch. odbyło roczne posiedzenie dnia 4 stycznia na którem obrano Zarząd na rok 1909, jak następuje:

Franciszek Stochmal, prezes; Jan Brzuszek, viceprezes; Adam Golisz, sekr. prot.; Karol Stochmal, sekr. finan.; Antoni Swiniuch, kasyer; Piotr Bant, Franciszek Brach, opiekunowie kasy; Józ. Ofiara, marszałek; Michał Swidel, zastępca mar.; Marcin Osak, Wojciech Cwanek, chorąży do Sztandaru amerykańskiego, Jan Kulik, Jan Chlebowski, Marcin Draus, chorąży do Sztandaru P. N.; Karol Trela, Marcin Kuca, Jan Swiatek, opiekunowie chorych; Michał Piecuch, Andrzej Witas, odźwierni; Michał Biesiadecki, Józ. Mazur, gospodarze hali. — Towarzystwo liczy dobrze stojących członków 101. — Benefitu wypłaciło Towarzystwo w ciągu ubiegłego roku 235 dolarów, pośmiertnego w temże czasie 350 dolarów.

Wstęp do Towarzystwa obecnie tylko dolara, a więc Bracia Polacy w Derby i okolicy, korzystajcie z tego i wstąpcie do tegoż Tow., bo ono z otwartemi ramionami czeka na was, aby was do siebie przygarnąć, a ono da wam rękę, kiedy znajdować się będziecie w czarnej godzinie, ponadto Towarzystwo ociera łzy wdowom i sierotom, jak również dąży do uświadomienia członków swych i wpaja w tychże miłość ojczyzny Polski. A więc Bracia nie zwlekajcie, leez przyjdzcie wszyscy, którzy jeszcze nie należycie do żadnej organizacyi, a Towarzystwo przyjmie was po bratersku.

A. Golisz, sekr.
43 Long Hill ave., Shelton, Conn.

Z Johnstown, Pa.

Siedmiu weselników cudzoziemców, którzy dnia poprzedniego odpowiednio uraczyło się na weselu wódeczką wróciło spać do domu nad ranem. W parę godzin potem wskutek wybuchu pieca dom stanął w płomieniach.

Pomimo starań obecnych kobiet, by biednych pijaków wynieść z płonącego domu, nie dali się oni ruszyć z miejsca. Gdy zaś przybyło kilku mężczyzn dom stał w płomieniach i nie było sposobu uratować nieszczęśliwych.

Pożar powyższy miał miejsce w miasteczku Godtown, w powiecie Somerset.

Z Jersey City, N. J.

Projekt budowy "Domu Polskiego" którvby zjednoczył rozbitą tamtejszą Polonię, wchodzi na drogę realną. Odbyło się w tej sprawie zebranie, na którem zebrało się liczne grono dobrze myślących i postanowiono jednomyślnie projekt "Domu" wspierać i rozpocząć pracę około jego urzeczywistnienia. "Dom" stanie ze składek; puszczeniu w obieg akcyi sprzeciwiano się znaczną większością głosów.

Z Kenosha, Wis.

W sobotę w nocy znaleziono niedaleko domu przy Quincy ul. nieprzytomnego Jana Konieczka, którego fatalnie pożgali nożami niewyśledzeni dotąd napastnicy.

Konieczko utrzymywał tu na stancyi kilku stołowników i ci zapewne tak go poczęstowali, gdyż policya nie może ich obecnie odszukać.

Z Lorain, O.

Tutejsza stalownia niemal codziennie otrzymuje nowe zamówienia, wobec czego niektóre przedziały pracy we dnie i w nocy. Przyjmowani są do pracy prawie codziennie nowi robotnicy i zarząd fabryki spodziewa się, że w niedalekiej przyszłości ogromna fabryka puszczona zostanie całą siłą pary. Chwała Bogu czasy się polepszają.

— W niedalekiej przyszłości miastu naszemu przybędzie nowe wielkie przedsiębiorstwo. Zorganizowała się tu spółka elektryczna i gazowa i niebawem przystąpi do budowy zakładów. Kompania ogląda się za odpowiedniem miejscem pod budynki, które prawdopodobnie staną przy Broadway. Miejscowi przedsiębiorcy interesują się nową fabryką, która da zatrudnienie licznym robotnikom.

Z Milwaukee, Wis.

W "Nowinach Milw." z 20-go stycznia, czytamy:

Wczoraj w nocy Izydor Durawa razem z policyantem Jagodzińskim i M. Kaczmarkiem wyważyli drzwi w domu Mateusza i Katarzyny Durawów, pod nr. 1050 Fourth avenue i znaleźli ich bez życia w łóżku.

Zamknięty piec i gaz od tegoż potwierdzają przypuszczenie, że Durawowie znaleźli śmierć z powodu zaczadzenia się, w nocy z dnia 1 na 2 stycznia.

Dziś rano reporter nasz dowiedział się następujących szczegółów od syna Durawów, Izydora:

"Kiedy w sobotę rano po Nowym Roku przyszedłem do domu rodziców, zastałem drzwi zamknięte." — mówił Izydor Durawa — "pukałem, lecz nikt się nie odezwał. Sądziłem więc, że rodzice wyszli gdzieś do sąsiadów i odszedłem. W niedzielę znów przybyłem, lecz również drzwi były zamknięte. Udałem się do sąsiadów Pogorzelskich i tam poinformowano mnie, że rodzice moi zapewne musieli wyjechać do St. Louis, gdyż otrzymali od syna list, w którym ich zaprasza do siebie. Nie chciałem temu wierzyć, lecz później uwierzyłem. Parę razy w zeszłym tygodniu odwiedziłem dom i zawsze drzwi były zamknięte. Później jednak postanowiłem się przekonać, czy rzeczywiście wyjechali. Wczoraj więc wieczór zawołałem policyanta Jagodzińskiego i Kaczmarka i udaliśmy się do domu. Kaczmarek przystawił do okna drabinę i gdy stojąc na niej, zapalił zapałkę i ujrzał Durawów leżących na łóżku. Natychmiast wyważyliśmy drzwi i zaraz na wstępie uderzył nas nieprzyjemny zapach. Na łóżku zaś leżeli bez życia moi rodzice."

Pani Anna Dyszyńska, która mieszka w tym samym budynku, powiedziała naszemu sprawozdawcy, że Durawów nie widziała od 27 grudnia zeszłego roku. Sądziła ona także, że wyjechali oni do St. Louis i dla tego się starała dowiedzieć bliższych szczegółów wyjazdu.

Pani Weronika Pogorzelska, która mieszka obok domu Durawów, oświadczyła, że także była tego zdania, że małżonkowie wyjechali. "Pięć dni przed świętami przyszła do mnie Durawowa" — mówiła p. Pogorzelska — "i prosiła mnie, abym jej przeczytała list od syna z St. Louis. W liście tym syn prosił rodziców, aby go odwiedzili i obiecywał im, że jeżeli zgodzą się na wyjazd, to on przyszle pieniądze na drogę. Durawowa powiedziała mi, że radaby go chciała zobaczyć. Trzy dni potem znów Durawowa przyszła do nas i powiedziała, że jej mąż nie chce się zgodzić na wyjazd. Od tej pory nie widziałam Durawy, ani jego żony."

Pani Andrzejowa Jastrochowa, która z mężem przyszła do Durawów w Nowy Rok, zastała drzwi zamknięte, lecz widziała, że klucz był w drzwiach na wewnątrz domu. Państwo Jastrochowie sądzili, że Durawowie śpią, więc odeszli.

Jastrochowie są krewnymi zmarłych.

Według więc twierdzeń powyższych okazuje się, że małżonkowie zakończyli życie w nocy z piątku na sobotę, dnia 2 stycznia.

Durawa liczył około 70 lat i tyle lat miała jego żona. Do Ameryki przybyli około 30 lat temu z Księstwa Poznańskiego. W Milwaukee mieszkają od 19 lat; przedtem byli na farmie w powiecie Racine.

Pozostawiają oni trzech synów: Jana, Izydora i Bernarda, który obecnie przebywa w St. Louis.

Dom Durawów podzielony jest na trzy mieszkania. Staruszkowie zajmowali dwa pokoje na piętrze i mieli kuchnię w suterenach.

W tylnej części domu mieszkają Dyszyńscy, a trzecie mieszkanie w suterenach nie jest zajęte.

Według opowiadań sąsiadów, zmarli znani byli na Józafatowie i zawsze zachowywali się spokojnie. Żyli oni osamotnieni.

Nie prosili oni o pomoc synów, gdyż byli dosyć majętni. Rzadko zdarzało się, aby ich kto zwiedził lub oni kogoś.

Dziś rano był w domu zaczadzonych zastępca koronera i oświadczył, że śmierć staruszków była przypadkową. Przyznał, że prawdopodobnie gaz z pieca był przyczyną ich śmierci, gdyż nawet zasuwka w rurze była zasunięta. Okazuje się, że Durawowie przed udaniem się na spoczynek, dosypali do pieca węgli i zamknąwszy piec, położyli się do łóżka.

Dziś przed obiadem Izydor Durawa posłał depeszę do brata Bernarda.

Pogrzeb staruszków odbędzie się jutro, lub w piątek.

Z Manitowoc, Wis.

R. Wojda, polski chłopak, zjeżdżając na sankach z pagórka zderzył się z wozem i odniósł ciężkie pokaleczenia.

Z Niagara Falls, N. Y.

Rodak nasz, obywatel Józef Bryli utrzymujący piekarnię zostanie zamianowany deputowanym szeryfem powiatu Niagara. Pan Bryll posadę tę przyjmie i z pewnością doczeka się, jak najlepszego traktowania ze strony politykierów i szeryfa powiatu,, gdyż oddał jak największe usługi partyi republikańskiej. Za jego pracę należy mu się ta posada. Jest to pierwszy Polak w powiecie Niagara, który piastować będzie urząd polityczny.

Z Pittsburga, Pa.

Z funduszu przeznaczonego przez Carnegiego na nagrody dla bohaterów, którzy ratowali życie bliźnich swoich z narażeniem własnego życia, rozdano cały szereg nagród w postaci medali złotych, srebrnych, bronzowych, dyplomów, stypendyj dla dzieci, lub też w gotówce od $250 do $2,000. Wdowy i sieroty po bohaterach co zginęli podczas ratowania bliźnich swoich, otrzymały stałą pensyę od $25.00 do $75.00 miesięcznie do końca życia, a każde z sierót po $5.00 miesięcznie dodatkowo. Między obdarowanymi jest polski chłopiec 12-letni Jan Bosko z Marblehead, O., który w marcu roku 1907 uratował życie siedmioletniemu Michałowi Rydyli, gdy tego unosiła kra lodowa na jeziorze Erie. Mały bohater wskoczył do wody i w sam czas powstrzymał krę od popłynięcia na głębię. Otrzymał za to metal bronzowy i $2,000 na edukacyę w szkołach.

Z Pound, Wis.

Czternastomiesięczny synek Jana Bartosza, zamieszkałego na farmie, kilka mil tu stąd, stracił życie, bawiąc się naładowanym patronem, który rzucił do pieca. Eksplozya, jaka powstała, fatalnie zraniła malca w głowę.

Dziewczę z buzią jak malina.

Dziewczę z buzią jak malina,
Twoje oczy gwiazdy dwie,
Ty dziewczko luba mała,
Opętałaś myśli me.

Ach długi wieczór dziś zimowy,
Radbym z tobą razem być,
Z tobą gwarzyć z tobą marzyć
W cichym kątku z tobą śnić.
Z tobą marzyć z tobą gwarzyć,
W cichym kątku z tobą śnić.

Chciałbym złożyć na twem łonie
Rozmarzoną moją skroń,
W pocałunkach oblać łzami,
Chciałbym twoją drobną dłoń.

Ach dziewcze z buzią jak malina,
Twoje oczy gwiazdy dwie,
Ty dziewczko luba mała
Opętałaś myśli me.

Ty dziewczko luba mała
Opętałaś myśli me.

Prawdziwa Powiastka o Janku.

Było to w naszej pięknej, drogiej Ojczyźnie. Wiosna rozpoczęła już życie, gdyż wonny maj rozkwitł w całej pełni. Nad brzegiem Wisły stał zadumany piętnastoletni chłopczyna i smętnym wzrokiem spoglądał w siną toń..... Był to Janek, — syn ubogich rodziców, jak zwykle w Galicyi, o czemże mógł marzyć w tem pustkowiu, jeżeli nie o swem i swych rodziców ubóstwie i klasowem poniżeniu. Nędza, ten nieodstępny towarzysz niskich klas ludności europejskiej, a w szczególności polskiej, dosadnie wybiła piętno na czole chłopczyka, po którem łatwo było odgadnąć jego najskrytsze myśli. I nad czem dumał..... Och, nad pozbyciem się tej nędzy, nad lepszą dolą. . Słyszał, że są dole złe i dobre, więc zapragnął dobrej. I serce gwałtownie bić zaczęło, a otucha wstąpiła w jego duszę Dawno już marzył o wyjeździe do Ameryki, a dziś stanowczo to postanowił uczynić. Wybiwszy się więc z ocknienia, rozejrzał się po przystrojonej zielenią okolicy, po pięknej wstędze Wiselki, do której od maleństwa przywykł, jak do rodzonej matki, i jakiś nieprzezwyciężony żal począł ściskać jego krtań, bo niemógł pogodzić się z myślą rozstania się z tą cudną nadwiślańską ziemią. I nagle upadłszy na kolana wzniósł do nieba oczy i zaczął się gorąco modlić. — Prosił Boga o pomoc i zdrowie w podróży, gdyż postanowił sobie wyjechać zaraz na drugi dzień. — Czekała go długa droga, niebezpieczna.

Wrócił więc do domu, gdzie spędził noc bezsennie, gdyż myśl o podróży niedawał mu spokoju. Wstawszy rano uszykował się do podróży. Spakowawszy swą skromną garderobkę i inne przynależności począł żegnać się z rodzicami Matka płakała, a ojciec, mimo ciśnących się do oczu łez, spokojnie dawał mu rady i przestrogi, jak się ma zachowywać w podróży i otoczeniu obcych ludzi. Przykro było biednemu Jankowi w młodzieńczych latach odłączać się od rodziców, czuł, że wybiera się w daleką nieznaną krainę, niedostatecznie przygotowany, za młody, musiał jednak ustąpić przed wyrokiem losu, gdyż wiedział że bieda w domu daje się dobrze we znaki całej rodzinie. Rodzice gruntu nie mieli ani kawałka, natomiast mieli własną chatkę i ogródek — żyli z dnia na dzień, z pracy rąk swoich.

Rodzeństwa miał Janek siedmioro, ale wszystko małe i niezdolne do pracy, a on sam był najstarszym i razem z ojcem zarabiał na utrzymanie tak licznej rodziny; zarobku jednak w kraju rodzinnym zabrakło, więc Jasek postanowił go szukać hen za oceanem...... — Wyjechał więc Janek do Ameryki i wśród wielu niebezpieczeństw dojechał tamże w kilkunastu dniach. W Ware Mass., miał krewnego, do którego się udał, gdzie też dostał przytułek. Wkrótce potem dostał pracę w fabryce bawełnianej, gdzie pracował w czoła pocie za najlichsze wynagrodzenie, bo przez pierwsze dwa miesiące dostawał tylko po $2.90 tygodniowo, a później podwyższono mu płacę do $4.00. Pomimo najlepszych chęci nie mógł pośpieszyć z pomocą swym biednym rodzicom, gdyż to, co zarobił, starczyło mu na skromne życie, i jakie - takie ubranie. Wobec takich niekorzystnych warunków życiowych, w pierwszym roku ciężka była dola biednego Janka a powodzenie wprost opłakane. Nieraz płakał z rozpaczy, że wolałby w Starym Kraju pracować, choćby za darmo, byle na świeżem powietrzu, zamiast w tych budach fabrycznych w kurzu, byle się uwolnić od sarkastycznych docinków amerykańskich łobuzów. Mimo tego jednak Janek doczekał się lepszej doli. Poduczył się angielskiego języka, i dostał lepszą robotę, a co zatem i lepszą płacę Teraz Janek szczerze wziął się do nauki, poznawał historyę swego narodu, czytał dzieła genialnych polskich autorów, uczył się z tego bardzo wiele, a co najgłówniejsza, chciwie czytywał pisma polskie. Nigdy niewidziano go gdzieś w salunie przy kartach, upitego; wolne od pracy chwile spędzał przy książkach. Poważni ludzie szanowali go za to, i nikt z nich złem okiem nie spojrzał na niego. W ten sposób oszczędził sobie sporo grosza i po kilkuletnim pobycie w Ameryce zatęsknił za krajem i wnet też doń powrócił. Za uciułane pieniądze kupił sobie kawałek gruntu, a najbogatszy gospodarz we wsi, ceniąc jego intelegencyę oddał mu swą córkę za żonę, a z nią ładny majątek. — — — — — — — — — — —

Zeszkicowałem przelotnie owo zdarzenie dlatego, aby młodzież nasza brała zeń przykład, pamiętając, że modlitwa, praca, nauka i oszczędności powinny cechować ich charaktery.

LEON ŁYSIK,
Worcester, Mass.

Na odludnej ulicy.

— Przepraszam pana — zapytuje przechodzącego inny przechodzeń — czy pan widział gdzieś w pobliżu policyanta?

— Nie, panie, nie widziałem.

— W takim razie pozwoli mi pan swój zegarek i sakiewkę.

W restauracyi.

Gospodarz: — Przepraszam szanownego pana za postępek tego kelnera i proszę, niech szanowny pan sam wyznaczy dla niego karę...

Gość: — Hm...— owszem: niech jada przez tydzień tylko w pańskiej restauracyi.....

Dział Gospodarczy.

Urabianie mierzwy.

Są rzeczy w gospodarstwie, których nigdy zbyt często nie można powtarzać; mamy tu np. na myśli sprawę obchodzenia się z mierzwą czyli gnojem, na którą gospodarze nasi za mało jeszcze zwracają uwagi.

Ażeby roślina mogła żyć i rozwijać się, potrzebuje tak, jak człowiek, jak wszystkie inne stworzenia, pożywienia, którego jej dostarcza mierzwa.

Jeśli jednak tego pokarmu będzie w roli za mało, to rośliny nie wyrosną, pomimo starannej uprawy, i nie zadowolnią gospodarza. Skoro zwierzętom mało paszy dajemy, to są one chude, wynędzniałe, niezdatne do roboty i mało lichej mierzwy nam urobią; zwierzęta zaś silną i obfitą karmione paszą, są tłuste, wydają wiele pożytku czy to w robocie, czy w udoju, i znaczną ilość treściwego nawozu od nich otrzymamy.

Tak samo rzecz się ma z ziemią i roślinami.

Zboże, które na targi wywozimy, mięso, które rzeźnikom sprzedajemy, wywiezione do miasta warzywo, mleko, masło itp. — wszystko to przecież żyło kosztem roślin naszych, a tym samym kosztem roli naszej. A zatem roli oddać powinniśmy to, cośmy jej wzięli, jeżeli nie chcemy, ażeby nam ta corocznie mniej wydawała.

Na roli jałowej, nie mającej siły do wzrostu zasianych roślin, nędzne bywają urodzaje, pola zaś, użyznione mierzwą, wydają bez porównania więcej słomy i ziarna, a rośliny odznaczają się bujnym wzrostem.

Jeżeli na naszych polach chcemy widzieć piękne wyrosłe, plenne zboża, jeżeli pragniemy nasze gospodarstwa na wyższy szczebel rozwoju podnieść, to powinniśmy nie żałować pracy około pomnożenia mierzwy i starać się usilnie o jej ulepszenie.

Rośliny nie spożywają mierzwy surowej, nie rozłożonej. Każdy kto wie, że korzonkami wciągają one w siebie pożywienie z roli, ależ te korzonki są tak drobne, tak cienkie, że końce ich tylko przez powiększające szkła widzieć możemy, a wtedy znajdziemy na ostatnich końcach tych korzonków włoski maleńkie, któremi roślina ssie pożywienie z roli.

Że taki drobny korzonek nie wciąga w siebie mierzwy nie rozłożonej, to rzecz oczywista. Mierzwa dopiero pod wpływem ciepła i żyjątek, niewidzialnych gołem okiem, ulega rozkładowi, zamienia się w płynne części pożywne, mogące być wessane przez korzonki.

Otóż najważniejszym zadaniem rolnika jest rozkład mierzwy przyśpieszyć, aby ten kapitał, włożony w ziemię, jak najprędzej w obieg wprowadzić i oprocentować.

Trudnoby nam było używać odchodów samych jako mierzwy, bo naprzód nie podobnym byłoby wywożenie takowych i należyte umieszanie z rolą, a potem nie moglibyśmy ich pod bydłem zostawić dla czystości. Dlatego mieszamy je z różnymi materyałami, a przedewszystkiem ze słomą, najstosowniejszą do tego, gdyż przyjmuje i zatrzymuje w sobie wszelką wilgoć z gnoju i mocz.

S c i ó ł k a l e ś n a i liście z drzew ogrodowych pomagają nieraz rolnikowi w latach nieurodzajnych, stanowi jednak nędzny pościół, trudno bowiem gniją i nie posiadają własności nasiąkania odchodami płynnymi.

Najpewniejszy jednak sposób oszczędzania słomy, a pomnażania dobrej mierzwy, jest mieszanie słomy z ziemią, czyli podścielanie pod inwentarz słomy z suchą ziemią, boć nie tylko przy mniejszej ilości słomy można przez to bydło sucho utrzymać w oborze, ale nawet zatrzymuje ziemia wszystkie cząstki lotne i płynne odchodów zwierzęcych, którychby słoma sama zatrzymać nie mogła. Używa się do tego głównie czarnej ziemi próchniczej lub torfiastej, ale można i każdej innej do tego użyć.

W jesieni lub w czasie wolnym od innych zajęć gospodarczych, powinniśmy ją wozić i składać w miejsca takie, gdzieby woda z dachów i podwórza dostąpić nie mogła.

Wożenie ziemi jest wprawdzie pracą trudną i wiele czasu zabierającą, lecz tym sposobem powiększamy znacznie ilość wybornego nawozu.

Nie wystarczy jednakże bydło dobrze napaść i obficie pod nie podścielać, ażeby już mieć dużo dobrego gnoju.

Bardzo ważną jest rzeczą ułatwiać i przyspieszać rozkład materyałów, użytych na podściół, a powstrzymać za nadto nagły rozkład odchodów zwierzęcych. Dojdziemy do tego przez stosowne mieszanie podściołu z odchodami.

Najlepiej urabia się gnój, jeżeli bydło na nim ciągle w oborze stoi i przez ciągłe udeptywanie miesza, byle tylko troskliwie go z tyłu naprzód do kopyt nadciągać.

Najlepsze miejsce dla gnoju jest z pod bydła zaraz pod skibą, bo mierzwa na kupie leżąca — jak wiemy z doświadczenia — z początku się zagrzeje, a potem spali. To zagrzanie jest najważniejszą czynnością, —to jest fermentacya, która koniecznie w roli odbyć się powinna, gdyż wtedy udzieli swego ciepła ziemi, przysposobi ją jak najlepiej do przyjęcia siewu i sama najprędzej się rozłoży.

Ponieważ jednakże nie wszyscy mamy tak urządzone budynki, abyśmy mierzwę pod bydłem długo trzymać mogli, trzeba nam innego sposobu poszukać, aby mierzwę, ten skarb dla nas drogi, jak najlepiej aż do wywiezienia na pole przechować, a tym jest dobra gnojowina. Stare przysłowie mówi: "chcesz poznać gospodarza idź w podwórko jego i zobacz gnojówkę; jeżeli gnój zobaczysz w nieporządku, to już gospodarz ladaco".

Gnojowina powinna być zagłębiona nieco w ziemi, lecz nie za głęboko i wybrukowana lub wyłożona warstwą nieprzepuszczalnej, mocno ubitej gliny, aby płyn w ziemię nie wsiąkał. Winna być na około rowkiem lub rynsztokiem, aby prócz wody deszczowej, na nią samą spadłej, żadna inna woda z dachów do niej nie spływała, gdyż mierzwa, w kałuży leżąca, nie jest już mierzwą, tylko wyługowaną słomą i już ani trzeciej części nie ma tej wartości, którą miała z pod bydła wyrzucona.

Zarazem wystrzegać się trzeba, aby się mierzwa nie spaliła, gdyż i tu połowa gnoju ginie. Tam, gdzie popiół zobaczysz, już ci się z dwóch fur gnoju jedna zrobiła. Spaleniu zapobiedz można przez mieszanie różnych rodzajów mierzwy i prześcielanie ziemią, a przy suszy wielkiej przez polewanie gnojówką, do której zbierania w najniższym miejscu wykopana być powinna studzienka.

Gnój koński, sam sobie zostawiony, zanadto prędko się rozkłada i pali, dlatego najlepiej rozkładać go cienko na warstwie gnoju bydlęcego i znowu przykryć go bydlęcym. Mierzwa od trzody jest znowu bardzo wodnista i trudno się rozkłada, dobrze więc jest kłaść ją pomiędzy końską.

Każdy raz, po wyrzuceniu chociażby najmniejszej ilości gnoju, powinien być także na gnojowni równo, jak na stole, rozłożony i udeptany. Równo rozłożony dlatego, aby przy nierównej powierzchni więcej go słońce nie wypalało, wiatr nie wysuszał deszcz nie wypłukiwał; udeptany zaś dlatego, aby go również powietrze tak nie wysuszało i aby zamknięciem drogi powietrzu powstrzymać fermentacyę aż do wywiezienia go na rolę.

Gnojowina powinna być ogrodzoną, a przynajmniej jednym mocnym drągiem otoczona; drogi do wjazdu i wyjazdu zakładane, aby tam na gnojowni bydło każdego czasu, kiedy je z obory czyto dla przewietrzania, czy też dla wyrzucenia gnoju wypędzisz, stać mogło. Wtedy nie tylko, że porządnie będzie w podwórku, ale ani odchodów bydlęcych, ani moczu nic nie zginie, a bydło wyręczy cię przy tem najlepiej w udeptaniu tego gnoju. Wstyd nas prawdziwie ogarnia, gdy spojrzymy za granicą na podwórko gospodarza, a nasze!

Przed domem czysto, w podwórku czysto, bo wszystko codziennie uprzątnięte, zamiecione, idzie na gnojowinę, — a kto się raz w tym porządku zakocha, już nigdy od niego nie odejdzie.

Niechaj więc nie wielki wydatek na gnojowinę nikogo nie zraża, gdyż to tak potrzebne, jak skrzynka do rzeczy, jak spiżarnia do mąki.

A. Sempłowski.

Przechowanie lodu.

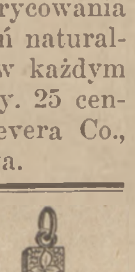
Mleko, masło, jaja, ryby, mięso itp. zapasy spiżarniane, wymagają w lecie niskiej ciepłoty, jeśli bez zepsucia mają się utrzymywać przez czas dłuższy. To też dobry gospodarz stara się w porze najtęższych mrozów zrobić zapas lodu tak znaczny, by mu wystarczył do nowego. Lód można przechować albo w budynkach, osobno na ten cel stawianych, w t. zw. lodowniach, albo w stertach. Sterty stawia się od północnej strony takich budynków, jak: stodoły, szopy, spichrze itp. Grunt pod lód przygotowuje się przez nawiezienie kilkucalowej warstwy gliny, którą trzeba dobrze ubić. Na takim podkładzie umieszcza się zwożony lód i tłucze go młotem na drobne kawałki, by szczelnie układał. Na noc polewa się go wodą, gdyż ta marznąc tworzy zeń jednolitą masę. Na tak utworzonej stercie układa się skośnie drążki i u szczytu, by utworzyły niby zrąb dachu. U dołu wbija się paliki, które mają utrzymać słomę, by się nie obsuwała. Potem okrywa się całą stertę grubą warstwą słomy targanej, a pozostawiony otwór zatyka workami, wypchanymi słomą. Przykrycie będzie lepsze, gdy na cienką warstwę słomy nałoży się grubo paździerzy, lub długowłóknistego torfu.

Zrazy do szczepienia.

Zbiera się w porze zimowej, od stycznia do pierwszych dni marca. Do tego celu nadają się tylko gałązki młode, jednoroczne, a więc takie, które urosły od wiosny do jesieni. Pozna się je po tem, że rosną na szczytach gałęzi, że same nie są rozgałęzione i że mają korę nieco jaśniejszą. Zrazy zbierać należy tylko z drzew zdrowych, niezraczałych, a przytem płodnych i wydających dobre owoce. Najlepsze tj. najlepiej wykształcone oczka [pączki] mają zrazy, rosnące na stronie południowej drzewa i blisko szczytu tegoż, dlatego przy ścinaniu trzeba się posługiwać drabiną lub nożycami, umocowanymi na długiej tyczce. Ścięte zrazy wiąże się w pęczki, czyli snopki, i przechowuje w chłodnej piwnicy zagrzebane dolnym końcem do połowy w wilgotnym piasku. Można je także grubszym końcem powtykać w korzeń buraka lub w bulwę ziemniaczaną. Ostatecznie, gdy się niema piwnicy lub innego chłodnego kąta, można je zakopać w ziemi, gdzieś od północnej strony budynku, gdyż ziemia z wiosną nie szybko rozmarza. Ponieważ z drzew dających owoce zimą trwałe, miewa właściciel dwa, a nawet trzy razy większe dochody, niż z drzew, które dają owoce, dojrzewające w lecie lub w jesieni, przeto przy zbiorze zrazów i na tę okoliczność należy szczególniejszą zwracać uwagę.

Antisepsol Severy.

Jest to preparat słynny, posiadający w niezwykłym stopniu właściwość oczyszczania, odkażania i gojenia, a przeznaczony do użytku toaletowego i do celów hygieny osobistej. Jest on doskonałą płóczką do ust i środkiem pozbycia się nieprzyjemnego oddechu. Jest także specyficznym środkiem dezynfekcyjnym, przeznaczonym do zapobiegania zarażeniu się. Chorzy mający gorączkę doznają wielkiej ulgi, gdy ich natrzeć gąbką zmaczaną w rozczynie Antisepsolu Severy. Nadaje się szczególnie do szprycowania wszelkich zagłębień naturalnych. Niezbędny w każdym domu. U aptekarzy. 25 centów. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.



KALENDARZ ŚCIENNY NA ROK 1909.

Piękny polski kalendarz ścienny drukowany w kolorach, z oznaczeniem wszystkich świąt polskich i amerykańskich, jakoteż postów w czerwonym kolorze powinien sobie każdy nabyć w naszej księgarni. Kalendarz ten jest wykonany artystycznie i może być ozdobą każdego polskiego domu. Kalendarz ten wyślemy każdemu, kto nam nadeśle 5c. w znaczkach pocztowych.

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st. CHICAGO, Ill.

CUDZA PRACA NIE WZBOGACA,
oszukane—nie zyskane.

Oj! dołoż moja, dolo! — mówi z płaczem Jakóbowa, wchodząc do izby z nieżywą gęsią w ręku;—no patrzcie, moi drodzy, co się z tem ptactwem dzieje! Wszakże to od niedzieli czwarta zdycha; wszyściutkie osowiałe, a dwie to chyba dorznąć będzie trzeba, bo ledwie dyszą. Co ja nieszczęśliwa kobieta poradzę? Karm, doglądaj, haruj... przyjdzie zła godzina i wszystko na nic!

— Dajta im jeszcze oliwy; — radzi stara Andrzejowa, wdowa po fornalu dworskim daleka krewna Jakóbowej, mądra i doświadczona kobieta, która u nich na komornem siedziała.

— A dyć im tyle leków nadawałam: i wódkę z tłuszczem, i czosnek, i ziele; nic a nic nie pomaga... musi chyba urzeczone, albo im co zadano. Pewnikiem, to kochane sąsiadeczki tak mi się przysłużyły, złem a zazdrośnem okiem patrząc na moją chudobę, bo ciągle wydziwiały, że takie tłuste i rosną prędko. A bodaj im ślepia wylazły! bodaj i one ze swej ciężkiej pracy tylko straty i żalu doczekały!

— Dajta pokój, nie przeklinajcie, bo złe słowo może się na was obrócić. Lepiej było gęsi zaraz z początku pilnować, aby się nie znarowiły do cudzych ogrodów i sąsiadom straty nie przyczyniały, toby złem okiem na nie nikt nie spoglądał. A dziędzierewę trza za wczasu wytępić, jakem to was po dobrej woli upominała, bo słyszałam od statecznych ludzi, że to trująca roślina. Rychtyk po piątkowym przymrozku nasienniki popękały, ziarnka wraz z inną strawą, jakaście im na podwórko rzucali, gęsi spożyły, i stała się szkoda.

— Aj! że szkoda, to szkoda!—odezwie się Jakób, dotąd w milczeniu siedzący nad miską kaszy z mlekiem, którą na śniadanie spożywał.— Szkoda i tego zboża, coś mi z sąsieka wykradała, i tej bójki z kumem, co po niej mi jeszcze znaki pozostały na plecach; szkoda i pieniędzy zapłaconych za wydeptany owies. Gospodyni z ciebie, gospodynia! dwa ogrody, jedna dynia.

— A ty sobie co upatrzyłeś do mego gospodarstwa? — wybuchnęła ze złością Jakóbowa, stając na środku izby i wymachując rękami. — Czy to ja próżnuję? do karczmy chodzę? ranko zasypiam? Czy mało kartofli, kapusty, przeróżnego warzywa nasadzałam, obrobiłam? Czy to w kramnej bieliźnie chodzisz a nie moją ręką uprzędzionej i utkanej? Patrzcie go! wszystko mu za mało! Oj! po com ja głupia za ciebie wyszła, aby za swoją ciężką pracę i staranie o wszystkiem nawet dobrego słowa nie usłyszała! Jeno łzami się trza karmić! — I wymawiając te słowa, poczęła szlochać i ocierać oczy fartuchem skora do płaczu i gniewu kobieta. — Wymawia mi stratę w gospodarstwie! A co ja temu winna, że się ta dziędzierewa tak bujnie pod płotem rozrosła? Prosiłam, lamentowałam: wykoś mi to zielsko! wykoś! a ty se tylko przepijawałeś ze mnie, a ręki do pracy przyłożyć niechciałeś.

— Czy to ja nie mam swojej roboty, abym gęsi pilnował i w babskie sprawy się wdawał? ... toś mogła i sierpem wyżąć to paskudztwo— odrzekł Jakób.

— Tak!.... sierpem!.... mądrys!... Póki ziele młode było i miękkie, toś mię całe dnie pędził do roboty, że i chwilki czasu nie miałam, aż ręce mi popuchły; a sierp na owsie, co go samiuteńka wyżęłam, do krzty się wyszczerbił.

— To i nożem można było wytępić.

— A jakże! nożem i kobiecą siłą poradzić takim grubym i twardym łodygom? chyba ze dwa tygodnie dniem i nocą piłować, nimby się poprzecinały. Kosą to i w pół godziny byłbyś się z niemi uporał, gdybyś był dbały o własne dobro gospodarz i pamiętał, że potrzeba pieniędzy na kupienie wieprzaka do karmienia, aby mieć swoją okrasę.

— Cicho babo! — krzyknął zniecierpliwiony chłop; — ty mi niedbalstwa nie zarzucaj, bo jak rzemień odpaszę, to ci sto świeczek w oczach zajaśnieje!

— O! laboga! ratujcie! — wrzaśnie Jakóbowa, wybiegając z izby, chociaż mąż nawet się ze stołka nie ruszył.

Nieraz już uczuwszy na swych plecach smak jego pasa, wolała kobieta pod ścianą chaty w złorzeczeniach i przekleństwach złość swoją wylać.

Jakób, skończywszy śniadanie wyszedł do stodoły młócić żyto przeznaczone na sprzedaż. Lecz tuż pod wrotami ujrzał dwie gęsi bez życia leżące na ziemi, a kilka innych chwiejących się na nogach.

— Oj! źle! — pomyślał sobie, — a toż one chyba jutra nie doczekają. Urzeczone, czy na prawdę potruły się tą dziędzierewą? Szkoda, żem tego zielska nie skosił. Tośbym był i skosił, gdyby łagodnie, jak to żona męża powinna, poprosiła; ale ona zawsze z hałasem i wymówkami, że człowieka do gniewu doprowadziła, tom i pobłądził, i do obrazy Boskiej a ludziom do śmiechu dawał powód, a teraz ot i strata z temi gęsiami. Ale trzeba je chyba jeszcze dziś na targ wywieźć, a pieniądze też na dopłatę długu będą potrzebne... A co do okrasy, to niech sobie radzi, jak może.

Jakoż, wróciwszy do chaty, oznajmił żonie, że dziś jeszcze na targ wywiezie gęsi.

— A któż wam to zdychające ptactwo kupi? — odezwie się znowu Andrzejowa; — choćby się i znalazł taki, co by się na razie nie dopatrzył, to później się pomiarkuje, hałasu o oszustwo narobi, i na wstyd i karę narazi.

— A wam co do tego?! — krzyknie Jakób. — Siedźta sobie spokojnie pod piecem i pilnujta swego przędziwa, a nosa do moich spraw nie wtykajta, bo ja wiem, co mam robić, i rozumu uczyć mnie nietrza. — A ty — powiada zwracając się do żony — duchem się zabieraj, bo pojedziemy do Mińska. Mnie tam nie znają, to potem, choćby i chcieli, nie znajdą.

Jakóbowa zrozumiała, że tylko przez prędką sprzedaż uniknie zupełnej straty, więc uwinęła się szybko z wybraniem do drogi. Obejrzawszy dobrze gęsi, zostawiła jeszcze parę sztuk dogorywających w domu, a resztę umieściła jak można najlepiej na wózku i siadłszy oboje ruszyli w drogę do miasta.

Gęsi, krzywdą ludzką na cudzych polach utuczone, były tłuste, więc w mieście chętnie do kupna nie brakowało. Niejeden, co prawda, powątpiewał o ich zdrowiu, ale Jakóbowa znana ze swej nieprzegadanej wymowy, tak umiała zachwalić swój towar, zbić czynione zarzuty, otumanić kłamliwemi wymówkami, że nakoniec znalazł się jakiś niedoświadczony żydek, co połakomił się na niską cenę i odrazu całe stadko zakupił. Tego tylko było potrzeba niesumiennym ludziom.

Jakób udał się z odstawieniem gęsi na drugą ulicę, a żonie szepnął na ucho, aby się przez ten czas z zakupem potrzebnych sprawunków uwinęła, bo muszą co prędzej z miasta umykać, żeby uniknąć odpowiedzialności za sprzedaż chorego drobiu.

Stało się według jego żądania. Jakóbowa z kilku garnkami i innemi sprawunkami niebawem wróciła i małżonkowie, wypiwszy z uciechy po parę kieliszków wódki, wesoło zabrali się z powrotem do domu.

Ale niebardzo długo trwała ta wesołość.

— Oddajże mi moje pieniądze za sprzedane gęsi — rzecze w drodze Jakóbowa do męża.

— A co ci tak pilno? — odpowiada Jakób. —Uważaj na skorupy, aby się nie potłukły, a pieniądze będą bezpieczniejsze w moim woreczku, niż u ciebie, coś latosiego roku na jarmarku groszaki z chustki wysypała.

Na to niemiłe przypomnienie kobieta na chwilę umilkła. Ale tknięta niepokojem o pieniądze, co do niej należą, zaczęła coraz gwałtowniej upominać się o swój dorobek. Boć wiadomo, że kury, kaczki i gęsi za babski przychówek są uważane. Ale Jakób stanowczo odpowiedział, że ani grosza jej nie odda, bo dla gęsi ze stodoły brała pożywienie, a teraz pieniądze będą potrzebne, żeby spłacić część długu ciążącego na gruncie.

— Wybij sobie z głowy wieprzaka, a z okrasą radź, jak chcesz! — zakończył gadanie Jakób.

— A oszuście! a rozbójniku! — krzyknęła rozłoszczona i wódką podniecona kobieta.

I rzuciła się na szyje mężowską, chcąc mu gwałtem wyciągnąć z za sukmany woreczek z pieniędzmi.

Chłop począł bronić się batem od tej napaści.

Oszalała z bólu i gniewu kobieta. Łapie stojący pod ręką garnek z kupioną solą i z całej siły uderza nim w głowę męża. Czapka trochę go ochroniła od wielkiego bólu, lecz sól osypała szyję i twarz, a co najgorsza, dostała mu się do oczu.

Jakób puszcza lejce, żeby sobie oczy i gębę obetrzeć. A tu tymczasem koń, przelękniony wrzaskiem kłócących się małżonków i uderzony kawałkiem skorupy od garczka, zaczyna galopować. Koło zawadza o kamień z boku drogi leżący, wóz się przechyla na bok i oboje małżonkowie buch! prosto do błota.

— Łapaj! trzymaj! — krzyczy Jakób za uciekającym koniem, zrywając się na nogi i przecierając solą zasypane oczy.

— O rety! laboga! ludzie, ratujcie! — wrzeszczy Jakóbowa, leżąc na ziemi przykryta słomą, potłuczonemi garnkami i innemi rupieciami.

Ale ludzie wracający z targu jadąc za nimi widzieli, co się działo, i słyszeli małżeńską kłótnię, więc ze śmiechem i drwinami mijają gramolącą się w błocie gospodynię.

Wygramoliła się nareszcie sama, ociera fartuchem twarz zawalaną, patrzy, a mąż jej, dogoniwszy przy pomocy innych jadących ludzi konia, siada na wóz i wio! dalej, nie odwróciwszy się nawet i nie odpowiadając na wołanie żony.

Nie było innej rady, tylko zabrać, co się jeszcze nie zniszczyło z kupionych rzeczy, i piechotą wracać do domu.

Późnym już wieczorem przyszła Jakóbowa zmęczona do domu i znów wszczęła się kłótnia między małżonkami. Mszcząc się jedno na drugiem za doznane przykrości, pobili się nareszcie małżonkowie na śmiech i zgorszenie sąsiadów.

— Gdzieby tu schować pieniądze, aby ta jędza nie wykradła? — myślał sobie Jakób na drugi dzień rano, gdy musiał jechać do sądu gminnego na wytoczoną przeciwko sobie sprawę o wykoszenie sąsiedniej łąki. Skrzynia ma zamek zepsuty. W izbie nie sposób ukryć, bo ciągle wodzi za nim oczami. Z sobą brać tyle grosza niebezpiecznie, bo to zdarzy się poczęstunek w karczmie, jak zwykle przy takiej okazyi, człek pamięć zaprószy i szkoda gotowa....

— Aha już wiem! — pomyślał wreszcie Jakób.

Jakoż poszedł do stodoły, z workiem po obrok dla konia, przymknął za sobą wierzeje i wsunął pieniądze w worek z grochem. Po chwili, wróciwszy już spokojny o swe schowanie, wsiadł na wózek i pojechał do sądu.

Ale Jakóbowa niedarmo oczami za mężem wodziła. Zaraz po wyjeździe męża poszła i ona do stodoły, i nuż przewracać snopki, wspinać się na przęsła, szukać pod krokwiami. Ale wszystko naprożno: woreczka z pieniędzmi znaleźć nie mogła.

— A to juda! — powiada sama do siebie; — musiał wziąść pieniądze z sobą;co tu począć? Ten śliczny upatrzony wieprzaczek co go u sąsiadki za pięć rubli stargowała, przepadnie; dziś jeszcze na targ go wywiozą, bo sąsiadka ze sprzedażą czekać nie będzie: potrzebuje pieniędzy na wesele syna. A niewiadomo, czy potem tak dobrego dostanie....

Na wsi niema żadnego innego na sprzedaż, a na jarmarku różnie się trafia, i chociaż rozezna chorą sztukę od zdrowej, to zawsze można kupić "gardego" w jedzeniu i niezdatnego do utuczenia.

Tak biedując Jakóbowa zamyka stodołę i powraca do chałupy. A tu na ulicy przed wrotami stoi wózek jednokonny, a przy nim żydek kupiec.

— No! pani gospodyni! niema co na sprzedaż? Może lnu, konopi, gęsi, kury? Ja wszystko kupię...

— Niema nic! — odburknęła kobieta z niechęcią, bo jej się przypomniały gęsi.

— To może macie pszenicę, żyto, owies groch? Ja kupię i zaraz będę gotowe pieniądzów płacić.

Na wzmiankę o grochu gospodyni się zamyśliła. Wszak groch jest w worku przygotowany na sprzedaż. Po powrocie z sądu ma go Jakób zawieźć na targ do miasteczka. A cóż, żeby tak zabrane przez męża pieniądze za sprzedane gęsi odbić na grochu i za to kupić wieprzaka?

Ucieszyła się kobieta, że jej taka dobra myśl przyszła do głowy. Niech się co chce dzieje, ona musi to zrobić. Pewno mąż pasem ją skropi tego; ależ i ona ma pięści nie od parady i nieraz już niemi w kłótni oczy mężowi podbiła, więc się i teraz za rzemienne razy odemści, niech tylko spróbuje! Otóż postawi ona na swojem i wieprzaka będę miała.

— Pójdź żydzie do stodoły! mam coś do sprzedania.

Żyd uwiązawszy szkapę u płotu, idzie za Jakóbową. W stodole ogląda groch, i krzywi się, jakby nierad był z tego towaru, chociaż naprawdę ziarno było zdrowe i czyste.

— Ny, po czemu? — pyta.

— Dajcie sześć rubli.

— Sześć rubli za taki lichy groch? ny, żartujecie sobie, czy co? Za co sześć? Trzy wam dam i koniec.

— Niedoczekanie wasze, abym ja za trzy ruble sprzedała! Groch jak perły, ziarno w ziarno; tylo się przypatrzcie! — rzecze, Jakóbowa odwijając więcej worek.

Żyd z pogardliwą miną sięgnął ręką głębiej w worek, potem spojrzał bacznie na Jakóbową i rzekł o wiele mięksżym głosem:

— Nu, co tu sie targować! mnie pilno w drogę... Dam wam pięć rubli na pierwszą znajomość i basta.

Gospodyni uradowała się, że żyd już tyle daje. Targowała się niby jeszcze trochę, ale śpiesząc się, aby przed powrotem męża wieprzaka już kupić, zgodziła się na pięć rubli.

Kupiec z wielką i zadziwiającą ostróżnością groch w swój worek przesypał, położył go na wózek i zaciąwszy konia, żwawo dalej pojechał.

Jakóbowa też zaraz poszła do sąsiadki i wieprzaka już na furze leżącego wykupiła. Powróciwszy do domu zabrała się do obiadu, a serce jej dygotało na myśl, że chłop pewnikiem niezadługo już przyjedzie.

Jakoż wkrótce Jakób nadjechał, zły, bo przegrał sprawę i musi grubo zapłacić za szkodę. Wyprzągł konia, zadał mu paszy i przyszedł do izby na obiad.

Przez cały czas przy jedzeniu małżonkowie prawie nie mówili do siebie, on zły i zmartwiony, ona z obawą myśląc o chwili, w której mąż dowie się o sprzedanym grochu.

Nakoniec po obiedzie Jakób udał się do stodoły. Otworzył wrota i stanął przerażony, bo zobaczył, że worek leży pusty na ziemi. Nie wiedząc, co myśleć, szuka po klepisku, wszystko przewraca, ale pieniędzy znaleźć nie może.

Biegnie wreszcie do izby. Ale zastaje tam same dzieci, bo Jakóbowa, widząc co się święci, uciekła na górę.

— Gdzie matka? — pyta żywo.

— Mama schowali się pod strzechę — odpowiada mała Anusia, — i drabinkę wciągnęli za sobą.

— Tatulo, nie bijcie matuli, że groch sprzedali żydowi, — prosi ojca starszy niby trochę Wojtuś.

— Ale za to ładnego prosiaka kupili! — chwaliła się znów Anusia.

Jakób, choć zły okrutnie, nie stracił jeszcze nadziei, że żona pieniądze z worka przecież wyjęła. Niespokojny jednak, idzie do sieni, staje pod otworem prowadzącym na górę, a widząc, że naprawdę niema drabinki, pyta:

— Gdzie masz pieniądze?

Ale nikt nie odpowiada.

— Agato! — woła już rozpaczliwie, — nie będę cię bił tylko powiedz, gdzie podziałaś pieniądze schowane w worku?

— Jakie pieniądze? — zapytuje dopiero zdziwiona kobieta.

— Wszystkie pieniądze, com miał: i za sprzedanego konia, i za owies, razem sześćdziesiąt rubli, nie licząc ośmiu za te głupie gęsi.

— A gdzież te pieniądze były? — pyta już nadobre przerażona kobieta.

— Dyć w worku między grochem!

— O laboga! — wrzaśnie Agata; — a toć je pewnie razem z grochem żyd zabrał!

— A bodajże cię siarczyste pioruny! — krzyknie, zrozpaczony Jakób, — czemże ja teraz podatek i dług zapłacę? Przyjdzie zmarnieć po takiej stracie!

— O ja nieszczęśliwa! o doloż moja! dolo! biada Jakóbowa, spuszczając się już na dół; — wsiadaj na koń co żywo i goń za żydem; pojechał drogą do miasta.

Jakób dał tylko jednego szturchańca żonie i nie tracąc czasu na kłótnię, co prędzej ruszył w pogoń za swą stratą.

Ale naprożno, konia zmęczył, pędząc aż do samego miasteczka. Żyda nie znalazł — bo zapewne, spodziewając się pogoni, ukrył się on gdzieś dobrze. Szukał go Jakób po całem mieście, dopytywał się wszystkich, aż nareszcie natknął się na tego, co to zatrute gęsi był kupił. Poznał on Jakóba, natychmiast zaskarżył go o oszukaństwo, i przedstawił świadków sprzedaży zatrutego ptactwa. No, i znowu Jakób został skazany na zapłacenie tego, co wziął za gęsi, i jeszcze na kilka rubli kary.

Musiał wtedy sprzedać najlepszą krowę i łąkę oddać w zastaw za dług niespłacony. Długo później niezgodni małżonkowie wzajemnie wymawiali sobie poniesione straty, nie zważając na to, co stara Andrzejowa, siedząc pod piecem przy kądzieli mruczała.

— Cudza praca nie wzbogaca; oszukane nie zyskane.

Justyna-Marya.

Wyspa Sycylia.

Wyspa Sycylia, nazwa łacińska Sicilia, grecka Sicolia, największa i najurodzajniejsza na morzu śródziemnem, oddzielona jest od stałego lądu Włoch, półwyspu Kalabryjskiego, ½ mili szeroką cieśniną Meksykańską. Ziemia jest nadzwyczaj urodzajna, klimat gorący, lecz zdrowy. Udają się wszelkie zboża, wino, owoce południowe, trzcina cukrowa, kaktusy, daktyle, bawełna itd. Jedwabnictwo jest w stanie kwitnącym. Hodowla bydła i mułów, połów ryb, mianowicie tuńczyków i sardeli stanowią poważny środek utrzymania mieszkańców. Zniszczona Messyna była miastem stołecznem. 403,227 klm. kw. i 110,000 mieszkańców. Posiadała wiele fabryk jedwabnych, prowadziła rozległy handel, miała uniwersytet i wyborny port. Z budowli odznaczały się: starożytna katedra ze wspaniałym ołtarzem wielkim, kościół Kapucynów, pałac królewski, arcybiskupi itd. W odległej starożytności Messyna nazywała się Zankle, tj. sierp. W średnich wiekach rządzili w niej z kolei Saraceni, Normanowie, Hohenstaufowie, Karol Andegaweński i Piotr z Aragonii. W ruchach rewolucyjnych 1884 Messyna była bombardowaną od stycznia, aż do marca, a w czasie rewolucyi przez Garibaldiego kierowanej w 1860 była ostatniem miastem, w którem się Neapolitańczycy najdłużej trzymali.

Rozmaitości.

Krótkie suknie u kobiet.

W Londynie zawiązała się między kobietami "liga krótkich sukien", która z dniem każdym zyskuje więcej zwolenniczek. Panie, należące do tej ligi, zobowiązują się pod groźbą kary, nosić tylko takie suknie, które nie dotykając ziemi, tem samem nie podnoszą kłębów pyłu i kurzu i mikrobów. Podobne Towarzystwo zawiązało się u nas w Ameryce, a kobiety, należące do niego, ubierają się tak, aby między dolnym brzegiem sukni a ziemią był odstęp na 5 cali.

Cukrownia polska w Mandżuryi.

"Kuryer Warszawski" donosi, że z kapitałów przeważnie polskich, a głównie ziemian lubelskich, powstaje w Asziche pod Charbinem duża cukrownia udziałowa, która już w jesieni roku tego odbędzie pierwszą pracę. Dostawy urządzeń do tej cukrowni otrzymały głównie firmy polskie warszawskie, jak Borman i Szwede, Makarewicz i Sp., Ortwein i Karasiński oraz inne. Ta ostatnia rozpoczęła już wysyłanie 20 wagonów różnych maszyn i narzędzi specyalnych. Cukrownia zbudowana jest w ten sposób, że w razie potrzeby będzie można podwoić produkcyę jedynie przez dodanie maszyn. Na czele spółki stoi inżynier dr. Broniewski.

Fryderyk II. i Polka.

Gdy pewnego razu król pruski Fryderyk "Wielki" siadał do powozu, aby trochę jechać do Wrocławia, przecisnęła się do niego kobieta z Lubiesza pod Brzegiem, nazwiskiem Szlenzok, i zagadała go głośno po polsku. — "Mówcie po niemiecku" — zawołał król — "tej paplaniny [Kauderwelsch] to i kaduk nie zrozumie." — Kobieta zaczęła łamanym językiem niemieckim, tak jak umiała, prosić króla, aby jej syna uwolnił od wojska, ponieważ nadarza mu się sposobność ożenku na dobre miejsce. Fryderyk zaczął kobiecie tłómaczyć, z jakich powodów prośby jej uwzględnić nie może. Ona jednak nie rozumiejąc, co król mówi, prosiła o wyjaśnienie w języku polskim. Gdy król odrzekł, że nie umie po polsku, zauważyła kobieta śmiało: "Jeśli chcecie być naszym królem, to musicie też umieć po polsku, aby Was poddani Wasi rozumieli." — "Tak słuchajcie,"' odrzekł król spokojnie, — "gdy ja się uczyłem mówić, to wy jeszcze moimi poddanymi nie byliście. Adiu.."

Przybywszy do Wrocławia, kazał król do siebie zawołać znanego rektora wyższej szkoły, Arletiusa, bardzo uczonego, ale jak wówczas wielu nauczycieli było, w obejściu bardzo rubasznego człowieka, i zapytał go, czyby to było możebnem, aby on, król, mógł się jeszcze nauczyć po polsku, — na co rektor krótko odpowiedział: "Królowie nie są zręczni do uczenia się po polsku [sind nicht geschickt, polnisch zu lernen]; oni nawet nie nauczą się, jak się należy, po niemiecku." — Fryderyk, który dobrze czuł, jak błędnie mówił i pisał po niemiecku, gdyż jak wiadomo, ulubionym jego językiem był język francuski, wpadł z powodu rubasznej odpowiedzi rektora w zły humor, gdyż zakończył rozmowę z nim następującemi słowy: "Słuchaj, Rektorze, ty jesteś bardzo uczonym człowiekiem, ale wielkim grubijaninem, [ein sackgrober Kerl".]

Co do owego chcącego się ożenić żołnierza, to król tymczasem inaczej się namyślił; kazał bowiem syna polskiej chłopki uwolnić od wojska, z czego ta znów była tak uradowana, że posłała królowi w dowód wdzięczności przez swoją córkę pełen miech suszonych grzybów.

Trzęsienie ziemi.

Pierwsze wielkie trzęsienie ziemi notuje historya w r. 79 po Chr. równocześnie z wybuchem Wezewiusza, który zniszczył Pompei i Herkulanum. Trzęsienie ziemi w r. 526 w krajach morza Śródziemnego pozbawiła życia 150,000 ludzi. W roku 1692 padł ofiarą trzęsienia ziemi port na Jamajce Port Royal, 3000 ofiar, w r. 1692 Catania na Sycylii, 60,000 ofiar, w r. 1873 miasto Kalabryi 30,000 ofiar, w r. 1812 Caracas, 20,000 ofiar, w r. 1868 miasta Perm i Equador — 70,000 ofiar. Z innych wypadków trzęsienia ziemi wielkie zniszczenie wywołało trzęsienie ziemi na Martynice, w r. 1902, którego ofiarą padło 20,000 ludzi. W roku 1905 padło ofiarą tej katastrofy Kalabrya, w r. 1906 San Francisco.

Zamiast paragrafów

i żandarmów szczury do rozpędzania zebrań. Znana jest ogólnie działalność tak zwanych sufrażystek, kobiet postępowych, w Anglii, dążących do zupełnego uzyskania równouprawnienia państwowego z mężczyznami. Niedawno temu odbył się wiec tych kobiet w Londynie na przedmieściu Maidenhead. Mimo wstępnego 50 fen. i jednej marki dostała się na salę silna opozycya mężczyzn. Skoro tylko poczęła mówić pewna dama, która na ostatniem zebraniu wywijała nad swymi przeciwnikami harapem, rozległ się po sali świst gwizdawek, głos trąbek i dzwonów oraz ogłuszający hałas i rzucanie eksplodującego grochu. A gdy to wszystko jeszcze nie pomagało, wypuszczono pół tuzina żywych szczurów na salę. Stał się teraz popłoch pomiędzy bohaterkami postępu kobiecego. Zaczęto wskakiwać na krzesła, wydobywając ze siebie okrzyki grozy. Wreszcie wystraszone wiecowniczki uciekły do pobliskiego pokoju i zamknęły drzwi za sobą, po czem dla rozmaitości poczęto się bić, aż w końcu nadbiegła policya i wypróżniła salę.

Miliard w złocie.

Miliard w złocie waży 6452 centnarów. W przestrzeni można go sobie wyobrazić jako kostkę, której poszczególne płaszczyzny wynoszą 17 metrów kwadratowych. Kostka ta wyciągnięta w drut opasałaby całą ziemię dokoła. Miliard w srebrze waży 5 milionów kilogramów, a ściany kostki liczyłyby 477 metrów. Do przetransportowania jednego miliarda złota potrzeba 64 wozów, któreby pokryły szyny kolejowe na długości 400 metrów. Do przewiezienia zaś miliarda 100 pociągów, których długość wynosiłaby 6 kilometrów. Bryłę złota o wartości jednego miliarda mogłoby podnieść w górę dopiero 6.000 ludzi. Do przeniesienia miliarda srebra potrzeba 500,000 ludzi, gdyby każdy wziął po 10 kilogramów. Monety złote, wartości miliarda, ułożone obok siebie, wysłałyby drogę 1.-050 kilometrów długą, układane płaszczyznami na siebie tworzyłyby kolumnę wysoką na 35,000 metrów, a więc przeszło 4 wyższą od najwyższych gór na kuli ziemskiej.

1000-letni jubileusz pisma.

Żadne z czasopism europejskich nie może się poszczycić takim jubileuszem, jaki obchodzi w r. b. urzędowa gazeta chińska "King-Tun", założona w r. 908 po Narodzeniu Chrystusa. Pierwsze jej roczniki, kreślone tuszem na pergaminie, zachowały się do dziś dnia w stanie pierwotnym. Komplety zawierają wszystkie rozporządzenia rządowe, wyszłe w ciągu tych lat tysiąca. Już w owych czasach w Chinach oświata stała mniej więcej na tym samym poziomie, co dzisiaj i pismo "King-Tun" było bardzo rozpowszechnione. Jubileusz obchodzony uroczyście, wezmą w nim udział przedstawiciele rządu i ciała dyplomatycznego.

Niezwykłe małżeństwo.

W Wiedniu odbyły się w tych dniach niezwykłe zaślubiny. Córka jednego z mieszczan wiedeńskich krawca Roeslera, wyszła za mąż za prawdziwego Chińczyka, artystę teatrów rozmaitości, Saan Longa. Państwo młodzi poznali się w teatrze Apollo i mimo że niezbyt dobrze mogą się z sobą porozumiewać, postanowili połączyć się węzłem małżeńskim. Pan młody zawiódł oczekiwania licznie zebranych mieszkańców Wiednia, przybył bowiem nie w narodowym stroju chińskim, lecz we fraku, z warkoczem ukrytym pod kołnierzem. Obrzędu ślubnego dokonał O. Gattinger, który przez długie lata był misyonarzem w Chinach i wygłosił do pana młodego przemowę w jego języku chińskim.

Sztuczka reklamowania.

Niezwykłą sensacyę wywołała sztuczka reklamowa księgarza monachijskiego Gantera, który pragnąc zareklamować wydaną przez siebie książkę, wysłał do wszystkich znaczniejszych miast niemieckich 400,000 listów anonimowych, zawiadamiających adresatów, że zamieszani są do pewnej sprawy skandalicznej i że wyjaśnienie znajdą w rzeczonej książce. Wiele osób z najlepszych sfer towarzystkich dało się istotnie wziąć na lep tej reklamy, niektóre jednak, nie znalazłszy w kupionej książce sensacyi zapowiedzianych zaskarżyło księgarza do policyi o oszustwo. Gentera aresztowano w Monachium.

Nowy przyrząd do cerowania.

Pani Agnieszka G. Maynard wynalazła nowy przyrząd do cerowania pończoch, który swą praktycznością zmniejszy ciężar pracy domowej kobiet. Jest to mały kawałek stali, owalnej formy z przyczepionymi ramionkami przy pomocy czego pończochy można cerować na maszynie do szycia w zaledwie jednej czwartej części czasu, którego wymaga cerowanie ręką.

Monety aluminowe.

Rząd francuski zamierza w bieżącym roku przystąpić do wybijania monet aluminowych. Zastąpić one mają pozostające w obiegu pięcio i dziesięcio centymowe monety niklowe. Nowe monety ważyć będą: 10 centymowa 3 gramy, 5 centymowa 2 gramy. Kilogram aluminium kosztuje 5 franków, ponieważ zaś rząd potrzebuje 2,-171,250 kilogramów, koszta materyału nowej monety wynosić będą 10,856,250 fr., w połączeniu zaś z kosztami menniczymi, obliczonymi na 1,200,000 franków, łączną sumę 12,056,250 franków. Według obliczeń ministra finansów, skarb państwa zyska na wprowadzenie nowych monet 696,426 franków, ponieważ koszta wybijania monet niklowych wynosiły 12,752,676.

Wynalazki polskie w Japonii.

W tych dniach zamieszkały w Warszawie wynalazca polski pan Kaczyński otrzymał zawiadomienie od ministeryum komunikacyi w Japonii, iż w obecnej chwili ministeryum zajęte jest rozpatrywaniem planów i modeli wynalazków p. K.

Po zbadaniu doniosłości tych wynalazków rząd japoński rozpocznie z p. K. pertraktacyę, co do nabycia tych wynalazków.

Plany te i model doręczył pan K. przed kilku miesiącami wiceministrowi komunikacyi p. Natsuakiemu, odczas pobytu jego w Warszawie.

Jak pisma warszawskie informują rzeczone wynalazki są następujące:

1. nowa konstrukcya lokomotywy pospiesznej, 2. przyrząd automatyczny, uniemożliwiający wykolejenie się pociągu przy źle nastawionej zwrotnicy, 3. połączenie szyn kolejowych, zabezpieczające od wstrząśnienia wagonów, 4. bezdymne paleniska dla kotłów parowych i okrętowych, wreszcie 5. kocioł parowy dla okrętów nowej konstrukcyi.

Dom cały w muszlach.

Dom, całkowicie z zewnątrz ozdobiony muszlami, to chyba nie zwykła rzadkość. Dom taki istnieje w Ballarat, w Australii. Jest on własnością pewnego fabrykanta, który nie tylko zewnętrzne statuy, wazy, baseny, lampy itd. ozdobił muszlami najrozmaitszych kolorów, kształtów i rozmiarów. Dom ten odwiedzają rok rocznie tysiące ciekawych; stanowi on jedną z największych przynęt miejscowości, w której się znajduje.

Elektryczne drzewo.

W centralnej Azyi znajduje się jedyne w swoim rodzaju drzewo. Jest ono silnie przesycone elektrycznością i to najwięcej w południe, najmniej około północy, a weale nie w czasie niepogody. Igła magnetyczna, zbliżona do tego drzewa na 20 metrów, wykonuje już wahania, ptaki, skoro tylko nań usiędą, natychmiast padają martwę, a owadów nikt na niem jeszcze nie widział. Człowiek może go dotykać tylko w czasie niepogody, zresztą przy najbliższym dotknięciu doznaje weale znacznego porażenia. Drzewo to niestety nie zostało jeszcze dotychczas naukowo zbadane.

Papier na Ubrania.

Właściciel pewnej wielkiej papierni, fabrykuje specyalny gatunek papieru, który wygląda jak tkanina jedwabna i posiada równą jedwabiowi spoistość. Próby zastosowania tego papieru do sporządzania sukien, wydały zadowalniający rezultat, również okazało się możliwem i korzystnem używać tego papieru do robót hafciarskich. Ciekawem jest, że ów oryginalny papier jest równie ciepły, jak wełna i używany będzie na stroje letne jak zimowe. Najważniejszą więc nowością obecnej mody zimowej będą suknie z papieru.

Ryby na zimę.

Układają się one w najgłębszem miejscu stawu i śpią aż do wiosny. Z tego snu nie należy ich budzić, bo wystraszone z gniazda, uganiają po stawie, przyczem wciskają się niekiedy pod lód przy brzegu, gdzie przymarzają pletwami i giną. Wystrasza zaś je z gniazda: bieganie i ślizganie się po lodzie, rąbanie lodu, pranie w przeręblach, zaciąganie sieci itp. hałaśliwe czynności.

Śpiąc nie potrzebują ryby pokarmu przez całą zimę, natomiast potrzebują ciągle powietrza do oddechania; woda zatem, w której ryby przez zimę przebywają, musi mieć ciągły przypływ i odpływ, choćby tylko nie wielki. Powietrze mogą brać ryby tylko takie, które woda przez stykanie się z niem pochłonęła, przeręble biją przeto w tym celu, by umożliwić wodzie stykanie się z powietrzem. Przeręble trzeba ciąć piłą, a nie siekierami, bo to sprawia hałas, który ryby z gniazd wystrasza. Przeręble trzeba na noc przykrywać gałęziami, słomą, by nie zamarzły. Gdyby pomimo takiego odświeżania wody, ryby w stawie powstały i ukazywały się przy przeręblach, to byłoby to oznaką, że woda w nim jest do tego stopnia zepsuta, że ryby w nim absolutnie żyć nie mogą. W takim razie trzeba nieco wody ze stawu upuścić, by pomiędzy lodem a powierzchnią wody mogło się nagromadzić więcej świeżego powietrza. Wodę trzeba upuszczać dołem, gdyż w ten sposób wydali się wodę najbardziej zepsutą, a zarazem wywoła się ruch wody w całym stawie. Niektórzy hodowcy ryb radzą wdmuchiwać powietrze zapomocą miecha kowalskiego, któremu w tym razie przymocowuje się do wylotu rurę na jeden i pół m. długą. Gdy pomimo tych środków zaradczych ryby się nie uspokoiły, nie wypadnie zrobić nic innego, jak tylko spuścić wszystką wodę, a wybrane ryby przenieść do innego stawu. Wodę trzeba spuszczać zwolna, by się ryby ściągnęły do gniazda, skąd je przez zrobioną przeręble łatwo wybrać można.

Cukier i sacharyna.

Od pewnego czasu toczy się zacięta walka cukru z sacharyną, a że walka ta musi obchodzić ogół szerszy, poruszamy ją w celu rzucenia myśli, w jaki sposób walkę tę zakończyć można ku zadowoleniu stron zainteresowanych.

Cukier, przy wejściu w codzienne użycie herbaty i kawy, stał się najniezbędniejszym artykułem spożywczym nawet dla najuboższych ludzi, a w ostatnich kilkunastu latach przedostał się i pod najuboższe strzechy włościańskie. Wraz jednak ze wzrostem zapotrzebowania cukru, zaczęły niepomiernie wzrastać i jego ceny, co znacznie obciążało budżet osób mniej zamożnych.

Niemal nagle, przed kilkunastu laty, zaczęła pojawiać się w handlu sacharyna. Użycie jej wzrastało szybko i rugowało cukier najpierw z domów najmniej zamożnych, a następnie z fabryk przetworów owocowych, win itp. W końcu sacharyna zaczęła się pojawiać w domach średnio zamożnych, jako produkt osładzający ciasta oraz przeszła i do wyrobów cukierniczych.

Wówczas to rząd, zainteresowany w zmniejszaniu się konsumacyi cukru, od którego pobiera dość wysoką opłatę akcyzową, wydał rozporządzenie, zabraniające sprzedaży w handlach sacharyny, opierając się na zdaniu rady lekarskiej, która orzekła, iż sacharyna jest środkiem trującym.

To nieco naciągnięte orzeczenie z uśmiechem przyjął ogół konsumentów sacharyny i dalej używał jej w pokarmach codziennych ze wzrastającą niewiarą w wiedzę lekarzy.

Zamknięto następnie jedyną w naszym kraju fabrykę w Pruszkowie, wyrabiającą sacharynę, ale nie wiele to pomogło, bo w drodze kontrabandy przybywa ona z zagranicy. Dziś też użycie jej rozpowszechniło się tak, że w Rosyi rocznie zużytkowuje się kilka tysięcy pudów sacharyny, co powoduje zmniejszenie spożycia cukru o trzy miliony pudów rocznie.

Jeżeli tak dalej pójdzie a jednocześnie upadać będzie przemysł cukrowniczy, na czem znowu straci bardzo wiele rolnictwo, dostarczające buraków na cukier.

Tu jeszcze zaznaczyć należy, że do walki z cukrem zaczyna stawać inny, równie groźny konkurent — syrop cukrowy, wyrabiany po wsiach przez inteligencyę z buraków, według bardzo prostego sposobu, niedawno w Szwajcaryi wynalezionego, a dającego produkt bardzo czysty i w wielu razach najzupełniej cukier w codziennem użyciu zastępujący.

Jeżeli więc nie chcemy doczekać się zupełnego upadku przemysłu cukrowniczego, należy dość wcześnie pomyśleć o środkach zaradczych, lepszych niż postrach o truciznie w sacharynie.

Przyczyną zmniejszania się użycia cukru jest jego niebywale wysoka cena u nas, gdy np. w Anglii cukier rosyjski na rynkach tamtejszych jest pięć razy tańszy i anglicy wypasają nim trzodę chlewną, u nas więc nie szukanoby sacharyny, gdyby cena cukru była zniżona. Obecnie akcyza nadmiernie obciąża cukier, spożywany na miejsce i to jest jedyną przyczyną, że grozi mu wyrugowanie z użycia.

Nie należy też zapominać, że przez drożyznę cukru wstrzymany został rozwój w kraju naszym pszczelnictwa cukier niezbędny jest do podkarmiania pszczół, oraz takich gałęzi przemysłu, jak konserwy owocowe, przetwory i soki z owoców, oraz wyrób win z winogron miejscowych.

J. Krz.

NOWE KSIĄŻKI.

W Pierwszej Księgarni Polskiej Władysława Dyniewicza do nabycia są następujące, nowego wydania, książki:

Bajeczka o Kominiarczyku. Napisał "Mark Twain", Samuel Clemens. Bardzo zabawna bajeczka. Cena 5c.

Bezsenna Noc, przez [Mark Twain], Samuel Clemmens. Piękna i zajmująca powiastka. Cena 5c.

Choroby Swiń, czyli wskazówki, rady i wnioski dla hodowcy zamierzający do hodowli chlewni. Książeczka ta jest niezbędną dla każdego gospodarza. Cena 20c.

Grunwald .... Cena 5c.

Jak leczyć dzieci przez Dr. Helenę Sobieralską. Bardzo dobra wskazówka dla matek, gdy dziecko zachoruje. Cena 5c.

Jak Reporter ożenił Lorda, przez Henryka Urban i **Opowieść Kapitana,** przez "Mark Twain", Samuel Clemmens. Dwie piękne humoresk i.Cena 5c.

Krótki opis Wyspy Haiti. .. .Cena 5c.

Kumoszka Kraskowa, czyli babskie bajeczki. Bardzo ucieszna powiastka o jednej kumoszce, która ogromnego hałasu i kłopotu narobiła przez swoją gadatliwość. Cena .... 10c.

Marcinowa Zagroda. Obrazek z życia przez Stefanię Tucholkową. Cena 5c.

Milionowy Banknot. Napisał [Mark Twain], Samuel Clemmens. Ta książeczka zawiera jedn., z najlepszych humoresków napisanych przez tego najsławniejszego amerykańskiego pisarza. Cena 10c.

Nad Wartą. Powieść współczesna przez Artura Gruszeckiego ...... 40c.

Niemiec i Polka, czyli Syn Burmistrza Tragedya z niedalekiej przeszłości, w 4ch aktach. Napisał A. Jax. .. 50c.

O Chmielu. Bardzo pożyteczny poradnik dla chcących hodować chmiel na sprzedaż do browarni lub własnego użytku. Cena .... 15c.

O Miłości Ojczyzny. Rozprawa podług Karola Libelta. .... 20c.

Prawa i Reguły dla pragnących zostać Obywatelami Stanów Zjednoczonych. Warunki, pod którymi każdy przybysz może zostać obywatelem tutejszego kraju, uchwalone przez 59-ty Kongres, 29-go Czerwca, 1906. roku. Cena 10c.

Pan Zagłoba Pedagogiem. Henryk Zys. .... 10c.

Placówka. Powieść przez Bolesława Prusa. [Aleksandra Głowackiego.] 50c.

Sąsiedztwo wężów, i Jako Pan Zagłoba o grzybach rozważał. Dwie piękne powiastki. Cena 5c.

Smiertelna Gałka, przez [Mark Twain], Samuel Clemmens. Bardzo zajmująca i piękna powiastka. Cena 5c.

Stłumione iskry. Powieść na tle wojny francusko-pruskiej przez Teodora Jeske-Choińskiego. .... 25ct.

W Dniach Nędzy i Zbrodni. Powieść z życia Polaków w Ameryce Północnej. Napisane przez Stanisława Osadę, powieściopisarza polsko-amerykańskiego .... 50ct.

Wesele. Henryk Sienkiewicz. 5ct.

Wół w oślej skórze, napisał Kazimierz Wróblewski. Bardzo ucieszna powiastka o jednym chłopku, który został wójtem, a który ubierał się i mówił po "ślachecku". Cena 10c.

Wśród Burzy. Powiastka o polskiem dziewczęciu, które ocaliło życie dziesiątkom ludzi. Cena 5c.

Za Ojczyznę. Obrazek na tle powstania z r. 1863. Napisał Ks. Jan St. Guzdek .... 15ct.

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJĘ Józefa Prejśnara i St. Prejśnara. Kilka lat nazad przebywali w Waren, Mass. Pochodzący z Galicyi, ze wsi Milcza, pow. Krośno. Ktoby o nich wiedział, lub oni sami, niech się zgłoszą pod adres: Jan Ptąszyński, 604 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. |G6|

ZEGAREK niklowy, łańcuszek, garnitur, spinek, szpilka do krawatki, pierścionek, krzyżyk razem 10 sztuk wszystko pozłacane, sprzedajemy, jak długo zapas starczy za $1.20c. Przy zamówieniu prosimy posłać 20 centów w markach. Dolara zapłacić w kompanii expresowej. Marceli Reich, 122 E. 110 st., New York, N. Y. |4|

KTO CHCE zachować zdrowie i piękność aż do najpóźniejszej starości i mieć zawsze bujne i piękne włosy, niech napisze do nas po książeczkę "Dobre Rady". Za nadesłaniem 2c. marki na przesyłkę wysyłamy każdemu natychmiast darmo. Ta cudowna książeczka powinna się znajdować w każdym domu. Adres: The Rutkowski Co., 273 Potomac Ave., Buffalo, N. Y. XXX

BACZNOSC! — Zima nadchodzi, Mężkie kożuszki, krótkie, każdej wielkości w środku kożuch barani, wierzchnie poszycie z dobrej materyi, wartości 8 i 10 dolarów, sprzedajemy po CZTERY DOLARY, dopóki zapas starczy. Bardzo wartościowe. Za nadesłaniem należytości w liście registrowanym lub przez Money Order wysyłamy natychmiast. Inne towary po zniżonych cenach. Potrzeba wszędzie agentów. Adresować: Polish Export Co., 75 Niagara str. Buffalo, N. Y. .. .. |feb. 26|

DOBRA SPOSOBNOSC. Mężkie Zegarki, pozłacane, trzyletnia gwarancya, wartości $12.50, sprzedajemy po Dwa Dolary. Rewolwery, 7 strzałowe, znakomite, wartości $6.00, sprzedajemy po Dwa Dolary. Aparaty Fotograficzne, wartości $8.00, sprzedajemy po Dwa Dolary z wszelkimi przyborami. Przy każdym dokładny opis, jak używać. Każdy może z łatwością fotografować. Inne towary po zniżonych cenach. Za nadesłaniem należytości w liście registrowanym lub przez Money Order wysyłamy natychmiast. Potrzeba wszędzie agentów. Adresować: Polish Export Co. 75 Niagara str., Buffalo, N. Y. |feb. 26.|

DO SPRZEDANIA, nowy dom mieszkalny z wielkim ogrodem warzywnym w polskiej kolonii przy wielkiem mieście portowem. Znakomite utrzymanie dla familii. Cena tylko $1.000. część gotówką, reszta na roczne spłaty. Po szczegóły pisać: I. Herc, Dept., D. 2 Carlisle st., New York. |G7|

MAM ZASZCZYT zawiadomić Polaków iżby przybywali na rządowy grunt, czyli t. zw. "Homestead", w Stanie Colorado, gdzie ziemia jest urodzajna i klimat zdrowy. Innonarodowcy ziemię rozbierają, czemu i Polacy nie mogą? Na wszelkie informacye tyczące się tego ogłoszenia, chętnie odpowiadam. Andrzej Jurczik, Hagler, Colo.

IDĄC SPAC, przeczytaj kilka kartek zanim zaśniesz. Ciekawe, interesujące dla wszystkich. Masz przyjaciela, namów go aby sobie sprowadził, będzie ci za to wdzięczny. Wszelkie zamówienia wysyłamy natychmiast. Cena z przesyłką 40 et., można przesyłać w jedno lub 2-centowych znaczkach pocztowych. Drukowane po polsku. Argo Book Co., 491 N. Lincoln Str., Chicago, Ill. XXX

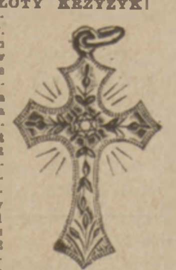
NA SPRZEDANIE Farma 72-akrowa — z tego 40 akrów dobrego i korzystnego lasu położona blisko stacyi kolejowej, zabudowania w dobrym stanie. Sprzedane być musi tanio i prędko z powodu niezgody w spółce. dobra i korzystna sposobność dla Polaka, gdyż w sąsiedniej okolicy polscy farmerzy. Po dalsze informacye proszę się zgłosić do V. J. Garloski, 17. W. Cherry st., Shenandoah, Pa. |4|

WSZĘDZIE możecie łatwo zarobić 20 dolarów tygodniowo rozpowszechniając moje cyrkularze, polskie, prawdziwe Lekarstwa i artykuły toaletowe. Po objaśnienia piszcie załączając 2 centowy znaczek pocztowy. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry str., Somerville, Mass. |G6|

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodnio. Stosowne także dla Pań. Piszcie po objaśnienia załączając 2 centowy znaczek pocztowy. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry st., Somerville, Mass. |G6|

DOBRY ZAROBEK, łatwa praca! Potrzebujemy agentów, którzy chcą poświęcić parę godzin dziennie lub wieczorami lekkiej pracy. Płacimy 72 dolary miesięcznie lub komisowe stosownie do umowy. Po informacye pisać, załączając 2-centowy znaczek na odpowiedź do BINER and BINER, 514 Washington Block, Seattle, Wash. |ap20

ZA DARMO!! $2 ZŁOTY KRZYŻYK!



Ten krzyżyk jest bardzo pięknej wyroby. Złoty z błyszczącym brylantem, osadzonym w środku i nigdy nie sczernieje. Jest to najpiękniejszą rzeczą dla mężczyzny do noszenia przy łańcuszku od zegarka, a dla dziewcząt na szyję. Zarazem jest to najpiękniejsza ozdoba dla chrześcian katolików, więc kto by sobie życzył nabyć takowy niechaj nam przyśle $1 a my wyślemy razem z tym krzyżykiem 12 sztuk naszej pięknej biżuteryi, które lekko sprzedacie po 10 centów sztukę i zatrzymacie sobie $1.20 a krzyżyk wam zostanie calkiem darmo. Dziewczętom dajemy w prezencie złoty łańcuszek na szyję 22 call długi. Piszcie dzisiaj do: Berkshire Supply Co., Dep. B. Box 1233, ADAMS, Mass. G5



O 17 Kamieniach Zegarek Kolejowy.

Patentowany regulator, nakręcany trzonkiem, rozmiar męzki lub damski. 18 karatowy czystem złotem napełniany koperta pięknie grawerowana. Trzyma czas doskonale i jest specyalnie używany przez SŁUŻBĘ KOLEJOWĄ POTRZEBUJĄCĄ DOBREGO ZEGARKA. GWARANTOWANY NA 25 LAT. SPECYALNA OFERTA: Posyłamy ten zegarek pod jakimkolwiek adresem C. O. D. $ 5.75 i koszta przesyłki, z prawem uprzedniego zes[illegible]nowania. W razie nie znalezienia go zadawalniającym NIE PŁAĆ ANI CENTA! PAMIĘTAJ ŻE będziesz musiał za taki sam zegarek zapłacić $ 35.00 w innem miejscu. Bardzo piękny 14 k. ZŁOTEM KRYTY ŁAŃCUCH I BRELOK DARMO z każdym zegarkiem. EXCELSIOR WATCH CO. 500 Atheneum Bldg., CHICAGO.

Dra Richtera Kotwiczne pigułki Kongo są nieszkodliwe. Nie zawierają ani żywego srebra ani też żadnej innej mineralnej trucizny. Sprowadzają stolec bez draźnienia. Czyszczą kiszki i naturalnie krew. Dla nawiedzonych hemoroidami stały się koniecznemi, ponieważ działają łagodnie i powodują odchód bez bólu.

Proponujemy Wam na wiosnę i jesień gruntowne przeczyszczenie kiszek Kotwicznemi pigułkami Kongo. Cena flakonika 50 ctw. za pośrednictwem aptekarzy.

F. AD. RICHTER & Co.,
215 Pearl Str., New York.

NOWINY MIEJSCOWE.

Okropna katastrofa nawiedziła nasze miasto w ubiegłą środę rano, gdy na jeziorze naprzeciw ujścia ulicy 73-ej, o dwie mile od brzegu spaliła się tymczasowa stacya wodociągowa, gdzie robotnicy firmy "George W. Jackson Co." pracowali około budowy tunelu wodociągowego.

W momencie budynek prowizoryczny stanął w płomieniach!... Z 80 robotników, znajdujących się na budowie, wielu spłonęło żywcem, inni widząc, że ich suknie się palą, wskakiwali do lodowato zimnej wody i tonęli bez ratunku. Sceny, jakie się rozgrywały na tej wysepce ognia pośród płynącego lodu i kry — nie dadzą się opisać! Widziano ludzi, którzy jak szaleni biegali, starając się uchronić przed ogniem, aż wreszcie ciskali się do wody, gdzie przeważnie tonęli, członki ich bowiem wnet wskutek zimna drętwiały. Nie ulega wątpliwości żadnej, że zginęliby byli wszyscy, znajdujący się na budowie, gdyby nie mały parowiec "Morford", który przypadkowo znajdował się blisko stacyi, a którego kapitan Johnson — widząc, co się dzieje, z pośpiechem możliwym podjechał do płonącego budynku i wszystkim, którzy się znajdowali na powierzchni wody rzucono liny sznury, kawały drzewa i pasy ratunkowe. W krótkim czasie parowiec "Morford" przepełnił się rannymi i ocalonymi i odjechał do brzegu, kierując się do centrum miasta, skąd nieszczęśliwych przewieziono do rozmaitych szpitali, poczem "Morford" udał się po raz drugi na miejsce katastrofy i znowu przywiózł rannych i uratowanych. Tymczasem pośpieszono już do palącej się stacyi i z innymi statkami, a gdy się o straszliwych rozmiarach katastrofy przekonano, zawezwano nurka miejskiego, Donovana, który do wieczora znalazł na pogorzelisku i wydobył z wody 47 ciał: ciała te przeważnie są straszliwie popalone i zniekształcone tak, że ich nie sposób rozpoznać. Popakowano je we wory i na parowcu "Saben" przewieziono do mostu przy ul. 92ej, skąd je odstawiono do zakładu pogrzebowego Murphyego, gdzie też koroner Hofman śledztwo odbędzie.

Kiedy ciała przewieziono w So. Chicago zebrał się tam na brzegu olbrzymi tłum ludzi, który policya z trudem tylko utrzymywała w porządku. Gdy wynoszono ciała na brzeg kobiety mdlały, krzyk i płacz był powszechny, wielu bowiem szukało krewnych lub znajomych.

Liczba zabitych wynosi przeszło 60, a ranionych wynosi osób 59, z tego niektórzy odnieśli śmiertelne poparzenia, lub zamrożenia, albo też i jedno i drugie; w gromadzie tej znajdujemy parę nazwisk słowiańskich, lub nawet polskich, jak:

Fr. Gabrilnowicz, 8840 Escanaba ave., który odniósł uszkodzenia tak ciężkie, że niema dlań nadziei ratunku, Fr. Gadowicz ze So. Chicago, którego wydobyto z wody, ciężko poparzonego i kilku innych.

Przez cały dzień w czwartek przeszukiwano miejsce katastrofy, tj. stacyę wodną. Zdaje się, że ofiary dosięgną cyfry 70.

Stwierdzono obecnie, że większość robotników szukała schronienia przed szerzącymi się płomieniami w tunelu podwodnym. Tunel ten przeszukano 164 stopy głęboko, nie znaleziono tam jednak zwłok żadnych.

Przypuszczają, że na dnie jeziora i głębiej w tunelu znajduje się więcej zwłok.

Jose D'Andrea, prezydent stowarzyszenia robotników "Sewer and Tunel Miner Association", jest zdania, iż liczba zaginionych jest daleko większa i dojdzie do cyfry stu ludzi. "Objaśniono mnie — oświadczył — że 175 robotników znajdowało się na stacyi wodnej, gdy wybuchł pożar. Jeżeli to się sprawdzi, to brakuje jeszcze wielu robotników i liczba zaginionych wyniesie 100 ludzi. Zwłoki wielu robotników zaginionych leżą prawdopodobnie na dnie jeziora i dopiero później wydobyte zostaną.

Przedsiębiorcy pogrzebowi na South Chicago mieli w czwartek zebranie i uchwalili ofiary katastrofy pochować we wspólnym grobie, na którym wzniesiony zostanie pomnik, uzmysławiający przyczynę ich zgonu. Przyjaciele i krewni zabitych mieli także wspólną naradę. We wszystkich kościołach katolickich w South Chicago urządzono na zarządzenie ks. Arcybiskupa Quigleya nabożeństwa żałobne za zmarłych.

Z 39 rannych, których we środę wyratowano, 15 jest jeszcze w szpitalu. Stan pięciu ofiar jest beznadziejny.

— Jeden z uratowanych robotników zeznał, że murzyn Nathan Fultz wszedł z palącą się świecą, czy pochodnią do lokalu w którym znajdowały się materyały wybuchowe. Murzyn ten raniony w katastrofie leży w szpitalu w So. Chicago i policya wzięła go pod swą opiekę, aby po wyzdrowieniu wybadać go.....

Pana Jana A. Przybysza, wiceprezydenta Banku Polskiego i szwagra p. Smulskiego, dotknął cios bolesny w ubiegły wtorek, bowiem krótko po północy umarł na suchoty w Denver, Colorado syn jego Józef, 19 lat liczący, dokąd udał się z matką Elżbietą, z domu Smulską, jedyną siostrą p. S., i siostrą Jadwigą przed kilku miesiącami dla poratowania nadwątlonego zdrowia. Zmarły przedwcześnie młodzieniec uczęszczał przez dwa lata do przygotowawczej szkoły wojskowej pod nazwą "St. John's Military Academy", w Stanie Wisconsin. — W sobotę odbył się pogrzeb z kościoła św. Trójcy na cmentarz św. Wojciecha. Strapionej rodzinie ślemy nasze współczucie.

Milion dolarów na uniwersytet chicagoski ofiarował najbogatszy człowiek w Stanach Zjednoczonych "król naftowy" John D. Rockefeller. Ofiarodawca zawezwał przedstawicieli uniwersytetu do New Yorku, w celu zdania raportu ze stanu finansów instytucyi, którą założył własnym nakładem. Sprawozdanie wypadło nadspodziewanie dobrze, albowiem nie było żadnego niedoboru, pomimo, że od piętnastu lat roczny deficyt dochodził do $300,000.

Po powrocie do Chicago urzędnicy uniwersyteccy otrzymali od Rockefellera, telegram donoszący, że $1,000.000 dodatkowo ofiaruje na wszechnicę. Suma ta została złożona w bondach trustu naftowego, tak że rocznie będzie przynosić co najmniej $40,000.

Jan Pancik, robotnik w zakładach rzezalnych firmy Nelson Morris and Co., pochwycony został pasem maszynowym i tak ciężko pokaleczony, że w kilka godzin później umarł.

W każdy wtorek, począwszy od wpół do pierwszej po południu w "North Western University Settlement" otwartą jest dla biednych lecznica polska staraniem Wydziału Kobiet Zw. Nar. Pol. Lekarzami, którzy bezinteresownie udzielają rad są: dr. Wł. Kuflewski, dr. Dobija, dr. Pietrzykowski i dr. Męclewski.

Dziękując Szan. doktorom za bezinteresowną pracę zapraszamy biednych do korzystania z bezpłatnej lecznicy polskiej.

Na walnem zebraniu rocznem akcyonaryuszy Żegleń Bullet Proof Cloth Co. wybrano nowy urząd w którego skład wchodzą: Kazimierz Żegleń, prezes; ks. A. Spetz, wiceprezes; Fr. Paszkiewicz kasyer i sekretarz; Leonard Stankiewicz, Karol Strzoda, dyrektorzy. F. Henry Wurzer reprezentantem kompanii został wybrany na Indiana. Kapitał akcyjny podniesiono ze $100,000 na $500.000. Zamówień na koła gumowe kompania posiada na $135.000, które być muszą wykonane przed pierwszym sierpniem br.

Franciszek Frasz, schodząc w czwartek ze schodów prowadzących do jego mieszkania pod nr. 639 Holt ave., tak nieszczęśliwie się potknął, że upadając całym ciężarem ciała, złamał kark i na miejscu wyzionął ducha. Frasz liczył 36 lat.

Przed sędzią municypalnym Newcorem stanął Jan Blacha, oskarżony o kradzież zabitej kury z beczułki w lodowni Swifta. Beczułka była oznaczona numerem 23, Blacha liczy lat 23, odsiadywał poprzedni karę więzienną przez 23 dni za nieprzyzwoite zachowanie się, urodził się 23 września, kura którą skradł warta była 23 centy, więc sędzia nie chcąc sprzeciwiać się fatalnej liczbie, posłał go na 23 dni do więzienia w Bridewell. "Skidoo twenty three"!......

W piątek późno wieczorem gubernator Deneen ułaskawił skazanego na śmierć za otrucie Mary Vrzal Hermana Billeka, zmieniając karę na więzienie dożywotnie. Ułaskawienie to poleciła komisya ułaskawień po zatwierdzeniu wyroku śmierci przez najwyższy sąd stanowy. — Komisya ułaskawień oświadczyła, że polecenie jej nastąpiło wskutek tego, że Jerzy Vrzal, brat Mary Vrzal, i jeden z najgłówniejszych świadków prokuratoryi w procesie Billeka, jawił się przed nią i pod przysięgą zeznał, że jego zeznania w czasie procesu Billeka były fałszywe z wyjątkiem kilku drobnym szczegółów. Komisya sądzi, że jego zeznania głównie wpłynęły na sędziów przysięgłych w wydaniu wyroku śmierci. Sędzia, wobec którego proces się toczył, prosił komisyę ułaskawień o zmienienie wyroku śmierci na więzienie z powodu, że opinia publiczna ze względu na okoliczności sprzeciwia się karze śmierci.

Sprawa ułaskawienia Stenslanda nie była wcale na liście, gdy zebrała się Stanowa Komisya Ułaskawień w Joliet. Przyjaciele defraudanta postanowili czekać ze swą petycyą do następnej sesyi Komisyi, gdy protesty nieco przycichną i publiczność o bankierze zapomni.

J. Mihalec, który dn. 28go sierpnia w sprzeczce z towarzyszem pracy w lejarni żelaza przy 95ej ul. i Calumet, niejakim Nikiem Widowic, uderzeniem drąga żelaznego zabił tegoż, przyznał się w sądzie do winy i skazany został w... drodze łaski na 30 lat więzienia.

Od miesiąca prowadzone poszukiwanie za handlarzami mięsa końskiego wydało w piątek pożądany skutek. Śledztwo prowadzili detektywi z ramienia miejskiego wydziału zdrowia. Aresztowali oni trzech handlarzy, przewożących koninę przez ulice miasta. Są nimi Albert Kuehm, Oscar Riphe i John Murphy. Ten ostatni skazany został przez sędziego municypalnego na $25 pozostali zaś dwaj na $50.

Sprzedaż bowiem końskiego mięsa jest zabroniona w obrębie Stanu Illinois.

Trzech detektywów pracowało od dłuższego czasu nad wykryciem winnych. Wykryto wreszcie że co noc w rzezalni, znajdującej się poza miastem, a należącej do niejakiego Charlesa Buegle'a, bito kilkanaście prawie zdychających koni. Zdarzało się jednak, że czasami rozbierano i zdechłe konie, z których mięso przewożono do Chicago i sprzedawano w uboższych dzielnicach "pierwszej klasy" wołowinę.

Rzezalnia ta według raportu detektywów nie przestrzega najprymitywniejszych przepisów hygieny. Niemiły zapach rozchodzi się po całej okolicy. W składzie znaleziono mnóstwo końskiego mięsa, które miało być wysłane do Belgii. Ponieważ rzezalnia stoi poza miastem, a więc nie podlega władzy miejskiej rady zdrowia, przeto śledztwo w dalszym ciągu będzie prowadzone przez władze stanowe.

Ob. St. Kunz, alderman 16-ej wardy z partyi demokratycznej, otrzymał ponownie nominacyę na ten sam urząd z wardowej organizacyi.

8-letni D. Bosowicz, 19 Fay ulica, 6-letni Stanisław Kauter, 26 Fay ulica i 12-letni Franciszek Miloch 26 Fay ulica, bawili się w sobotę na próżnej locie pnr. 28 Fay ulicy z blaszanką pokostu, "varnish", aż jeden z malców dotknął pokostu zapałką i spowodował eksplozyę. W jednej chwili zajęła się odzież na chłopcach i gdyby wnet nie nadeszła była pomoc, to wszyscy spaliliby się żywcem. Bosowicz, który zapewne umrze, odesłany został w okropnych męczarniach do szpitala powiatowego, a lżej poparzonych, Milocha i Kautera, zaniesiono do mieszkań rodziców.

Niejaki Ludwik Riedel, zamieszkały pnr. 1065 So. Troy ul., na Kazimierzowie, sparzył się o piec, co spowodowało zatrucie krwi, a w kilka dni później sprowadziło śmierć. Lekarz z biura koronerskiego orzekł przy oględzinach, że takie wypadki zatrucia krwi są bardzo rzadkie, ale zato bardzo niebezpieczne.

Na rok więzienia skazał sędzia niejakiego J. Mikolowa, który systematycznie zmieniał mieszkanie i okradał współlokatorów. W sądzie udowodniono mu kilkanaście podobnych wypadków kradzieży. Ostatnią popełnił podobną operacyę w domu Rudolfa Sikory, który też i postarał się o zasłużoną dlań karę.

W ubiegłą sobotę był najcieplejszy dzień w styczniu od 33 lat. O godzinie 3ej popołudniu termometr wskazywał 65 stopni po nad zerem. Od 1876 r. w dzień Nowego Roku temperatura w styczniu nigdy nie doszła do takiej wysokości, jak w ubiegłą sobotę. Biuro meteorologiczne przepowiada ciepłe powietrze jeszcze na przyszłe 4 dni.

Ostatnie Wiadomości.

WIEDEN, 26 stycznia. — Odwlekanie układów między Turcyą a Bułgaryą i gorączkowe przygotowanie do wojny po obu stronach, budzić zaczynają pewne obawy w kołach dyplomatycznych.

Donoszą z Sofii, że powołano pod broń rezerwistów ósmej dywizyi, tak, że cały korpus armii jest obecnie na stopie wojennej.

Krok ten został przedsięwzięty na wiadomość, że Turcya gromadzi wojska w pobliżu Adryanopola.

Minister spraw wewnętrznych oświadczył, że Bułgarya pragnie utrzymać pokój i uzna słuszne żądania Turcyi, ale nie pozwoli sobie dyktować warunków i potrafi obronić swój honor narodowy.

PITTSBURG, Pa., 26 stycznia. — W chwili gdy superintendent I. G. Logan i oddział górników dochodzili różne niedokładności w kopalni "Merchants Coal" w Boswell nastąpił wybuch gazów i cała masa gruzów zwaliła się na obecnych w kopalni górników. I. G. Logan doznał tak poważnych obrażeń, że w parę godzin po wypadku wyzionął ducha. Kilku górników walczy zę śmiercią.

MONTELEONE, Włochy, 26go stycznia. — Codziennie jeszcze wydarza się tu do kilkunastu drgnień ziemi, które pozornie na sile przybierają i ludność utrzymują w ciągłem strachu. Większość mieszkańców tutejszej okolicy postanowiła wywędrować do Ameryki, skoro tylko się im sposobność do tego nadarzy.

Wulkan Etna wyrzuca znów gęste chmury dymu.

WASHINGTON, D. C., 27 stycznia. — Krystyan Rudowicz nie będzie wydany siepaczom rosyjskim, tak orzekł wczoraj Sekretarz Stanu Elihu Root, gdy odmówił agentom rosyjskim wydania Rudowicza, jako mordercę, podpalacza i złodzieja. Według jego przekonania jest on politycznym zbiegiem, a jako taki, nie może być wydany na pastwę rządu monarchicznego. Rudowicza niezawodnie dzisiaj uwolnią z miejskiego więzienia.

POBOCZNY zarobek każdemu w każdej miejscowości i w każdym kraju mężczyznom, niewiastom i małoletnim 2—5, uzdolnionym 9—15 dolarów tygodniowo. Instrumenta z pouczeniem wysyłamy darmo, Piszcie adresując: C. K. Winedlemen, Co. Matawan, N. J. U. S. A. |5|

POTRZEBA Agentów, którzy mogą czytać po angielsku, do sprzedawania czystej Pruskiej Herbaty i Pruskiego tytuniu, jak również potrzeba ludzi do rozmaitych robót, którzy chcą polepszyć swój byt w Zachodnich Stanach — proszę załączyć 10 ct. za katalog. Pisać należy po polsku pod adres: J. Lucas, 239 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. |G7|

ZOSTAN PLUMBIARZEM MURARZEM LUB ELEKTRYKIEM.

Ani Wy ani Wasz syn nie potrzebują pracować jako robotnik w fabrykach i ofisach, gdzie płaca jest licha. Wyuczcie się dobrego rzemiosła i zarabiajcie $4 do $8 dziennie. Ci, którzy się wyuczyli w naszej szkole są doświadczonymi rzemieślnikami i mają dobrą posadę. Indywidualne instrukcye dajemy każdemu uczniowi. Przybądź lub napisz po gratis illustrowany katalog. Coyne National Trade Schools, Dep. N. 851 N. Ashland Ave., Chicago, Ill. 4

DARMO! Kto przyśle swój adres i 5 ct. markę pocztową, ten otrzyma Wielki Polski Katalog Illustrowany instrumentów muzycznych, fonografów — także Katalog Polskich nut i rekordów do fonografów.

Adres:
Henry Schunke,
1080 Broadway, Buffalo, N. Y.

NOWOROCZNY PREZENT, dla amatorów tytoniu. Każdy kto zamówi naszego najlepszego tytoniu rosyjskiego, temu z okazyi Nowego Roku damy darmo piękny zegarek w prezencie, aby polecał naszą starą firmę swym znajomym. 40 oryginalnych pudełek rosyjskiego tytoniu "MOSKWA" wyrobu fabryki Rosyjskiej Tytoniowej Kompanii wartości 6 rubli, sprzedawane tu po $6.80, dajemy za $4.00 i ten piękny gwarantowany na 5 lat zegarek. Przyszlijcie 50c. zadatku, a otrzymaniu tytoniu i zegarka zapłacicie resztę $3.50 na expresie. Niezadowolonym zwracamy pieniądze. Pamiętajcie że ta oferta jest ważną tylko na czas świąteczny. Jeśli chcecie posiadać ten wartościowy zegarek i wyborny nieszkodliwy dla zdrowia tytoń piszcie do powszechnie znanej z rzetelności i dobrej sławy: Russian Tobacco Company, 132 Nassau str., Room 301. |4|

Jak zrobić majątek.

Ameryka jest najbogatszym krajem w całym świecie, i tu przybywają wszyscy w celu zrobienia pieniędzy, aby na starość mieć los zabezpieczony. Okazyi zrobienia pieniędzy w Ameryce jest niezliczona ilość, tylko trzeba takowe umieć wykorzystać. We wszystkich częściach tego kraju przedsiębiorczy ludzie odkrywają niezliczone skarby przyrody, robiąc wynalazki, odkrycia i inne poważne inicyatywy. Ci ludzie robią wielkie majątki dla siebie i dla drugich, którzy z nimi współdziałają. Dwie są drogi do zrobienia majątku. Jedna droga jest zarabiać pieniądze i takową poznać, czytajcie co następuje: wać swe pieniądze w popłatnych i postępowych przedsiębiorstwach, które mają przyszłość przed sobą a nie przeszłość poza sobą. Zaufajcie swe pieniądze ludziom przedsiębiorczym inteligentnym i godnym zaufania, a możecie być spokojni o swoje przyszłość. Tak pewno, jak rzeka wpada do morza. Jedna wkładka przyniesie wam 6—10—50 a zdarzają się wypadki 100 i 1000 procent. Okazya zrobienia pieniędzy z małym kapitałem jest rzadka, lecz gdy czasem szczęśliwie się nadarza i jeżeli jesteście zainteresowani i ciekawi takowa pozna, czytajcie co następuje: Największy wynalazek na polu elektrycznym tego stulecia został odkrytym, a ten jest: Poczta Telegraficzna, która wysyła listy taniej jak poczta. Ten nowy wynalazek składa się z polecenia maszyny do pisania z różnemi abonentami, uskuteczniając komunikacyę tego rodzaju, jak telefon, który jest obecnie w użyciu. Druty telefoniczne zostaną polecone z naszą Setaoinetaoinetaoie połączone z naszą Stacyą Centralną. Chcąc się skomunikować z abonentem pisze się tylko na maszynie do pisania jego numer i miasto, co na stacyi centralnej także się odbija, skąd daje się połączenie, taksamo jak teraz dzieje się z telefonem. Potem pisze się na maszynie swój list, który się powtarza w innmem iećciei etaoinetaoi wtarza w innem mieście i biurze abonenta. Poczta Teilegraficzna jest tanio, ponieważ przesyła 3000 słów, zamiast jak teraz 15 słów, równocześnie dlatego, że będzie przesyłać 75 słów za 1 cent, które teraz kosztuje $1.55. Utworzyła się Kompania z kapitałem jeden milion dolarów i mała ilość akcyi mamy jeszcze do sprzedawania. Akcya wartości $10, |par| sprzedajemy po $4, z początkiem lutego będą kosztować $5. Teraz jest najlepsza okazya kupować akcye, ponieważ kompania jest w początku swego rozwoju i ceny akcyi są niskie. Trzeba się zastanowić, że Telegraf w początkowych 70 latach wypłaci $150.000,00 co diwidendy od każdego $1000.00 a Telefon wzbogacił wszystkie Stany Nowej Anglii. W krótkim czasie zgromadziliśmy poważną sumę, a wobec faktu, że nasze przedsiębiorstwa przedstawią jaknajlepszy zarobek, przeto radzimy Wam Polacy ocknąć się z Waszego Letargu i nie dać się wyprzedzić drugim, zakupując jaknajprędzej nasze akcye, póki zapas starczy, a o Wasze przyszłość możecie być spokojni.

Przyszlijcie dziś jeszcze Wasze zamówienia przez "Money Order", lub w registrowanym liście do: The Telegraphic Mail Co., 220 Broadway, New York.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL.
...26 stycznia 1909.

Mąka.
Czysta ..3.90—4.10
Prosta ..4.60—4.75
Minnesota twarda
.. .. 4.90—5.10
Zytnia . 3.55—3.65

Pszenica.
No. 3 czerwona ...
.. .. . 1.06¾
No. 2 czerwona
.... 1.08
No. 3 twarda ..
.. .. 1.04

Zyto
No. 2 .. 76½—77

Kukurydza
No. 4 żół. 58—58½
No. 2 żół... .. 60
No. 4 .. .. 57—60
No. 3 biała .. ....
.... .. 61½—62

Owies.
No. 3 .. .. .. .50
No. 4 biały .. ....
.. .. 49—50½

Jęczmień
Przesiewki . 53—62
Zwyczajny .. .. ..
.. .. .. 58—64

Bydło.
Najlepsze woły....
... .. 6.25—6.90
Dobre .
.. .. 5.50—6.25
Zwyczajne .. ....
.. .. 4.00—5.75
Najepsze krowy
.. .. 4.25—5.25
Średne
3.00—5.00
Dobre .
2.75—4.25
Najlepsze jałówki
.. .. 4.50—6.00
Dobre .. 2.50—4.75
Najlepsze cielęta
.. .. 6.75—7.50
Ciężkie 3.75—5.50
Najlepsze średniki
.. .. 3.50—5.25
Zwyczajne 2.90—3.90

Swinie.
Najlepsze .. .. ..
.. .. 6.45—6.60
Dobre lekkie .. .
.. .. 6.15—6.35
Dobre ciężkie ..
.. .. 6.40—6.55
Mieszane ..
.. .. 6.15—6.40
Wieprze 5.00—5.25

Owce.
Najlepsze 4.55—5.75
Jagnięta 5.50—6.85

Jaja.
Pierwszej klasy...
... . 30½
Zwyczajne.. . .28
Brudne .. ..20—28
80 procent świeżych
.. ..33

Ser.
Western .. ..
.. .. ..14—15
Swiss Bl 13½—15
Limburger . 11—14

Masło.
Dairies 25
Creameries 28
Packing 20

Drób.
Zywe kury .. 11½
"indyki 16
" kaczki 12—12
"gęsi tuzin .. .
.. .. 5.00—7.00
Zabite kury 11—14
"indyki 18—22
"kaczki 10—15
Gołębie tuzin .. ..
.. .. 1.20—1.50

Jarzyny.
Cwikła miech 50—60
Marche wmiech ..
.. .. .. 50—65
Kalafiory opałka
.. .. 1.50—2.25
Salera pęk.. 10—30
Sałata beczka.. ..
.. .. 2.00—3.50
Pomidory 4 koszyki
.. .. 1.00—3.00
Kapusta opałka
.. .. 1.50—2.50
Rzodkiewki tuzin .
... .10—30
Brukiew, worek
.. .. . 50—75
Spinach beczka .. .
.. .. 1.50—3.50
Szablak strączkowy
buszel 1.00—3.25
Lima szablak 100
funtów. .. 4.75
Cebula buszel .. ..
.. .. .. 50—60
Ziemniaki buszel
.. .. .. .60—70
Pieprz opałka .
.. .. 2.00—3.00

Owoce.
Jabłka beczka ..
.. .. 2.00—5.00
Banany pęk .. ..
.. .. 65—1.45
Cytryny pud. . ..
.. .. 2.75—3.25
Pomarańcze pudło
.. .. 1.50—3.00

Słoma.
Owsiana 6.00—6.50
Pszenica 5.50—6.00
Zytnia 7.00—750

Siano.
Najlepsza tymotka
.. ..13.00—14.00
No. 1 .11.50—12.50
No.1.2 10.50—11.50
No. 3|2 8.00—10.00

Cukier.
Stand'd. 4.74—5.84
St'n'd'p'w'd' .5.20
Grupki 5.80

Bawełna
.. .. 9.56—9.89

Wełna
Myta .. .. 28—30
zwyczajna nie myta
.. .. .. 24—26
Gruba nie myta .
.. .. .. 24—26
Lekka nie myta
.. .. .. 18—19
.. .. .. 25—30